

# TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

## Sprawy tygodnia

### ZAMACH NA POSŁA SOWIECKIEGO.

WE WTOREK, dnia 7 czerwca o godzinie 10-iej przed południem dokonano na głównym dworcu w Warszawie zamachu na posła republiki sowieckiej przy rządzie polskim w Warszawie. Młody rosjanin, student rosyjskiego gimnazjum w Wilnie, Borys Kowierda, zbliżył się na peronie odjazdowym do posła Wojkowa, który przybył na stację, aby spotkać się z przejeżdżającym przez Warszawę ambasadorem sowieckim w Londynie, Rosenholcem, i z najbliższej odległości strzelił kilkakrotnie do niego. Jeden z tych strzałów był śmiertelny i poseł Wojkow, odwieziony natychmiast do szpitala, zmarł, zanim jeszcze zdołał przystąpić do operacji.

W pierwszej chwili zamach wywołał ogromne wrażenie w stolicy i w całym kraju, dokąd tylko dotarły pierwsze wiadomości o nim. Nawet w polskich sferach oficjalnych zapanowała silna konsternacja. Bólem pierwsza myśl, jaka nasuwała się na wiadomości o zamachu, była myśl o możliwości kłopotliwych i niepożądanych nieporozumień pomiędzy Polską a Rosją z tego powodu. Uspokojenie nastąpiło w chwili, gdy do wiadomości publicznej dostały się pierwsze wyniki śledztwa. Gdy ustalono personalną sprawę zamachu i zasadnicze motywy jego czynu. Okazało się bowiem już z tych pierwszych szczegółów, z tego protokołu, spisane go z aresztowanym w lokalu policji na dworcu warszawskim, że Polska nie wspólnego z całą tą sprawą niema, że dworzec warszawski był na chwilę sceną, na której rozegrał się jeden z krótkich aktów burzliwej historii Rosji sowieckiej. Sceną najzupełniej przypadkową. Aktorzy ani z Polską, ani ze sprawami polskimi nic wspólnego nie mieli. Sprawili nam przykrość i kłopot i za to wolno nam mieć do nich pretensje.

Borys Kowierda, strzelając do posła sowieckiego, wołał, że mści się za Rosję, w jego mniemaniu sponiewieraną, zniszczoną i zgębioną przez obecnych jej władców. Za obiekt swej zemsty wybrał sobie jednego z najwybitniejszych twórców rewolucji bolszewickiej w Rosji. Cóż Polska może mieć z tem wspólnego? Spada na nią przykry obowiązek osądzenia sprawcy zamachu podług obowiązujących praw i wykonania na nim sąsiedniej kary. Poza tem żadnych innych formalnych obowiązków niema. Jeśli zaś okazuje prawdziwe i szczerze współczucie rządowi sowieckiemu, jeśli tak samo prawdziwie i szczerze wyraża ubolewanie, że smutny ten wypadek wydarzył się na jej terytorjum, to należałoby oczekiwać, że rząd sowiecki nie omissza okaże nam za to swej wdzięczności. Jednomysłność wszystkich o dłamów opinii publicznej w Polsce w potępieniu zamachu, wykraczająca poza ramy dyplomatycznej kurtuazji życzliwości, okazana w związku z zamachem przez polskie władze rządowe powinny być w Moskwie wywołac inny zgola odruch niż notę Litwinowa. Takich dowodów życzliwości i kultury sąsiedzkiej rząd sowiecki prawdopodobnie się nie spodziewał. Mieliśmy przeto prawo liczyć, iż zaniecha wszelkiej próby skonstruowania jakiegokolwiek oskarżenia pod naszym adresem. Nasze współczucie i życzliwość niemialo i niema żadnego podkładu politycznego wyrachowania — trudno więc dziwić się, że opinia publiczna polska z przykrem zdumieniem przyjęła do wiadomości notę Litwinowa do rządu polskiego, będącą typowym aktem propagandy politycznej.

W nocy tej rząd sowiecki zarzuca Polsce, że toleruje u siebie elementy kontrrewolucyjne w stosunku do rządu sowieckiego i że nawet okazuje im poparcie. Gdyby Polska tępiła i prześladowała na swoim terytorjum każdego rosjanina bez legitymacji komunistycznej, to zamachu na dworcu warszawskim nie byłoby.

W chwili, gdy to piszemy, tekst odpowiedzi polskiej na tę „notę” nie jest jeszcze znany. Przypuszczać należy, że rząd polski wyraźnie wskaże na niewłaściwość takiej korespondencji. Pomijając bowiem prawo azylu, które jako państwo kulturalne i aspirujące do cywilizacji XX wieku stosować musimy w najszerszym zakresie, nawet przy najlepszych stosunkach politycznych z Rosją niemyśmy najmniejszego obowiązku do współdziałania z ciekawą sowiecką w podtrzymywaniu i obronie ustroju sowieckiego w Rosji. Ciekawi jesteśmy, w jaki sposób rząd sowiecki potraktowałby pretensje np. z naszej strony, że toleruje u siebie, finansuje i organizuje szkoły agitatorów komunistycznych, mających pracować nad obaleniem naszego ustroju społecznego, że daje schronienie, opiekę i odznaczenia każdemu ukrywającemu się przed naszymi władzami działaczowi bolszewickiemu?

SPECJALNIE co do osoby zabitego posła Wojkowa, rząd sowiecki powinien powstrzymać się od wysuwania jakichkolwiek oskarżeń i pretensyj przeciw Polsce. Gdy bowiem Moskwa zwróciła się do rządu polskiego z oznajmieniem, iż zamierza na stanowisko poselskie w Warszawie, po odwołaniu p. Karachana zamianować p. Wojkowa, rząd polski otwarcie wypowiedział swoje zastrzeżenia co do tej nominacji i uprzedził, że emigracja rosyjska w Polsce będzie może usiłowała okazać p. Wojkowi swoją szczególniejszą nieprzychylność. Rząd sowiecki przeszedł do porządku dziennego nad temi uwagami. Po przybyciu do Warszawy p. Wojkowa, rząd polski zaproponował mu specjalną ochronę. P. Wojkow propozycję tę odrzucił. Nie uważał nawet za potrzebne informować władz polskich o swoich wyjazdach na miasto, tak że nie było żadnej możliwości czuwania nad jego bezpieczeństwem nawet wbrew jego woli. Zawierzył swojej osobistej odwadze i swojemu rewolwerowi. Odwaga okazała się zgonną, a rewolwer zawiódł.

ZACHOWANIE SIĘ opinii publicznej polskiej i naczelnych władz Rzeczypospolitej po zamachu na posła sowieckiego było zaszczytnym dowodem wzniosłości naszego charakteru narodowego. Odrzę i oburzenie budzi w nas każdy objaw gwałtu i teroru. Dla ofiary, bez względu na to, kto nią jest: obcy, obojętny, nieprzyjazny, czy nawet wrogi nam lub temu, co za swoje i dobre uważamy, mamy zawsze szczerze współczucie, którego nie ukrywamy. Tych rycerskich cech naszego charakteru narodowego nie potrafią zagłuszyć żadne względy ani wyrachowania. Po wypadkach londyńskich, po mowie ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu, być może, że taka manifestacja współczucia, żalu i ubolewania, okazana rządowi sowieckiemu, nie wzbudzi zachwytu w pewnych sferach polityki światowej. Tem więcej musimy dbać o to, aby nasze stanowisko wobec ewentualnych możliwych jeszcze pretensyj i zarzutów ze strony rządu sowieckiego, w związku z tym zamachem było bardzo wyraźne i zdecydowane.

### WYBUCH W KRAKOWIE.

W NIEDZIELE Zielonych Świąt przed południem nastąpiła w magazynie prochu i amunicji saperskiej w Witkowicach pod Krakowem eksplozja. Siła wybuchu była tak straszna, że w oddalonym o kilka kilometrów Krakowie jak grad posypały się szyby z okien i wystaw, waliły się sufity i przewracali się ludzie na ulicach. W promieniu kilku kilometrów od miejsca wybuchu zostały całkowicie lub częściowo zniszczone wszystkie znajdujące się tam budowle. Z zabudowań chłopskich pęd powietrza zerwał dachy, porozwalał ściany, a niektóre wogóle zmiotł.

Cena numeru  
40 gr.

Prenumerata z dostawą  
do domu:

miesięcznie . . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

Po pierwszej, najsilniejszej eksplozji, nastąpiło jeszcze kilka innych słabszych w magazynie drugim, zawierającym również materiały wybuchowe, ale trudniej zapalne, tak że nawet już po wybuchu w magazynie pierwszym i zapaleniu się magazynu drugiego, można było część tych materiałów jeszcze usunąć i zabezpieczyć.

Wybuch ten był najsilniejszym jaki od szeregu lat wydarzył się w Polsce. Nawet wybuch na cytadeli warszawskiej w roku 1923 nie dorównywał w sile i skutkach wybuchowi w Krakowie.

\* \* \*

WEDŁUG prowizorycznego szacunku, dokonane natychmiast po katastrofie, straty materialne w zniszczonych budynkach, urządzeniach i straty w potłuczonych szybach w Krakowie wynoszą około 2 i pół miliona złotych. Niewiele mniej wyniosą straty wojska w zniszczonym materiale.

Olbrzymie są jednak przedewszystkiem szkody i krzywdy, jakie wyrządził wybuch ludziom. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zabity został tylko jeden z żołnierzy, stanowiących wartę. Rannych 12ej i ciężiej jest za to do pięciuset, w czem stokilkadziesiąt dzieci. W najbliższym bowiem sąsiedztwie magazynów pobudowano szereg baraków i zakładów leczniczych i opiekuńczych dla dzieci. Wszystkie te budowle uległy największemu zniszczeniu, a dzieci odniosły rany i obrażenia, powodujące u wielu kalectwo.

W rzeczywistości przeto wybuch w Krakowie spowodował znacznie większe straty niż wykazuje prowizoryczny szacunek. Zniszczone budowle trzeba będzie na koszt państwa odbudować, zaś koszty budowy okazały się niewątpliwie większe niż szacunek zniszczonej starej budowli, a prócz tego znaczny wydatek pociągną za sobą koszty leczenia i ewent. odszkodowań dla ciężiej rannych.

\* \* \*

PRZYCZYNY eksplozji zdaniem rzeczoznawców doszukiwać się należy przede wszystkim w chemii. Istnieje bowiem prawdopodobieństwo, że w nagromadzonych zapasach amunicji z najróżniejszych przyczyn nastąpić mogły reakcje chemiczne, które podniosły w pewnym miejscu temperaturę materiału wybuchowego do granicy samozapalenia się. W pewnych warunkach nawet siano poirał się samo zapalić, a np. bawełna wymaga specjalnych ostrożności, jeśli chce się uniknąć pożaru z samozapalenia się.

Tłumaczenie to ma wszelkie pozory prawdopodobieństwa, ale jednocześnie rzuca niepokojący cień na obowiązkowość i sumienność tych czynników, które mają za obowiązek troskę o bezpieczeństwo zasobów, przygotowywanych na wypadek konieczności zbrojnej obrony granic państwa. W wielkich magazynach amunicji, położonych zwłaszcza w tak bliskiej odległości od siedzib ludzkich, opieka nad zapasami powinna być tak troskliwa, by samodzielna eksplozja była niemożliwa. Tembardziej, że w wielu wypadkach ze względów strategicznych niepodobna zrezygnować z posiadania większych magazynów amunicji w pobliżu miast. Naiwnym bowiem jest żądanie, by wszystkie magazyny amunicji przeniesione zostały w odludne zakątki Karpat.

Z OBJAWAMI uznania i wdzięczności przyjęto w Krakowie, a także i w całym państwie zachowanie się rządu wobec tej katastrofy. Na pierwszą wiadomość o wybuchu i poczynionych przezeń szkodach, mimo dnia świątecznego, zebrała się prawie w komplecie Rada Ministrów, aby uchwalić pierwsze fundusze na akcję ratowniczą. Zastępca szefa rządu, wicepremier Bartel, prosto z posiedzenia Rady Ministrów udał się do Krakowa i na miejsce katastrofy, aby osobiście przekonać się o rozmiarze szkód i osobiście na miejscu zapewnić poszkodowanych, że rząd wynagrodzi im poniesione straty. Pierwszy raz spotykamy się z takim stawianiem

### Treść numeru:

ZAMACH NA POSŁA SOWIECKIEGO.  
WYBUCH W KRAKOWIE.

BILANS HANDLOWY.

NOWY PROJEKT OŻYWIENIA RUCHU  
BUDOWLANEGO. L. Korngold, arch.

ZATARG ANGIELSKO-SOWIECKI. L. Sz.  
ANGLJA — POLSKA — LITWA.

GAZETA.

Z NIEDAWNEJ, A JEDNAK BARDZO DA-  
LEKIEJ PRZESZŁOŚCI.

LIST Z PARYŻA. K. Smogorzewski.

LIST z ALGIERU. J. de Saint-Laurent.

PAKUŁY I PAK. Ślepowron.

PAMIĘTNIK CZTERNASTOLETNIEGO  
BOLSZEWIKA.

NAUKA POLSKA. L. K.

NABIĆ CZY NABYC. J. Ejsmond.

POLSKIE PRAWO AUTORSKIE.  
Dr. S. Gottlieb.

WYSTAWA KSIĄŻKI. J-a Stycz.

TEATRY WARSZAWSKIE. I. W.

TEATRY MOSKIEWSKIE. H. H.

OBCE KAPITAŁY A POLITYKA SKAR-  
BOWA. Jar.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.

GLÓD WIEDZY WŚRÓD STARSZYCH.

TANCERZ (powieść).

sprawy. Dotychczas stosowano inny tryb postępowania. Zamiast natychmiastowej pomocy realnej usiłowano złagodzić położenie poszkodowanych, odwracając ich uwagę w stronę jakiejś „zbrodniczej ręki”, której jednak nigdy nie uchwycono. Tym razem o zbrodniczej ręce się nie mówi. Rząd wołał przystąpić z góry do winy swoich organów i natychmiast przystąpił do naprawiania szkód. Jeśli zbrodnica reka była — może dlatego właśnie się nie wysłiznie.

\* \* \*

### BILANS HANDLOWY.

W chwili, w której ujemność bilansu handlowego skupia na sobie uwagę nie tylko władz państwowych, ale i szerokich sfer społecznych, głównie gospodarczych, należy zastanowić się gruntownie nad wytworzoną przez to sytuacją i prawdopodobieństwem dalszego jej kształtowania się.

W pierwszym rzędzie zadać sobie trzeba pytanie, co stało się przyczyną kwietniowego salda ujemnego: wzrost przywozu, czy spadek wywozu? Na pytanie to odpowiadają wymownie i nieomylnie sumy, osiągnięte z wywozu w każdym z 4-ch pierwszych miesięcy r. b., w których wywóz wynosił:

w styczniu	— 114,793 tys. zł. w złocie
w lutym	— 116,394 tys. zł. w złocie
w marcu	— 128,736 tys. zł. w złocie
w kwietniu	— 119,431 tys. zł. w złocie

Wynika z tego jasno, że wywóz kwietniowy, jakkolwiek o około 8 procent niższy od marcowego, lecz wyższy od sumy, osiągniętej w każdym z pierwszych 2-ch miesięcy roku, uznany być musi za utrzymany na poziomie, i że wobec tego przyczyna niedoboru leży nie po stronie zmniejszonego wywozu, czyli najwidoczniej po stronie zwiększonego przywozu.

I istotnie przywóz w tychże pierwszych 4-ch miesiącach r. b. wyrażał się w cyfrach następujących:

styczeń	— 107,700 tys. zł. w złocie
luty	— 111,991 tys. zł. w złocie
marzec	— 128,306 tys. zł. w złocie
kwiecień	— 148,238 tys. zł. w złocie

Zatem wyraźna linja stałego, a w dodatku progresywnego wzrostu.

Jeżeli więc wywóz wydaje się względnie ustabilizowany, to nie może ulegać wątpliwości, iż cały wysiłek skupiony być musi na uchwyceniu zła w jego istotnej przyczynie, t. j. na zmniejszeniu przywozu.

Do tego wniosku prowadzi zresztą również uświadomienie sobie niepokonalnych trudności, jakie przeciwstawiłaby się drugiemu z dwóch tylko środków zaradczych, to jest wzrostowi wywozu. W największych masowych artykułach eksportowych, jak węgiel i drzewo, osiągnęliśmy już niewątpliwie cyfry nieprzekraczalne. Konjunktury dla węgla bowiem są, jak wiadomo, nad wyraz trudne, co zaś do konjunktur drzewnych, to



abiegie miesiace r. b. uznane być musza dla wielu wzgledow za tak wyjątkowo korzystne, iż z ich poprawa w żadnym razie liczyć się nie można. O wywozie zbóż i produktów spożywczych w obecnym okresie przednowka, zwłaszcza zaś wobec prawdopodobieństwa niepomyślnego urodzaju, mowy być nie może. Wywóz cukru aż do nowej kampanji będzie, według doświadczeń lat poprzednich, się zmniejszał. Pozostawały więc tylko wzrost wywozu wyrobów przemysłowych, który gdyby nawet miał być możliwy, co jednak wydaje się wykluczonym, nie mógłby w żadnym razie dać w wyniku tyfr, decydująco na szali ważących.

Z drugiej strony natomiast stwierdzony powyżej wzrost przywozu stanowi logiczną i całkowicie normalną konsekwencję naszych warunków, więc zarówno ogólnej poprawy sytuacji gospodarczej, jak wzmożonej produkcji przemysłowej, wywołującej wzrost przywozu artykułów produkcyjnych, jak wzrostu zaufania zagranicy do naszego położenia i wypłacalności, jak wreszcie niedoboru zbóż. Do tych przyczyn, które oddziałowały już, działają będą jednak w dalszym ciągu, dojdzie niebawem, jako nowa pobudka importowa, mająca być uzyskana przez Polskę pożyczką zagraniczną. Bo nie tylko dalsze ożywienie produkcji i połączone z tem wzrost siły nabywczej szerokich sfer społeczeństwa, ale głównie idące w ślad za pożyczką rządową kredyty prywatne stworzą warunki, sprzyjające ożywieniu i rozwojowi importu, zwłaszcza, że niewątpliwie kredyty prywatne będą, jeśli nie w całości, to w głównej mierze kredytami towarowymi, a nie finansowymi.

Gdy tak się przedstawiają sprawy i każdemu z będących do wyboru dwóch środków zaradczych przeciwko ujemnemu bilansowi handlowemu przeciwstawiają się niepokonalne trudności, to jasną jest rzeczą, że nawet zastosowanie sposobów najtwardszych nie powinno być już nastrożać powodu do wahania i namysłu. Cóż dopiero, gdy w rozporządzeniu rządu polskiego jest sposób, który bynajmniej ani do rzędu owych najtwardszych, ani do sztucznych zaliczony być nie może! Gdy Rumunja, nie oglądając się na nikogo, podwyższa swoją taryfę celną, a to samo w chwili obecnej przygotowuje również Francja, my ciągle jeszcze w obawie niedogodzenia komuś wstrzymujemy się nie od podwyższenia naszej taryfy, lecz od przywrócenia jej jej istotnej i pierwotnej wartości.

Jeżeli dotąd z jednej strony obawy przed oddziaływaniem na poziom cen wewnętrznych, z drugiej zaś względ na skuteczną jeszcze, bo świeżą reglamentację przywozu powstrzymywał czynnik miarodajny od przywrócenia stawkom celnym ich właściwej wartości, w czem popierała je większość organów prasowych, a w ich liczbie i „Prawda” — to jednak obecnie opór ten traci wszelką rację bytu wobec wymowy cyfr bilansu handlowego. Nic nie pomogą teoretyczne rozważania, iż bierny bilans handlowy nie jest nieszczęściem, skoro praktycznie, w państwie, w którym właśnie tylko on decyduje o kształtowaniu się bilansu płatniczego, z konieczności za wielką i poważną groźbę uważany być musi.

Reglamentacja przywozu przestała działać skutecznie. Utrąca co najwyżej niektóre wierzchołki, ale naogół stała się już instrumentem zużytym. Trzeba więc dla usmierzienia tak powszechnego u nas pędu do faworyzowania towarów zagranicznych uciec się do środka, dotąd tak konsekwentnie unikano, t. j. do waloryzacji cel, jeżeli nie według parytetu walutowego, to przynajmniej według wzrostu wskaźnika cen hurtowych. Na uwagę zasługują okoliczności, że nie będzie to nawet stało w sprzeczności z zaleceniami Międzyn. Konfer. Gosp. w Genewie, która uznawała słusność stosowania mnożników w państwach o walucie zdeprecjonowanej. Niemniej ważnym szczegółem jest i to, że zarówno owa Konferencja, jak wogóle prasa świata całego, nie wyłączała nawet polskiej, mówi i pisze o naszej taryfie celnej, jak o pełnowartościowej, i że tak samo ją traktują państwa, zawierające z Polską umowy handlowe. Nikt i nigdzie nie uwzględnił tego, że wbrew temu nasze stawki celne są o 40 procent niższe wskutek spadku kursu złotego. Póki nie wyrządziło to szkody gospodarstwu krajowemu, można było z tem się godzić, ale odkaż szkoda stała się widomą i zagrażającą dla utrzymania ciągłości zapoczątkowanej naprawy gospodarczej, dalsze kunktatorstwo jest niedopuszczalne. Raczej nawet żałować należy zwłoki, jakiej się w tej sprawie już dopuściliśmy wbrew ostrzeżeniom ze strony sfer przewidujących.

Nie jest to oczywiście środek jedyny. Powinien on jednak być pierwszym w szeregu tych, które zastosowane być winny dla wprowadzenia ogólnej naszej polityki handlowej na właściwe tory.

M. B.

## Nowy projekt ożywienia ruchu budowlanego

Projekt ten stanowi przedmiot rozważań czynników rządowych.

*Autor niniejszego artykułu, polemizując ze stanowiskiem, zajętem przez „Prawdę” w kilku artykułach, poświęconych sprawie mieszkaniowej, rozwija bardzo interesujący projekt, omawiany obecnie w sferach rządowych.*

Dzisiejsza sytuacja mieszkaniowa w Polsce jest analogiczna ze sytuacją żywnościową podczas wojny. Chleb na kartki był koniecznością państwową. Należało bowiem każdemu obywatelowi zapewnić minimum chleba, potrzebnego do żywienia się. System kartkowy mógł być zniesiony, gdy dostateczne ilości zboża stały do dyspozycji. To samo tyczy się przymusowej gospodarki mieszkaniowej, wyrażonej w dekrecie o ochronie lokatorów.

Nasz dekret o ochronie lokatorów ze stopniowo wznoszącym komornem, ustawa waloryzacyjna i t. d. są pochodzenia niemieckiego. Niemcy zaś pomimo dobrych koniunktur gospodarczych, i intensywnego w ostatnich latach ruchu budowlanego, wyrażającego się w setkach tysięcy nowych mieszkań, nie mogą sobie pozwolić na zniesienie ochrony lokatorów. W tym roku wyłączone z pod działania dekretu o ochronie lokatorów lokale handlowe. Skutki tego kroku aż nadto usprawiedliwiły obawy przed powtórzeniem u nas podobnego eksperymentu. Prawie wszystkie lokale handlowe zostały wymówione, a komorne w tak bezwzględny sposób podwyższone (znam wypadki sześciokrotnego podwyższenia komornego) że cały szereg przedsiębiorstw został zmuszony do likwidacji, a ciągle zmiany lokali handlowych są w Berlinie na porządku dziennym. Skutki tego prawa nie dają się w całości jeszcze przewidzieć. Sfery rządowe w Niemczech są chwilowo zajęte zestawieniem urzędowej statystyki o ilości wymówień i opróżnień lokali, oraz o rozmiarach podwyższenia komornego. Rezultat tej ankiety nie będzie miał wpływu na dalsze losy ustawy o ochronie lokatorów w Niemczech.

Czy ci panowie, którzy tak namiętnie zwalczają dekret, przypuszczają, że właściciele domów, odzyskawszy swobodę określania komornego, — nagle zaczną budować? Z czego? — z różnicy komornego?...

Dzisiaj nowowbudowane domy nie tylko nie podlegają ochronie lokatorów, ale nawet wolne są od całego szeregu ciężarów podatkowych, a ogólny brak mieszkań daje dostateczną rękojmię łatwego wynajmu małych lokali. Mimo to i takich domów u nas się nie buduje. — Dlaczego? — bo niema długoterminowego kredytu. Długoterminowy kredyt jest jeżeli nie jedynym, to w każdym razie nieodzownym warunkiem ożywienia ruchu budowlanego. Kredyt ten powinien odpowiadać jednak takim warunkom, by budowa wykonana przy jego pomocy, nie była obciążona takimi świadczeniami, któreby mieszkania robiły zbyt drogiemi. Dlatego też należy stworzyć taki fundusz, który mógłby przy bardzo niskiej stopie procentowej, wziąć w pewnej części udział w budowie, wyrównując w ten sposób obciążenie normalnego kredytu hipotecznego, o stopie procentowej, ściśle związanej z ogólnym rynkiem pieniężnym danego kraju.

Dlaczego nasza polityka budowlana dała tak nikłe rezultaty? Wszak bądź co bądź dość pokaźne kwoty przez cały czas niepodległego bytu państwa, były poświęcone na cele budowlane?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Zamiast popierać i finansować masową wytwórczość mieszkań na zasadach przemysłowych, nasze czynniki rządowe popierały przeróżne ad hoc stworzone stowarzyszenia budowy własnych mieszkań pod postacią — kooperatyw mieszkaniowych.

Niemcy też w ten sposób rozpoczęli popieranie ruchu budowlanego, ale rychło się zorientowali, że ta droga do celu nie prowadzi. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że człowiek inaczej buduje dla siebie, a inaczej, gdy się tworzy mieszkanie, jako produkt przemysłowy.

Niedawno byłem w Berlinie, gdzie badałem przez Niemców zorganizowaną akcję rozbudowy. Gdy się porównuje w nowych domach szeregowych lub jednorodzinnych mieszkania 4-pokojowe, z analogicznymi u nas, ma się wrażenie, że jesteśmy najbogatszym narodem na świecie. Tak, jak u nas budują mieszkania dla swoich członków różne kooperatywy mieszkaniowe, może sobie budować każdy obywatel według swojego wdzimienia, za własne pieniądze, ale tak budować nie wolno z funduszy państwowych. Naszą dotychczasową politykę budowlaną, należy skierować na zupełnie inne tory. Kwestję mieszkaniową należy rozwiązać przez zorganizowanie na wielką skalę przemysłu budowlanego — t. zn. przemysłu wytwarzającego mieszkania. Przemysł ten musi być subsydjowany przez rząd, przez udzielanie długoterminowych i bardzo tanich pożyczek, a wytwórczość mieszkań, jako produktu

przemysłowego, powinna dać przemysłowcom godziwy zysk.

Kilkakrotnie na łamach „Prawy” autorzy artykułów traktujących kwestję budowlaną, powołują się na stosunki w Niemczech, przyczem sprawy przedstawiają nie zawsze w świetle zgodnym z rzeczywistością. Tak na przykład w „Prawdzie” z dnia 24-go kwietnia 1927 roku w artykule „Szczęśliwi” niepodpisany autor twierdzi, że w Berlinie od 1 czerwca płacić się będzie 120% przedwojennego komornego i jednocześnie, powołując się na projekt budowy przez amerykańskie konsorcjum 14,000 mieszkań, twierdzi, że nic dziwnego, że w Berlinie tyle się buduje, skoro komorne jest tak wysokie. Lokowanie kapitałów w budownictwie przy tego rodzaju wysokim komornem musi się opłacać.

Otóż tak nie jest.

Chwilowe komorne w Berlinie wynosi 110 proc. komornego przedwojennego, a 120 proc. będzie się płacić dopiero od 1 października.

Sprawa budowy 14,000 mieszkań przez konsorcjum amerykańskie niema nic wspólnego z wysokością komornego w domach przedwojennych, gdyż domy nowowbudowane, tak jak u nas, ochronie lokatorów nie podlegają. Ruch budowlany był zaś już bardzo duży, gdy komorne wynosiło tylko 60% przedwojennego komornego.

Jak wiadomo w Niemczech istnieje t. zw. Hauszinssteuer, który w Berlinie wynosi 46 proc. płaconego komornego. Czyli z domu, który przynosi 2000 mk. miesięcznie, płaci właściciel poza wszystkimi innymi podatkami 920 mk. tego podatku domowoczynszowego. Podatek ten przynosi w całych Niemczech przeszło miliard marek rocznie. Połowa tych pieniędzy zostaje użyta na zwyczajne wydatki państwowe, związane z realizacją budżetu, a druga połowa, to jest około 500 milionów marek przeznaczone są na subsydjowanie wytwórczości mieszkań i podtrzymywanie ruchu budowlanego.

Te 500 milionów marek rocznie jako fundusz dyspozycyjny budownictwa, nie obciążony żadnymi świadczeniami procentowymi, jest podstawą na której wznosi się cały gmach polityki budowlanej w Niemczech. Kwestja samego komornego nie jest kwestją pierwszoplanową, gdyż w Niemczech zdają sobie dokładnie sprawę, że prywatny człowiek bez pomocy rządowej budować nie może. Kapitał prywatny jest za drogi, by w całych stu procentach mógł brać udział w budowie. Mieszkania wypadłyby tak drogo, że byłyby dla szerszych warstw absolutnie niedostępne.

Wprowadzenie podatku domowoczynszowego dało budownictwu niemieckiemu, tak silny impuls, że dzisiaj, już zarysowuje się koniec kryzysu mieszkaniowego.

Należałoby jeszcze zaznaczyć, że niemiecka polityka budowl. kierowała się zupełnie innymi zasadami niż nasza i w rezultacie dała też o wiele lepsze wyniki. Otóż popieranie kooperatyw mieszkaniowych i stowarzyszeń budowy własnych mieszkań należy do przeszłości. Dzisiaj popiera się tylko na wielką skalę zorganizowane towarzystwa, które na zasadach przemysłowych, zajmują się fachową wytwórczością mieszkań jako produktu przemysłowego. Właściciele placów, którzy rozporządzają pewnym kapitałem bądź własnym, bądź pożyczonym w banku, mogą również liczyć na pewną pomoc rządu. Zasada udzielania pożyczek rządowych jest następująca:

Pieniądze, pochodzące z podatku domowoczynszowego udzielane są jako II hipoteka na 77 lat obciążone 2½% rocznie. Hipoteka ta nie może przekraczać 60 proc. wartości budowli. 40 proc. musi budujący mieć własne lub uzyskać pod postacią I hipoteki, obciążonej normalną rynkową stopą procentową, która wynosi dziś w Niemczech do 7 i pół procent.

Rachunek przy tej manipulacji przedstawia się, jak następuje:

X ma plac, na którym chciałby wybudować dom przy pomocy kredytu rządowego. Po sporządzeniu planów, które muszą odpowiadać pewnym warunkom, pod względem kubatury mieszkań i ilości pokoiów, kosztorys został ustalony na 1,000,000 marek.

Budujący ma zapewniony kredyt bankowy w wysokości 40 proc., czyli 400,000 mk. na 7 i pół proc. rocznie. Pieniądze te są wypłacane w miarę postępu budowy, tak, że wartość wykonanej budowy plus wartość placu zawsze gwarantuje pewność części udzielonej pożyczki bankowej, gdy pożyczka bankowa w całości zostanie wyczerpana, następuje wypłata pożyczki rządowej.

Obciążenie takiej budowy przedstawia się ostatecznie, jak następuje:

400,000 na 7½%,  
600,000 na 2,5%,

czyli cały potrzebny milion na 4,3% rocznie. Te 600,000, pochodzące z podatku od komornego, rząd nic nie kosztują i dlatego mo-

gą być na takich dogodnych warunkach oddawane.

Obciążenie 4,3% jest dla nieruchomości dopuszczalne i mieszkania w niej nie będą za drogie. Sama zaś transakcja oparta jest na zasadach handlowych. Banki prywatne, które udzielają 1-ej hipoteki, znają swoich klientów i udzielają kredytów ludziom pewnym i odpowiedzialnym. Rząd więc daje pieniądze tylko tym, którzy poza materialnym, mają poniekąd moralne żyro banku prywatnego. Gwarancja zwrotu tych pieniędzy, gdy one, przez swój wyjątkowo długi kredyt, spełnią swoją społeczną rolę — jest możliwie jak największa. Komorne w domach tych było na początku ustawą krepowaną, dzisiaj stała podaż mieszkań wytwarza już konkurencję, która jest jedynym rzeczywistym regulatorem cen.

Budowanie domów w Niemczech bezwzględnie się opłaca, pozostawiając gospodarzowi, po odliczeniu wszystkich obciążeń, pewną nadwyżkę. Wytworzona na wyżej podanych zasadach możliwość budowania przez ludzi prywatnych, pobudza z jednej strony inicjatywę prywatną, która zaczyna w budownictwie lokować swoje kapitały, a z drugiej podnosi wartość placów, które dotychczas leżały odłogiem. Wartość placów w Warszawie najlepiej ilustruje stan w jakim znajduje się sprawa budowlana.

Sprawa podatku domowoczynszowego nie jest naszym czynnikiem miarodajnym, obca. Wprowadzenie go nasuwa jednak wątpliwości natury ideowej.

Otóż chodzi o to, czy jest wystarczająca racja stanu, by pewnymi świadczeniami, bądź co bądź dosyć poważnymi, obciążyć jedną grupę społeczną, jaką stanowią właściciele nieruchomości. Te same względy istniały jednak w Niemczech. Rząd niemiecki stanął jednak na stanowisku, że ma moralne prawo podatek ten wprowadzić, gdyż właściciele nieruchomości, poza tem, że zarobili na waloryzacji hipoteki, są tą grupą społeczną, która pomimo wojny majątek swój w przedwojennym stanie zachowała. Jeżeli zaś nabyli nieruchomości podczas wojny, to płacili takie ceny, które tembardziej do pewnych świadczeń obowiązują.

Dlatego też rząd niemiecki wyszedł ze słusznej i każde państwo obowiązującej zasady — że skoro państwu grozi katastrofa — a powszechny brak dachu nad głową bezwzględnie nią jest — rząd musi jej zapobiec i to kosztem choćby jednego stanu społecznego, gdy stan ten bez poświęcenia swych żywotnych interesów, innemi słowy — egzystencji — uczynić to może. Skoro wolno, gdy państwo jest w niebezpieczeństwie, żądać ofiary krwi, od pewnej kategorii mężczyzn, to chyba tembardziej państwo ma prawo wymagać od klasy, zaopatrzonej w stałą rentę, pewnych świadczeń w sprawie niemniej ważnej. Brak mieszkań podcina fizyczne i moralne zdrowie narodu.

Wiem, że rząd nasz teraz nad sprawą tą dyskutuje i przypuszczam, że nie cofnie się przed zrozumiałą opozycją właścicieli nieruchomości i podatek domowoczynszowy w wysokości 25 proc. u nas wprowadzi. Według przedwojennej statystyki płaconego komornego, podatek ten powinien przynieść przeszło 100,000,000 zł. Przyjmując zasadę, że rząd tylko w 60 proc. subsydjuje budownictwo, a 40 proc. musi dostarczyć kapitał prywatny, otrzymamy sumę przeszło 170 milionów złotych, które rocznie będą mogły być inwestowane w przemysły budowlane na wytwórczość mieszkań.

Jeżeli nasz rynek byłby za biednym na zebranie owych 40 proc. na cele budowlane, chociaż nie wątpię, że na realny zdrowy interes pieniądze zawsze się znajdują, decydującą i zbawienną rolę mogłaby odegrać pożyczka zagraniczna. Wobec finalizacji pertraktacji sprawa ta jest wyjątkowo aktualną. Szerokie sfery społeczeństwa wierzą, że uzyskanie pożyczki zagranicznej na pierwszym planie rozwiąże kryzys mieszkaniowy i uruchomi przemysł budowlany. Z niektórych enuncjacji sfer zainteresowanych, odbiera się wrażenie, że rząd rzeczywiście nosi się z zamiarem przeznaczania pewnej części pożyczki na cele budowlane. Bez wprowadzenia podatku domowoczynszowego byłby to krok absolutnie fałszywy. Pieniądzami, które rząd kosztują 8 proc. rocznie, nie można więcej niż w 40 proc. obciążać budowli.

Budowla mieszkalna, obciążona w stosunku powyższym przestaje być odpowiedzialną, gdyż nie jest w stanie swoim dochodem pokryć odsetków i amortyzacji. Dlatego też należy ulokować przeznaczoną na budowę część pożyczki zagranicznej, udzielając ją na 1-szy numer hipoteki tylko w 40 proc., jeżeli te pieniądze mają być kiedykolwiek zwrócone. 60 proc. musi dać rząd z funduszu, który da wprowadzony 25 proc. specjalny domowoczynszowy podatek.

Wyprowadzenie sprawy budowy mieszkań z bagna dyletantyzmu, na szeroką arenę twórczości przemysłowej, może jedynie położyć kres nędzy mieszkaniowej.

(Warszawa).

Lucjan Korngold  
architekt.



## Konflikt angielsko-rosyjski

Niewiele można na nim zarobić.

Wybuch konfliktu angielsko-rosyjskiego obudził tu i ówdzie pewne nadzieje, na napływ zamówień rosyjskich, które według wszelkiego prawdopodobieństwa powinny o-mijać rynek angielski. Zwłaszcza głośno zrobiło się od tych nadziei w Niemczech. Tam spodziewano się i spodziewają się jeszcze, że uda się prosto w całości odziedziczyć zamówienia rosyjskie, w dość dużych rozmiarach lokowane na rynku angielskim.

Sprawa nie przedstawia się jednak tak łatwo. Handel rosyjsko-angielski tak jak zresztą każdy handel międzynarodowy posiada swoje dwie strony i szereg takich właściwości, które uniemożliwiają przejęcie go przez jakikolwiek inny organizm gospodarczy.

Bilans handlowy Anglii w pozycji rosyjskiej w latach 1925 i 1926 wykazuje deficyt w kwocie 140 mil. rubli złotych, czyli w obydwóch tych latach Anglia znacznie więcej kupowała w Rosji, niż Rosja w Anglii. Oznacza to przedewszystkiem, że na razie przynajmniej Anglia znacznie mniej jest zainteresowana w utrzymaniu stosunków handlowych z Rosją, niż Rosja w utrzymaniu stosunków z Anglią. Jest to zresztą zrozumiałe: Rosja eksportuje głównie ropę naftową i produkty rolnicze. Dla tych towarów Anglia stanowi rynek otwarty, podczas gdy inne państwa, a w szczególności Niemcy import tego rodzaju artykułów starają się powstrzymać cłami.

Anglia produkty rolnicze i naftowe znajduje w obfitości gdzieindziej, Rosja zaś z trudem będzie musiała szukać dla siebie nowych rynków zbytu. Przypuszczać też należy, że narazie Rosja starać się będzie rynek angielski utrzymać i z tego względu nie będzie się zbyt spieszyła z wycofywaniem swoich zamówień w przemyśle angielskim.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych stwarza jednak dla Rosji inne jeszcze niebezpieczeństwo i wysoce niewygodną sytuację na rynku angielskim. Mianowicie istnieje w Anglii orzeczenie Sądu Najwyższego, które zezwala wierzycielowi angielskiemu przedwojennemu nakładać sekwestr na majątek obecnego państwa rosyjskiego, o ile udowodni, że posiada niezaprzeczną pretensję do b. rządu carskiego lub jego instytucji. Takich pretensyj jest w Anglii wiele z tytułu różnych dostaw dla władz dawnej carskiej Rosji.

Umowa angielsko-sowiecka z roku 1921 przewidywała zawieszenie mocy obowiązującej tego orzeczenia na czas trwania stosunków w tej umowie przewidzianych i dzięki temu Rosja sowiecka mogła prowadzić w Anglii operacje handlowe i wykonywać dostawy. Obecnie, gdy umowa z r. 1921 została

uniważniona, angielscy wierzyciele carskiej Rosji będą mogli nakładać sekwestr na każdy transport rosyjskich towarów, jaki nadejdzie do Anglii. Jeśli się to stanie, o utrzymaniu eksportu rosyjskiego do Anglii mowy być nie może. Ta sprawa jest narazie dla Rosji najważniejszą i najboleśniejszą. I ona to uniemożliwia rządowi rosyjskiemu wprowadzenie w czyn pogroźek o wycofaniu zamówień z Anglii i oddaniu ich innemu państwu.

Dlatego też nie można porównywać obecnego zatargu angielsko-rosyjskiego z zatargiem jak obecnie policja angielska, naruszyła eksterytorjalność przedstawicielstwa handlowego w Berlinie. Niemcy wówczas musieli uleść i dać sowietom zadośćuczynienie, bowiem ich bilans handlowy z Rosją zamyka się bardzo znaczną nadwyżką wywozu, skutkiem czego Niemcy zainteresowane są wysoce w utrzymaniu z nią stosunków handlowych.

Anglicy wiedzą o tem doskonale i są całkowicie spokojni o swój wywóz do Rosji. Sowiety oczywiście nie będą się specjalnie starać, aby jaknajwięcej kupować w Anglii, ale z drugiej strony ich sytuacja finansowa nie pozwala im na zbytnią swobodę ruchów w tej dziedzinie. Kupować muszą tam, gdzie otrzymają kredyt i gdzie stosunkowo tanio mogą kupić.

Wprawdzie jeden z miarodajnych polityków sowieckich oświadczył, że Rosja kupować będzie tam, gdzie subjekt będzie grzeczniejszy, lecz oświadczenie to należy uważać za dowcipną tylko groźbę. Czynów z tego nie będzie. W handlu decyduje ostatecznie oferta subiekta, a nie jego ugrzecznienie. Jeżeli pomimo zerwania stosunków dyplomatycznych oferta angielskiego Midland Banku finansowania eksportu angielskiego do Rosji do wysokości 10 milionów funtów szterlingów (430 mil. złotych) przy długich terminach utrzymana zostanie w mocy — a dotychczas nic nie służyło się o zamiarze anulowania jej — to sowiety skorzystają z niej, mimo że policja angielska była bardzo niegrzeczna.

Takiego kredytu nietylko Niemcy, ale żadne państwo europejskie sowietom udzielić nie może, a obecnie po zastrzeżeniu się stosunków angielsko-rosyjskich żadne udzielić nie zechce.

W świetle tych rozważań jasnym się staje, że na zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Anglią i Rosją nikt prawdopodobnie nie zarobi i że stosunki handlowe pomiędzy Anglią a Rosją poważniejszego zakłócenia nie doznają.

Dla sowietów jest to bardzo smutne i przykre, gdyż uniemożliwia im jakąkolwiek akcję odwetową, a nawet nakazuje wstrzemięźliwość w pogroźkach. Jest jednak prawdziwe.

L. Sz.

## Anglia — Polska — Litwa

„Manchester Guardian” przynosi następujący artykuł p. n.: „Mocarstwa a Bałtyk”. Zapytany w Izbie Gmin 4 maja r. b. Sir Austen Chamberlain przyznał, że w lutym b. r. ministrowie W. Brytanii, Francji i Włoch napierali na rząd litewski, by starał się dojść do porozumienia z Polską i tem samem zakończył formalny stan wojenny między obu państwami. Odpowiedź rządu litewskiego była tak chłodna, jak to tylko możliwym było bardzo małemu państewku wobec trzech Wielkich Mocarstw, ale mocarstwa widocznie nie zniechęciły się. Bo oto bałtyckie pisma w ostatnich tygodniach doniosły o nowym nacisku na Litwę, który przypisuje się ponownie inicjatywie brytyjskiej. Obecny rząd kowieński jest prawie pozbawiony sprzymierzeńców i w niełasce nawet Niemiec i Rosji, a ten zupełny brak sprzymierzeńców powiększa niebezpieczeństwo i tak niebezpiecznej już sytuacji. Polityka przyjaźni z Rosją, stosowana przez lewicowy rząd Sleceviusa, została obalona przez prawicę po zamachu stanu w grudniu. Naprężone już stosunki doznały jeszcze większego naprężenia przez aresztowanie byłego litewskiego szefa sztabu z powodu szpiegostwa na korzyść interesów bolszewickich. Być może, że mocarstwa dopatrują się w tych okolicznościach szansy, że ich nacisk będzie skuteczny, ale zdają się zapominać, że nie można wymagać od żadnego rządu litewskiego, by podpisał rezygnację z pretensji do Wilna, co byłoby koniecznym warunkiem trwałego porozumienia z Polską. Nacisk taki mógłby raczej Litwę rzucić w objęcia Rosji, niż osiągnąć pożądaną zmianę, a mocarstwa dobraneby zrobiły, gdyby postępowały z nadzwyczajną ostrożnością. O ile litewsko-rosyjskie porozumienie z konieczności zaalarmowałoby Polskę, to porozumienie, poddające Litwę Polsce zapewne w Moskwie interpretowane byłoby jako akt nieprzyjacielski.

Znamienny jest ton tej notatki. „Manchester Guardian” niedawno jeszcze byłby protestował przeciwko wszelkiej interwencji na korzyść Polski.

## Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

## Z niedawnej, a jednak bardzo dalekiej przeszłości

### IV.

Część III-cia książki „Stosunki rosyjsko-polskie w okresie wojny światowej” obejmuje protokół konferencji Rady Ministrów z narad w sprawie przyszłego ustroju politycznego Polski i poufną korespondencję: szefa sztabu wodza naczelnego z prezesem rady ministrów Goremymkinem, Warszawsk. General-gubernatora Jengajczewą z Goremymkinem i wreszcie memorjał Zygmunta Wielopolskiego z dnia 27 kwietnia 1924 r., który obszernie streszczamy.

Memorjał zaczyna się od inwokacji: „Pod berłem cara rosyjskiego odrodzi się Polska, wolna w swojej religii, języku i samorządzie”.

Poczem następują wywody: „Ogłoszona 9 miesięcy temu przez Wodza Naczelnego szczęśliwa wieść znalazła gorący oddźwięk w sercach polaków i obudziła w nich sprawiedliwie uzasadnione nadzieje na urzeczywistnienie tego, o czem marzyli ich ojcowie i dziady.”

Niestety, w sferach rządowych i wśród biurokracji dają się odczuwać różne wysiłki, zmierzające do zmniejszenia historycznego znaczenia aktu przez uwzględnienie tylko w ograniczonym stopniu i formie niektórych gospodarczych i kulturalnych potrzeb narodu polskiego, niewspółmierne z zasadami, wygłoszonymi przez Wodza Naczelnego.

Z wdzięcznością zostało przyjęte wprowadzenie samorządu miejskiego, lecz reformy takie, mądre i korzystne same przez się, to jeszcze nie wykonanie odezwy Wodza Naczelnego.

Rosyjska myśl państwowa nie neguje, przynajmniej w zasadzie, narodowo-kultural-

nych praw narodu polskiego. Nie mówiąc nawet o czasach imperatora Aleksandra I, wystarczy przypomnieć sobie, że niezwłocznie po stłumieniu powstania 1830-31 roku imperator Nikołaj I manifestem z dnia 14 lutego 1832 roku ogłosił, że „Królestwo Polskie będzie miało nadal oddzielny rząd, odpowiadający jego potrzebom”. Wydany jednocześnie „Statut organiczny” dla Królestwa Polskiego potwierdził tę zasadę w 1-szym artykule, a w art. 34-ym postanawia, że wszystkie państwowe i sądowe sprawy w Królestwie Polskiem winny być prowadzone w języku polskim. Aczkolwiek późniejsze poszczególne zarządzenia pogwałciły do pewnego stopnia tę zasadę, ale potem zasada ta otrzymała dalszy rozwój w reformach za panowania imperatora Aleksandra II. Nawet w czasie powstania reskrypt Najjaśniejszego Pana z dnia 31 października 1863 roku na imię wielkiego księcia Konstantego Nikołajewicza ogłaszał, że po uspokojeniu kraju nastąpi odrodzenie ofiarowanych Królestwu instytucji. Jeżeli zakorzeniona i starannie podtrzymywana przez niemieckie wpływy nieufność do lojalności i uczciwości narodu polskiego zaszkoziła niestety urzeczywistnieniu dotychczas szczęśliwych zamierzeń imperatora Aleksandra II, to świadomość nie normalności istniejącego stanu nie znikła.

Wielką wojną 1914 roku nie mogła nie wysunąć kwestji stosunków rosyjsko-polskich w całym jej znaczeniu historycznym i w całej jej rozciągłości. Zmartwychwstała odwieczna myśl ojców i dziadów i niosąca na pogodzenie się z wielką Rosją, a niosąca radość wieść tej zgody wojska rosyjskie by-

ły spotykane przez ludność polską szczerem i serdecznym powitaniem. Nieprzeliczone ofiary polaków tak w szeregach tych zwycięskich wojsk, jak i poza nimi, współdziałanie, wykazane armii przez naród polski udowodniły, że ten naród chce żyć w jedności z Rosją, wierząc w uznanie przez nią słuszności jego dążeń narodowych. Wybiła godzina, kiedy niezbędnym jest wypowiedzieć jasno i wyraźnie, że „jutrzemka nowego życia” to nie tylko częściowe załatwienie niektórych potrzeb gospodarczych narodu polskiego.

Rosja nie może załatwić sprawy polskiej, nie uznając narodowych praw narodu polskiego w takiej rozciągłości, która nie narusza państwowej łączności, dałaby temu narodowi możliwość do wszechstronnego rozwoju we wszystkich kierunkach jego narodowo-kulturalnego życia.

Pochodzące ze sfer rosyjskich, a w swoim czasie i polskich, projekty specjalnego zarządu Królestwa Polskiego, wychodząc z założenia, że ten kraj stanowi niepodzielną część mocarstwa rosyjskiego, szczegółowo określają zakres „spraw wewnętrznych” Królestwa Polskiego, podlegających właściwości instytucji lokalnych. Projekty te nie są tajemnicą i mogłyby służyć za materiał dla ostatecznego opracowania projektu, który dla zupełnego załatwienia narodowo-kulturalnych potrzeb narodu polskiego winien być oparty na następujących niewzruszonych zasadach:

1) Podział czynności ustawodawczych na ogólnopństwowe i krajowe z przekazaniem tych ostatnich instytucjom krajowym.

2) Odpowiedni do tego podziału specjalny zarząd krajowy, na czele którego winna być osoba, bezpośrednio podległa Jego Królewskiej Mości.

3) Uznanie, że język polski korzysta z praw języka urzędowego we wszystkich ad-

## GAZETA

Otrzymujemy od jednego z czytelników następujące uwagi:

„Niema chyba haniebniejszego poglądu jak ten, że dobrych rzeczy szkoda dla szerokiej publiczności — dla pospólstwa, że — jak się wulgarnie u nas mówi — „nie dla psa kiełbasa”. A jednak pogląd ten szeroko jest rozpowszechniony a pewne odłamy prasy t. zw. popularnej uważają go za dogmat.

Gdy redakcja otrzymuje rękopis, podpisany nazwiskiem nieznanem jeszcze szeroko i gdy w rękopisie tym poruszona jest jakaś sprawa piękna, jakieś obchodzące wszystkich zagadnienie szerzej, a zwłaszcza głębiej ujęte i do końca, do wniosków doprowadzone, odsyła go zazwyczaj zpowrotem (po wielokrotnych przypomnieniach) z uwagą, że temat jest zbyt ciężki dla jej czytelników.

Czy tak jest, czy wolno zgóry przesądzać, co jest „za ciężkie”, co „za lekkie”, a co „w sam raz” dla czytelnika? Jakże często wykształcony czytelnik, t. zw. inteligent, rozumiejący doskonale wyrazy obce, nie jest zdolny zrozumieć myśli, a jak często prosty człowiek z tłumy, proletariusz, robotnik, doskonale pojmie i wyczuje myśl pomimo trudności, jakie mu sprawiają obce wyrazy lub terminy i skróty, wymagające przygotowania naukowego.

Prasa poza dostarczeniem wiadomości i informacją bieżących powinna czytelnika kształcić. Innego zadania prasa mieć nie powinna. A tego właśnie zadania prasa nie spełnia. Zamiast kształcić deprawuje, zamiast budzić myśl, budzi instynkty.

Skrupuły redaktorskie, że ten czy inny temat jest dla czytelników za trudny, pochodzą stąd, że ludzie ci z własnej głupoty wyprowadzają wnioski o poziomie umysłowym czytelnika, który nierzadko o całe niebo ich przewyższa, chociaż jest tylko człowiekiem z tłumy. Nie umiejąc pisać, panowie ci sądzą, że czytelnik nie potrafi czytać. Nawet głupota najgłupszego czytelnika nie jest tak wielką jak tępota umysłowa niektórych „dziennikarzy”, którzy poziomem umysłowym czytelnika usprawiedliwiają ohydę swoich pism.

Poziom umysłowy czytelnika polskiego byłby o wiele wyższy, gdyby prasa chociaż w części spełniała swoje zadania kulturalne i gdyby zdolności i kwalifikacje wychowawcze dziennikarzy były nieco większe. Gazeta jest bowiem szkołą dla dorosłych... Ona powinna wywierać wpływ na czytelnika a nie ulegać wpływom... wpływom najgorszych instynktów tłumy.”

M. R.

ministracyjnych i sądowych instytucjach Królestwa Polskiego.

4) Uznanie, że urzędowym językiem w szkołach Królestwa Polskiego wyższych, średnich i niższych jest język polski i że te szkoły winny być podporządkowane kompetencji instytucji lokalnych.

5) Niezbędnym jest zerwać raz na zawsze z nieufnością do polaków w dziedzinie służby państwowej, powołując ich do zarządu krajem i naczynających ich na stanowiska we wszystkich dykasterjach.

6) Uchylenie wszystkich zarządzeń ograniczających wstosunku do kościoła rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem i przekazanie spraw tego kościoła zarządowi lokalnemu.

Naród polski jest pełen nieskończonej wiary w Rosję-Zbawicielkę i niezłomnie wierzy w przywrócenie, które mu zostało dane. Interesy rosyjskie, jak również życiowe interesy narodu polskiego wymagają, ażeby ta wiara nie była zachwiana i żeby nie była podkopana. Czy nie będzie korzystniejszem dla przyszłych zagadnień państwowych, jeżeli każdy polak będzie się czuł szczęśliwy w granicach swej ojczyzny, wiedząc, że jest równouprawnionym obywatelem imperium rosyjskiego? Należy stanąć na wysokości momentu historycznego i rzec się obecnym sposobom rządzenia, pamiętając słowa Piotra Wielkiego: „Strata czasu jest podobna do śmierci”. Głębokie i niewzruszone oddanie tronowi zmusza mnie wskazać na te podstawy, które w granicach odezwy Wodza Naczelnego umożliwiają odrodzenie Polski i jej wolność religij, języka i samorządu. Uznanie tych zasad będzie rękomią trwałego pogodzenia się obu narodów i nierozzerwalnej ich politycznej łączności pod berłem rosyjskiego monarchy.

Hr. Zygmunt Wielopolski.

Warszawa, dn. 27 kwietnia 1915 r.



## List z Paryża

## Stosunki francusko-belgijskie. — Postępy sanacji finansowej we Francji.

[Od własn. korespondenta „Prawy”].

Paryż, 3 czerwca.

Rokowania gospodarcze francusko - belgijskie znów zostały nawiązane. Ponieważ nowa ustawa celna nie została jeszcze uchwalona przez Parlament francuski, przeto rokowania te mogą się narazie obracać tylko w płaszczyźnie ogólników. Nawet gdyby było inaczej — trudnoby było przewidzieć ich rezultat. Kwestje gospodarcze — to najdrażliwszy dział stosunków francusko - belgijskich. Tak jest niemal od zarania belgijskiej niepodległości.

Już w roku 1833 mówiono o unji francusko - belgijskiej. W roku 1836, premier francuski hrabia Molé wypracował nawet dokładny jej projekt, ale Belgowie dopatrywali się już w nim zbyt wielkiego podporządkowania swojej gospodarki gospodarce francuskiej. Od tego czasu belgijskie ministerstwo spraw zagranicznych sprzeciwilo się już trzykrotnie projektom unji celnej francusko-belgijskiej (1844, 1869 i 1916). Od roku 1892 oba kraje regulują swój handel wzajemny układami tymczasowymi. Po wojnie, w roku 1920, pertraktacje mające na celu unję, zostały wznowione — znów bezskutecznie. Sprzeciwili się jej nie tylko wielcy przemysłowcy belgijscy, ale także p. Emil Vandervelde, wódz socjalistów, który zarzucił gabinetowi Mille-landa zamiar „sportugalizowania” Belgji.

W roku 1923 gabinet p. Theunis'a doprowadził wreszcie do ogólnego traktatu handlowego pomiędzy obu krajami, który podpisany został 12 maja. Parlament francuski go ratyfikował, ale Parlament belgijski go odrzucił. Dnia 24 października 1924 roku podpisano znów tymczasowy „modus vivendi”; dnia 4 kwietnia 1925 roku zawarty został pomiędzy Francją z jednej, a Unją gospodarczą belgijsko - luksemburską z drugiej strony nowy układ tymczasowy, będący w życiu do dziś dnia. Belgja ciągnie z tego układu dwa rodzaje korzyści: ulatwione zostały stosunki pomiędzy portem Antwerpji a Francją wscho dnia, oraz przyznane zostały Belgji zniżki na artykuły fotograficzne, artykuły ogrodnicze, meble, broń i t. p. Francja uzyskała zniżki na wina, perfumy, specjalności farmaceutyczne, konfekcję damską i t. p. Zwraca uwagę zupełne pominięcie metalurgji i maszyn.

Belgowie uważają, że układ ten jest bardzo korzystny dla Francji, bo w roku 1925 np. wóz belgijski do Francji wyniósł tylko 2,655 milionów franków, kiedy wóz francuski do Belgji wyraził się cyfrą 7,115 milionów. Unja belgijsko - luksemburska jest więc drugim co do wartości obrotu klientem Francji (pierwszym jest W. Brytania). Otóż nowa taryfa celna przedłożona Parlamentowi francuskiemu bardzo dotkliwie mierzy w wywóz belgijski do Francji. Kofa gospodarcze belgijskie są bardzo podniecone, a p. Jaspard, premier belgijski, nie waha się oświadczyć wybitnym Francuzom w rozmowach prywatnych — jeden z nich nam to powtórzył — że jeśli Francja nie czyni Belgji ustępstw na terenie gospodarczym, to stosunki polityczne francusko - belgijskie bardzo ochłodną, a sojusz pomiędzy dwoma krajami istniejący, może stać się tylko sojuszem na papierze...

W takich warunkach zostały nawiązane rokowania gospodarcze pomiędzy dwoma krajami. Niektóre dzienniki brukselskie — jak np. „La Libre Belgique” — wykazują, że mówić jeszcze o unji celnej z Francją, jest nonsensem, ale np. poseł socjalistyczny René Branquart zanicjował w Parlamencie brukselskim specjalną grupę „porozumienia ekonomicznego francusko - belgijskiego”. Powiada on, że „trzeba wreszcie, aby uświadomiona opinja publiczna narzuciła swą wolę starczym biuram Ministerstwa spraw zagranicznych, które żyją ciągle przebrzmiałą tradycją...”. We Francji nikt dotychczas kampanji tej nie poparł. Otóż w takich wypadkach trzeba, żeby „dwoje chciało naraz”.

Dnia 25 maja minął termin podpisywania pożyczki konwersyjnej, mającej na celu solidowanie najniebezpieczniejszej części dłu gu krótkoterminowego Republiki Francuskiej. Podpisywanie pożyczki trwało miesiąc i dało wyniki lepsze od spodziewanych. Zgórą 15 miliardów pożyczek krótkotermino-

wych, płatnych w latach 1928 i 1929, zostało zamienione na renty długoterminowe. Oto wykaz skonwertowanych pożyczek (w milionach franków):

Tytuł	Termin płatności	Wysokość
Bons du Crédit National	Lipiec 1928	558
Bons du Trésor 1923	Grudzień 1928	3,593
Bons du Trésor 1923	Maj 1929	858
Obligations de la Défense Nationale	Maj 1929	4,563
Bons de la Défense Nationale	zaraz	5,688
	razem	15,260

Przed powyższą konsolidacją, skarb stał wobec konieczności wypłacenia od lipca 1928 do maja 1929 roku 19 i pół miljarda dłu gu krótkoterminowego. Dzięki ostatniej konsolidacji suma ta zredukowana została do połowy. Poza to w roku 1930 nie przypada żadna płatność, a od roku 1931 do 1936 skarb będzie musiał spłacić ogółem tylko 11 miliardów franków Bonów „Trésor National”, Bonów „Crédit National”, oraz obligacji wręczonych obywatelom departamentów najczonnych tytułem odszkodowania. Jeśli dodamy do tego rezultaty częściowych konsoli-

## List z Algieru

## Przyjaciel cesarza Wilhelma. — Lew na balkonie. — Najmy.

Nie znam się na polityce, więc nie mogę sądzić o ile obawy ministra Sarraut i radość posta p. Cachin w związku z rzeszeniem się komunizmu w Algierze są słuszne. Jedyne pismo tego kierunku „Walka społeczna” wychodzi raz na tydzień i w tak nikłej ilości, że zaledwie kilku arabów jej sprzedaje. Ale są objawy dobitnie stwierdzające, że ktoś bardzo się interesuje Algierją i Marokiem. Zjawiają się tu od czasu do czasu osobistości biegle mówiące po rosyjsku, gorzej po francusku, a zwykle dobrze po niemiecku, które podają się najczęściej za emigrantów rosyjskich. Dobrze są ubrani, z wygodami podróżują, tracą dużo pieniędzy. Jedni mają świetne projekty handlowe, innych interesuje kolonizacja europejska w Maroko, innych badania naukowe. Do najciekawszych atoli okazów tego gatunku należał pewien, jak powiedział on o sobie, pochodzący z matki litwinki, a wobec tego podwójnego nazwiska hrabia Tarlo-Maczjawasiani. Słuszny, pięknej budowy mężczyzna, lat czterdziestu zgórą, pewny siebie, uprzejmy, gościnnie, bardzo hojny, zwracał on tu na siebie powszechną uwagę wystawnym życiem, ekscentrycznym zachowaniem i wprost bajkowymi marzeniami na temat w jaknajłatwiejszy, zaiste czarodziejski, sposób otrzymywać złoto. Dziś, kiedy tajemniczy hrabia jest gdzieś daleko, jedni mają go za szaleńca, inni za prawdziwego poetę wzniosłych marzeń w szarej dobie, kto temu brakło tylko szczęśliwych rymów do wielkich myśli. Jak potężną była sugestia hrabiowska, można sądzić z szeregu nazwisk ludzi bardzo znanych, poważanych w Algierze, który spisały władze bezpieczeństwa przy rozplątywaniu tej tajemnicy. Okazało się, że w gronie znajomych „hrabiego” byli przemysłowcy, urzędnicy, adwokaci, rejenci, a najwięcej pań, panien i nawet panienek.

Cały interes, bardzo skomplikowany w detalach, przedstawił się hrabiemu nader prosto w swych głównych zarysach. „W mojem rozporządzeniu” — powiadał on — jest 24 tysięcy hektarów lasu, kopalnie węgla i różnych kruszców na Kaukazie. Rząd sowiecki nie jest w stanie eksploatować tego własnymi siłami. Chodzi więc o otrzymanie koncesji. W tym celu, tu w Algierze, zorganizuję fikcyjne towarzystwo akcyjne z fikcyjnym kapitałem. Cała sprawa pozostanie tylko na papierze. Po zalegalizowaniu towarzystwa przenoszę działalność jego do Berlina, gdzie łatwo jest poczynić kroki, by od rządu sowieckiego otrzymać koncesję. Gdy zaś umowa między rządem sowieckim, a towarzystwem algierskim będzie zawarta, natychmiast wszelkie prawa na eksploatację

dacyj dokonanych w grudniu 1926 i lutym 1927 r., to dług krótkoterminowy Francji, który na początku roku zeszłego, nazajutrz po ogromnych wypłatach dokonanych w 1925 roku, wynosił jeszcze 40 miliardów, zredukowany jest dziś o połowę. Jest to wielki sukces polityki p. Poincaré'go, a jego dobroczynne skutki rozciągają się na przyszłe lata.

Pozatem t. zw. dług wiszący został skonsolidowany w stopniu bardzo poważnym. Z wyżej podanej tabliczki widzimy, że zgórą 5 i pół miljarda Bonów „Défense Nationale” wymieniono na obligacje nowej pożyczki. Wobec tego „płacon” tych Bonów — jak wiadomo, zarządza niemi specjalna Kasa Amortyzacyjna — spadnie z 48,760 milionów (cyfra obecna) do 42,500 milionów. Aby ocenić doniosłość tej redukcji pamiętać trzeba, że dwa lata temu Bonów tych było ogółem 60 miliardów!... Poza to wewnętrzna struktura dłu gu wiszącego została pomyślnie przebudowana. Kiedy 1-go października 1926 roku 10 proc. bonów opiewało na termin miesięczny, a 8 proc. na termin trzymiesięczny, to dziś tych dwu rodzajów bonów niema już wcale, a w lipcu znikną całkowicie bony z terminem 6-miesięcznym. Wszystkie będą wydawane na rok lub na dwa (dziś już jest tych ostatnich 10 proc.).

Sanacja finansowa Francji czyni zatem psotępy. Groźną jej tylko powikłania polityczne, jakie wobec zbliżających się wyborów są możliwe.

Kazimierz Smogorzewski.

odsprzeda się Anglikom lub Amerykanom. Zarobimy na tem miljardy. Rząd sowiecki otrzyma swój procent od kapitału, który marniał, bo nie był eksploatowany, my zarobimy za zorganizowanie całego interesu, Anglicy zaś lub Amerykanie spieniężać będą przyrodzone bogactwa Kaukazu”.

Wiele możnaby zarzucić logice tych świetnych projektów, ale ponieważ szczydry „hrabia” finansował całą sprawę, płacąc i reagenta i różne skarbowe podatki, nie żądając nic od akcjonariuszów, oprócz podpisów i to jeszcze z wszelkimi prawnymi zastrzeżeniami na ich korzyść i z gwarancją wielkich zysków, chętnych do uczestnictwa w tak świetnym interesie było wielu. Lecz szczydło z worka, jak to powiadają, zawsze wylezie. Kobiety, zazdrosne jedna o drugą, wkrótce wypaplały, iż „hrabia” ma jeszcze coś innego na celu oprócz „bujania” Francuzów bajkami z 1001 nocy. Gruba gra hrabiego w klubach i na wyscigach zwróciła prócz tego uwagę władz bezpieczeństwa. Mówiono, że hrabia Tarlo-Maczjawasiani jest albo niemieckim szpiegiem, albo komisarzem bolszewickim. Pewnej nocy zrewidowano przeto apartamenty hrabioskie. Znalaziono obfitą korespondencję w niemieckim i rosyjskim języku. Przeważnie listy od kobiet bez dat, bez nazwisk, bez wymienienia miejscowości. Niby listy miłosne, ale pełno niedomówień, dwuznaczności...

— Skąd ma pan środki na tak wystawne życie i prowadzenie tej kosztownej sprawy?

— Od cesarza Wilhelma — odrzekł spokojnie hrabia — sasiadowaliśmy na Kaukazie. Mój majątek leżał tam obok majątku kajzera. Wydziedziczony przez bolszewików z mojej posiadłości, napisałem do cesarza. Przesłał mi 40 tysięcy marek złotem.

— Przez jaki bank?

— Przez żaden, przywiózł je baron M. Ze baron M. rzeczywiście przyjeżdżał z Berlina, stwierdzono. Jak również, że spotykano go z hr. Tarlo-Maczjawasiani. Ale co dalej?... Tajemnicy nie rozplątało i ograniczono się do wydalenia hrabiego z Francji.

Może udał się do Berlina lub do Rosji, a może dalej „pracuje” we Francji, zmieniając nazwisko. Oplakują go tutaj akcjonariusze, no i panie...

— Chodźno, zobacz, co się dzieje przy naszym kurniku, woła na mnie któregoś rana żona. Patrz zaciekawiony — istna rewolucja. Kury stłoczyły się przy drucianej siatce, broniącej im komunikacji ze światem, a jakieś chuderławe, bardzo wypłowiałe zwierzątko, coś w rodzaju miesięcznego rudego szczeniaka, gwałtem chce wleść do kurnika. Drapie pazurkami, złości się i ryczy. Inną znowu szczenię, nasz foksik, ciągnie go z całej siły za ogon. Nic nie pomaga, potworek nie ustępuje. Ale kury nasze, wielkie, z gołymi szypkami, afrykanki, też nie z płochliwych i byle kogo nie dopuszczają do pogwałcenia nietykalności przybytku. Jedna więc przed drugą starają się dziobnąć pyszczek, co z taką żarłoczną zaciekłością zjawia się to tu, to tam... A masz... jedna z całej siły walnęła go w czarny nosek. Nie zaskomlał, tylko szeroko rozwarł nieozębiona jeszcze pa-

szczę, ryknął i jeszcze drapieżniej ją atakował.

— Co to jest? — pytam.

— Król zwierząt, lew — mówi żona. Przywiózł go sąsiad, komendant, z wyprawy do Nigerji. Dłuższy czas bawiły się nim dzieci. Zwierzątko, chociaż strasznie się gniewało i ryczało, ale ukąsić nie miało czem. Młody foks znecał się nad nim bezkarnie.

Przeszło kilka miesięcy zwierzątko nabrało kształtów pięknej lwiczki. Mieszka na balkonie wielkiej kamienicy. Dla złagodzenia „charakteru” nie dostaje mięsa. Bawi się dotychczas z dziećmi, nie czyniąc im krzywdy. Lapie piłkę, czaji się i skrada, jak kot. Ale wkrótce zapewne powędruje do swych towarzyszy w parku zoologicznym algierskim, w uroczej miejscowości na brzegu morza — zawsze żywego, to rozhułkanego i burzliwego, to cichego jak szept poranku, wśród bananów, cyprysów i palm.

\*\*\*  
Szczęśliwa lwica... Mieszkańcy „najmy” pozazdrościliby jej dachu nad głową, spokoju, sytości. Obok naszego ogromnego, bogatego miasta z wielopiętrowymi kamienicami, kościołami, teatrami, uniwersytetem — stoją w polu „najmy”, zamieszkałe przez prawie dzikich jeszcze arabów z rodzinami. „Najmy”, to namioty. Ale jakie? Ze starych, zbutwiałych, brudnych, dziurawych lachmanów. Ich mieszkańcy, to arabowie wynędzniali, tatuowani w czarne kropki, okryci lachmanami. Żywią się szarańczą, robakami, korzonkami. Są szczęśliwi, jeżeli po żniwach uda im się zebrać trochę kłosów, utrzcć ziarno i zrobić coś w rodzaju placków. Przeglądam się tej niesłychanej nędzy kilka lat i nie podzielam rozpowszechnionego wśród kolonistów zdania, że niema na to rady, że lenistwo araba jest nie do pokonania, że pieniąż dla niego niema wartości, bo on niczego nie chce. A przecież te brudasy o pięknych rasowych rysach, czarnych oczach — ich kobiety — chcą przecież podobać się, jeśli noszą na rękach i nogach bransolety. A więc w ten sposób możnaby chyba obudzić pociąg do kultury, do jakiegoś ubrania, do chaty, ciepłej strawy wzamian za pracę. Sprowadza się tu hiszpanów, włochów, a tubylców pozostawia się w stanie dzikim. I nawet ci, co zamieszkują jakieś ruiny w górnej, arabskiej części Algieru — schodzą nad ranem do europejskiej dzielnicy, by babrać w kubłach z pomyjami, wystawianych przed domy, zanim nadjadą ci, co mają obowiązek je opróżniać.

Miał rację p. Violette, gubernator Algieru, gdy zwracał uwagę Paryża, że trzeba pomyśleć o tubylcach, bo tylko ich nieświadomość broni kraj przed groźnymi i niebezpiecznymi fermentami.

J. de Saint Laurent.

Algier, 4 czerwca.

## Pakuty i pak

W tych czasach, kiedy żandarm moskiewski pakułami zatykał szczerze szpary w płocie, oddzielającym Zachód od Wschodu, ażeby ideały demokratyczne nie przedostały się do Rosji i będącej pod „błogosławioną” jej opieką Polską — pakiem, uszczelniającym te pakuty, był system paszportowy.

Obecny nasz system paszportowy obliczony jest na prohibicję rozrzućności i jako źródło podatkowe.

Jeżeli stanąć na stanowisku, że rozrzućność, powodująca zubożenie kraju przez wywożenie pieniędzy, musi mieć wędzidła — to utrudnienia paszportowe mają swoją rację. Natomiast opłaty paszportowe, jako źródło podatkowe, w świetle cytł nie wytrzymuje krytyki, gdyż są znikome.

Co jednak wspólnego z rozrzućnością mają podróże młodzieży szkolnej, która na całym kulturalnym świecie właśnie w tej dziedzinie korzysta ze specjalnych ułatwień?

Jaką krzywdę ponosi państwo, jeżeli rodzice, korzystając z wakacji, a nie mogąc sami jechać, wysłać zagranicę dla uzupełnienia wykształcenia, zobaczenia świata i ludzi i wykwalifikowania się w językach obcych dwunastoletnią córkę lub siedemnastoletniego chłopca np. do pensjonatu w Szwajcarii, gdzie koszt utrzymania łącznie z nauką za całe wakacje wyniesie taniej, niż kosztuje normalny paszport zagraniczny? Gdzie tu jest ta rozrzućność, którą należałoby w interesie państwa ograniczać?

Przeciwnie, korzyści, jakie pośrednio odnosi z tego tytułu państwo — są tak wielkie, że wszelkimi środkami popierać należy takie zamiary.

Jeżeli rodzice wysłać swoje dzieci do rodzimych Kurzychjamek lub Pipidówki, to z pewnością koszt utrzymania ich w warunkach od botokudów wypożyczonych nie będzie mniejszy, a w Krynicy lub innej miejscowości conieco kulturalnej znacznie większy.

Inteligencja nasza nie ma środków do korzystania z rodzimych badów i letnisk, a bogaci ludzie nie chcą dla przyjemności łyków

## Do numeru 23

dołączyliśmy przekazy P. K. O. Prosimy naszych P. T. Abonentów zalegających z prenumeratą, o wyrównanie jej najdalej do dnia 15-go czerwca r. b.



letniskowych być objektem ich lichwiarskich eksperymentów. Właścicielom letnisk i pensjonatów nie dogadza taki punkt widzenia i dla nich utrzymanie wysokiej opłaty paszportowej jest kwestją pierwszorzędnej wagi, ale chyba przyszłość Polski nie na przemysle hotelowym i letniskowym budować należy!

Czy człowiek obarczony rodziną i pracą może wyjechać zagranicę? Wogóle — nie. Chyba tylko ten, kto ma dużo pieniędzy, względnie jest już na poważnym stanowisku. Ale w tem wieku nie dla celów kulturalnych, jeno dla wypoczynku, za interesem lub dla przyjemności jeździ się zagranicę. Natomiast wysłanie młodzieńca lub panny w wieku szkolnym zagranicę byłoby często materialnie możliwym nawet dla rodziców średnioposazonych, gdyby cena paszportu nie podrażała o 100 procent takich zamiarów. A ten, kto w młodości za pieniądze rodziców nie ujrzy obcych krajów, może ich w późniejszym życiu już nie zobaczyć.

I dlaczego młodzież polska jest tak upośledzona? Czyżby dla dobra hotelarzy?

Należałoby przeto niezwłocznie wydać nowelę do ustawy paszportowej, uprawniając młodzież szkolną przy wyjazdach zagranicę do szkół, dla turystyki, i bez ograniczonego celu do korzystania z paszportu bezpłatnego. Młodzież, to nasza przyszłość, nasz kapitał kulturalny, który przy pewnej opiece lichwiarskie procenty nam przyniesie.

To samo należy stosować do młodzieży akademickiej i tej, która po otrzymaniu matury pragnie wyjechać na wyższe studia zagranicę. Nic się nie stanie, jeżeli nawet jakiś ułamek procentu tej młodzieży zostanie zagranicą i swojemi zdolnościami i pracą rozślawiać będzie imię Polski.

Jeżeli dopuszczamy masową emigrację żywej siły fizycznej, musimy się pogodzić i z jednostkową emigracją sił umysłowych, których skupienie w wielkich ośrodkach kraju jest zastraszające, — ze względu na tworzenie się niebezpiecznego proletariatu inteligentnego, dużo niebezpieczniejszego od tłumów ulicznych.

Słepowron.

## NAUKA POLSKA

Wśród rozgwaru walk politycznych, w chaosie powojennym, który ludzie dobrej woli, daremnie usiłują skoordynować i na tory wzajemnej współpracy ludów wprowadzić, istnieje jakoby osobny świat, otoczony spokojem i ciszą, świat uczonych, pracujących w odosobnieniu nad odkryciami naukowymi.

Polska w najtrudniejszych czasach swego niewolniczego istnienia, posiadała zawsze swych pionierów nowego życia, rozproszonych jednak po szerokich rozległościach wielkiej Rosji, lub działających na Zachodzie, warunki bowiem nie pozwalały „zestrzelić w jedno ognisko” twórczej myśli polskiej.

Dziś dopiero czynione są w tym kierunku usiłowania, a podejmuje je strażniczka ducha naszego przed zagładą z Rosji płynąca, Kasa im. Mianowskiego. Ciekawa i wzruszająca jest geneza tej instytucji. Zmaganie polskości, na tysiącletniej tradycji historycznej opartej z napierającą ruszczyzną, ufną w swą materialną siłę, zrodziły Szkołę Główną, w której ześrodkowały się cywilizacyjne pierwiastki polskie i stworzyły jakby twardą opokę, o którą przez pół wieku rozbijały się najsilniejsze ataki rządu zaborczego. Bo chociaż Szkoła została po kilku latach istnienia zamknięta, wychowawcy jej podtrzymywali i rozwijali zaprzysiężoną przez siebie ideę, nie dali zamrzeć polskiemu dążeniu naukowym i kulturalnym. Ich to staraniami i ofiarnością zawdzięczała także swój byt Kasa Mianowskiego, założona dla uczczenia rektora Szkoły Głównej, oni stworzyli przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa surogat polskiego Uniwersytetu, z pracownikami, prowadzonymi przez polskich uczonych, które dostarczyły profesorów wyższym uczelniom już w wolnej Polsce powstałym.

W ostatnim tomie periodycznego wydawnictwa swojego p. n. „Nauka polska”, Kasa

Mianowskiego daje nam obraz usiłowań podjętych przez całe społeczeństwo polskie, w epoce porobiorowej, skierowanych do poparcia prac naukowych uczonych. Sprawozdanie co do obrony niezależności nauki od obcych wpływów, daje nam praca p. Wojtkowskiego p. t. „Z dziejów popierania nauki i nauczania w Wielkopolsce, na Śląsku i na Pomorzu”, obejmująca prócz czasów ostatnich i dawniejsze okresy naszych dziejów.

Przyjrzyjmy się naprzód w jaki sposób reagowano w b. Królestwie na uciski i ograniczenia w dziedzinie rozwoju kultury narodowej.

Praca rozpoczyna się od chwili założenia Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, t. j. od roku 1800. Stawia ono sobie za zadanie: „pracę nad utrzymaniem języka ojczystego i nad dziejami narodu”, i nie przerywa jej nawet w burzliwych czasach wojen napoleońskich 1806—1815 roku.

Poza Lindem i Staszicem, „pochodzącymi ze stanu mieszczańskiego” składają się na podtrzymanie instytucji dary magnatów, biskupów, rzadziej szlachty jednowioskowej. Rzecz szczególna, że znacznie mniejsze zainteresowanie jest sprawą Uniwersytetu założonego w 1818 roku w Warszawie, skutkiem czego wtedy już objawia się „nędza wśród młodzieży studjującej”. Lepiej stosunkowo zaopatrzona jest Wyższa uczelnia w Wilnie.

Ofiarność na cele naukowe wzmagają się, gdy powstają w Warszawie korporacje wśród inteligencji zawodowej. Lekarze, szczególnie z chwilą założenia w 1820 roku „Tow. Lekarskiego” postanawiają skierować wszelkie usiłowania w celu podtrzymania i osiągnięcia wyższego poziomu wiedzy lekarskiej i nie szcędzą na ten cel ofiar i pracy. Dziś siatki zapisów, przeznaczonych na pomnożenie biblioteki w domu Towarzystwa, czynią ją jedną z najbogatszych w Europie. Nie do-

syć na tem, jeden z wybitniejszych lekarzy, zapisuje Kasie Mianowskiego cały swój majątek, przeznaczając go na wydawnictwa dziełek popularnych. Na szeroką skalę miała być utworzona fundacja, stworzona przez H. Krajewskiego w 1897 r. p. n. „Charitas”. Chodziło tu przede wszystkim o dopomożenie młodzieży włościańskiej w wyższym kształceniu się. Cały kapitał na ten cel zapisany wynosił wówczas 224,515 rb. złotych. Dotąd nic w tym kierunku nie zrobiono.

Wielkie księgozbiory przez magnatów tworzone, jak: biblioteka Krasieńskich, biskupa Załuskiego, dziś do nas powracająca z Rosji i inne uzupełniła w 1893 roku. Pierwsza u nas biblioteka demokratyczna, dla wszystkich dostępna. Ale i ta powstała z ofiarności jednostki, gdyż założone w tym celu Towarzystwo nie mogło się zdobyć na gmach własny. Społeczeństwo jednak napelniało go, przekazując liczne księgozbiory na użytek publiczny.

Tow. Naukowe warszawskie otrzymuje siedzibę z rąk wielkopańskich, które chcą dalej snuć nić tradycji przodków ofiarodawców i założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk z 1800 roku. Umożliwia to naszym uczonym dokonywanie badań w pracowniach naukowych, tworzonych i zaopatrywanych następnie przez jednostki, ze sfer średniozamożnych, przeważnie z pośród inteligencji zawodowej. I tu daje się zauważyć ewolucja, jaką w kierunku demokratycznym przechodzi społeczeństwo polskie: od indywidualizmu do zbiorowości. Zrazu popieranie nauki i sztuki jest jakby przywilejem arystokracji i wyższego duchowieństwa, potem, w drugiej połowie zeszłego stulecia, punkt ciężkości zaczyna się przesuwać na inteligencję pracującą zawodowo, aby ostatnio ogarnąć najszersze warstwy, które za pośrednictwem swych somorządów i organizacji obowiązków ten spełniają! Sprawozdanie Kasy Mianowskiego stwierdza, że najpewniejsze, bo systematyczne zapomogi na cele naukowe, płyną z tego źródła. Cyfra tych ofiar zbiorowych zaczyna już przewyższać dary i zapisy indywidualne. Jakkolwiekby Kasa w ciągu 45 lat swojego istnienia, i to w czasie niewoli, zdołała wydać 6 milionów złotych na cele naukowe i wydrukowała 1200 dzieł naukowych.

Niestety, zjednoczenie się duchowe, rozdartych do niedawna dzielnic, nie nastąpiło jeszcze do tego stopnia, abyśmy mogli stworzyć na użytek ogółu, syntetyczny obraz wszystkich cywilizacyjnych usiłowań społeczeństwa polskiego i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Pomijając więc z konieczności działalność naukową Małopolski, tak świetnie reprezentowaną przez Krakowską Akademię Umiejętności przez Alma Mater krakowską i lwowską, przedstawioną w osobnych dzielnicowych opracowaniach, zatrzymamy się na chwilę przy pracach b. zaboru pruskiego, w tym kierunku prowadzonych.

Chąc zadokumentować bezspieczną polskości dzielnic zachodnich, p. Wojtkowski sięgnął do duchowego ich związku ze wszystkimi kulturalnymi poczynaniami dawnej Rzeczypospolitej, chociaż wtedy nie było jeszcze

mowy o wyodrębnieniu się poszczególnych ziem. Dowiadujemy się więc, że pierwszy propagator popierania wiedzy naukowej, Janocki, pochodził z Gniezna, że już w latach 1400 największa liczba studentów rekrutowała się z ziem zachodnich, że te najintensywniej popierały zawsze Akademię Krakowską, a także i instytucje naukowe śląskie. Potem idzie cały szereg organizacji wyznaniowych, zakonnych i świeckich, które zakładały biblioteki, seminarja, kolegia i t. p. Popieranie więc i niejako zmonopolizowanie działalności naukowej przez duchowieństwo trwa dłużej na ziemiach zachodnich, niż w innych dzielnicach polskich, przedłuża się ono poza wiek XVIII, za wyjątkiem nowego ruchu społeczno - naukowego, jaki tam powstał pod wpływem bardzo wybitnych i demokratycznych jednostek w połowie ubiegłego stulecia. Wtedy to powstają takie instytucje, jak prywatny uniwersytet, gdyż Niemcy na formalny uniwersytet polski nie pozwalali, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Towarzystwo Naukowe im. Marcinkowskiego i in. Należy przyznać, że był to moment dziejowy w naszym porobiorowym bytowaniu, gdyż Wielkopolska szerokością poglądów i głębiokim ujawnianiem problemów życia społeczno - narodowego przodowała w całej Polsce.

Ucisk jednak robił swoje i działalność na ogólnoludzką modłę zakrojona, zwała się jedynie do ram akcji obronnej. Poznańskie, ojczyzna Augusta Cieszkowskiego, twórcy filozoficznej ideologii polskiej i jednego z pierwszych inicjatorów Ligi Narodów, ugrzęzło w staraniach o utrzymanie stanu materialnego posiadania, nie przestając jednak podtrzymywać instytucji w czasie rozkwitu twórczej myśli stworzonych. W jednym z zakładów już w późniejszych czasach, bo w 1869 roku, założone było Archiwum poznańskie, które zbierając polskie dokumenty historyczne, przyczyniło się w znacznej mierze do spopularyzowania pojęcia o konieczności poznawania dziejów ojczystych i uczenia się historii Polski. Już w czasach współczesnych, bo w 1923 roku, rektor Uniwersytetu Poznańskiego, prof. K. Święcicki, stworzył fundację p. n. „Nauka i Praca”, której zadaniem będzie popieranie badań naukowych, niesienie pomocy materialnej młodzieży studjującej oraz wdowom i sierotom po zmarłych profesorach Polski. Już także nietylko cele dzielnicowe mieć będzie na względzie wielka fundacja hr. Hutten-Czapskiego na rzecz Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki, składająca się z 22 tysięcy morgów ziemi. Geneza tego zapisu, który dopiero po wygaśnięciu praw osób trzecich wjeździe w życie, jest bardzo oryginalna. Hr. Czapski, niegdyś osobisty przyjaciel cesarza Wilhelma, grał dużą rolę w Polsce w czasie okupacji niemieckiej i on to otwierał wskrzeszony wówczas przez Beselera uniwersytet polski. Dziś cała jego fortuna idzie na poparcie tej uczelni już w wolnej Polsce funkcjonującej.

Tak się zmieniają losy ludzi i narodów.

I. K.

## Pamiętnik czterdziestoletniego bolszewika

(Dokończenie).

25 października.

Przekleśty Dalton! Dalej tak nie idzie. Głowa moja jest jakby wypełniona watą!

Wydaliśmy nową gazetę ścienną. „Czerwony uczeń” wydawany przez „Zjednoczony zespół młodszych grup”.

Wszyscy rzucili się natychmiast ku ścianie, by czytać gazetę, gdyż w niej wezwano nas wszystkich do odpowiedzi na pytanie: „Czy w szkole naszej dziewczyna może być zaprzyjaźniona z chłopcem?”

Kilka odpowiedzi odpisałem. Ja sam napisałem: „Nie. Bo kobieta jest duchem opzycji”.

7 listopada.

Nauczycielka nasza nie znosi Wańki Pietuchowa, bo prowadzi handel papierosami. Dla niej to to samo, jak bezdomny<sup>1)</sup>. Jest przekonana, że pije „samopędzoną”, gra w karty, zażywa marafet<sup>2)</sup> i chodzi do dziewcząt. Powiedziała mi: „Ty mógłbyś całą szkołę zarazić!” Naturalnie Wańka pał, jak ja, ale w reszcie nie wierzę.

Coprawda, wszystkie bezdomne dzieci znają Wańkę, bo czyta im historie, nie umieją przecież czytać — a ja postanowiłem pójść raz z nim, by widzieć, jak bezdomni żyją.

Ci, do których Wańka najczęściej chodzi,

mieszkają w zapadłej piwnicy nowego budynku, który nie mógł być ukończony.

Wańka ich się nie boi, powiada, że między nimi są wcale porządni chłopcy — coprawda do szkoły nie nadawali by się.

Z początku Wańka często od nich straszne cięgi dostawał. Wtedy napadali go nocą, przewracali go razem z całą skrzynką papierosów, które kradli, a jego samego omlócili.

Potem Wańka zaczął ich odwiedzać, czytać im i częstować ich papierosami. — Podobno lubią słuchać historii, jak małe dzieci. — Od tego czasu bezdomni pozostawiają Wańkę w spokoju. Prawdę powiedziawszy, Wańka i ja próbowaliśmy raz zażywać marafetu, ale nic z tem nie było; najpierw dostaliśmy bólu głowy, potem wymiotowaliśmy. Świństwo!

Wańka powiada, że bezdomni bez marafetu żyć nie mogą.

17 listopada.

Dzisiaj było posiedzenie Komitetu uczniowskiego z powodu Aljoszy Czykina, który ukradł, poczem znikł bez śladu. Do szkoły nie przychodzi, a w domu go też niema.

Powzięliśmy rezolucję, by zawiadomić radę szkolną, że Komitet uczniowski nie ma nic przeciw temu, by zawiadomiono milicję i polecono jej odszukanie Czykina. Tylko, nie wolno komunikować milicji, że ukradł pieniądze.

27 listopada.

Byliśmy u bezdomnych! Wańka i ja, a odbyło się to w sposób następujący:

Lubię wszystko tajemnicze, a sprawa ta musiała się bardzo ostrożnie i tajnie odbywać, bo gdyby małpy były się o tem dowiedziały, zrobiłby się z tego ogromny skandal.

A więc tak było: O godzinie 9 przyszedł do mnie Wańka. Powiedzieliśmy, że idziemy

do kina i zaraz wyszliśmy. Mróz był straszny, około 20 stopni.

Wkońcu doszliśmy do tego zapadłego budynku z wielką piwnicą. Z początku nas nie wpuszczano, dopiero po długich pertraktacjach udało się nam wejść. Piwnica ma ogromne rozmiary, a zimno panuje tam takie, jak na ulicy. Dlatego w poszczególnych rogach palą się małe ognie, przez resztki materiałów budowlanych tak starannie ukryte, że tyny z zewnątrz dostrzec nie można. — Bardzo niemilem było przekradanie się z Wańką w ciemnym sklepieniu piwnicy po kamieniach i rumowisku. Zupełnie jak w kinie, kiedy detektyw w swem ukryciu czyha na zbrodniarzy.

Bezdomni nie nam nie zrobili, gdyż Wańkę znają i uważają go za swego.

Odziani byli w straszne gałgany, a cuchnęli, jak zaraza. Mimo silnego mrozu wonieli kloaką.

Było bardzo wielu bezdomnych i grzali się przy małych ogniach — przy jednym ogniu wszyscy nie miełoby miejsca.

Wszyscy rzucili się zaraz na Wańkę i wołali: „Opowiesz nam bajkę?”

Wańka usiadł przy ogniu i czytał im bajkę o srebrnym talerzu. Zresztą straszne głupstwo, że takie bzdury wogóle drukują!

Potem prosili bezdomni Wańkę, by jeszcze opowiadał. Ale nie chciał. Wtedy wyciągnęli „samopędzoną” i częstowali nas. Wańka nieco się napił, ja nie.

Bezdomni zaczęli potem grać w karty, a my chcieliśmy właśnie odejść, kiedy nagle ktoś do mnie skoczył, złapał mnie za kołnierz i zawlókł ku ogniu. Bronilem się, ale nic mi to nie pomogło, a kiedy byłymy blisko ognia, napastnik mój wrzeszczy:

„Halo, chłopcy! Szpicel!”

Przyjrzałem mu się dokładnie... Aljosza Czykin! Był jednak czarny na twarzy i miał takie gałgany na sobie, że nie można go było poznać.

„Czego tu szukasz, ty ścierwo! Chcesz pewnie szpiegować?” — powiedział do mnie.

„Idź do diabła!” — odpowiedziałem i wyrwałem się. Wańka przyszedł mi na pomoc i obaj, bijąc wokoło siebie, daliśmy drapakę. Bezdomni za nami!

Ktoś uderzył mnie czemś twardym pod okiem, a ja ryknąłem z bólu. Nareszcie znaleźliśmy się na ulicy, również pierusi z naszych przeladawców, i wtedy zaczęła się dzika bójka. Znowu wyrwaliśmy się i uciekaliśmy co tchu.

Na szczęście dotarliśmy do oświetlonej ulicy, na roku której stał milton. Bezdomni przestali nas ścigać. Oko bardzo mnie bolało i było grubo spuchnięte.

Naradzaliśmy się, czy mamy komu coś powiedzieć o Aljoszy Czykinie. Ostatecznie postanowiliśmy w żadnym wypadku nie zdradzać, po pierwsze, ponieważ onby grubo upadł, a po drugie, gdyby się odważył przyjść do domu, ojciec napewno zbiłby go na śmierć.

Wańka opowiadał, że w tej piwnicy żyją także t. zw. „podrzutki”. Tryk ich polega na tem: Jeden ukrywa się w bramie, podczas gdy drugi uważa na ulicy. Skoro jakaś kobieta z torebką w rękę nadchodzi, stojący na ulicy, rzuca się jej gwałtownie pod nogi, jak gdyby chciał zebrać. W tej chwili wyskakuje drugi z bramy i wyrwa jej torebkę.

Wielu z bezdomnych umie też bajecznie ścigać wprost z kieszeni. Albo chodzą zebrać i poprostu kradną w mieszkaniach.

Niektórzy z bezdomnych nie umieją po rosyjsku, tylko po tatarsku.

Kiedy przyszedłem do domu ojciec zaraz zauważył na policzku moim ogromnie spuchnięte, krwią zaszcze miejsce i zapytał, co mi się stało. Zbijałem go, że upadłem, wtedy przyłożył na to starego miedzianego piąta, poczem było lepiej.

(Tłum. M. S.)

<sup>1)</sup> Jednym z najsmutniejszych objawów państwa sowieckiego jest armia dziciaków, zaniedbanych i zarazonych bezdomnych dzieci, w wieku między 8 a 17 rokiem życia. Moskiewska konferencja dla zwalczania nędzy dziecięcej w roku 1926 obliczyła ilość tych nieszczęśliwych na przeszło milion.

<sup>2)</sup> Rozpowszechniona nazwa kokainy. Wspomniana konferencja wyraziła zdanie, że 60—90 procent bezdomnych dzieci i młodocianych są kokainistami.



## LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

## Nabić czy nabyć?

(O stosunku czytelników do autorów i książek satyrycznych).

Hamletowskie pytanie, postawione na czele niniejszego feljetonu, nurtuje duszę niejednego czytelnika, gdy mu wpadnie do rąk satyryczna książka, na której stronicach rozpoznaje siebie i sobie podobnych, wysmianych i wyszydzonych nietościwie. Nabić — autora, czy nabyć książkę?

Jeżeli satyra nie jest jednak brakuwą napaścią, jeżeli autor stoi na artystycznej wyżynie, jeżeli twór jego jest dziełem pięknym, — czytelnik decyduje się nabyć książkę. Nie wysuwam śmiałego zdania, aby satyra zdolna była „zjadaczów chleba” przerabiać w aniołów. Bajka z morałem nikogo nie umoralni. Ale niejednego ośmieszysz. I to będzie największym triumfem autora, jeżeli ośmieszysz sam siebie roześmiejesz... Będzie to bowiem pierwszy krok ku rekonwalescencji...

Śmiech jest dziś bowiem czynnikiem życia współczesnego o niedocenianej przez wielu potęgze. Ci, którzy się niczego nie boją — lekają się śmieszności. Wielcy politycy pamiętają o tem dobrze, iż od wielkości do śmieszności jest jeden krok i to krokem tragiczniejszym, iż nigdy, przynajmniej nie można go cofnąć w przeciwnym kierunku: od śmieszności ku wielkości niemasz drogi!

Na to, ażeby czytelnik nabył książkę satyryczną, o jego wadach mówiącą i nie nabił autora tej książki, ośmieszającego te wady, musi autora tego pokochać. Każdą satyrę rodzi miłość i oburzenie. Czytelnik poprzez oburzenie autora musi dostrzegać miłość, jak złoście dno wzburzonej rzeki. Musi widzieć, że autor kocha go — i dlatego ośmieszają.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Literatura nie uzdrawia z szybkością rycyny, choć i jedna i druga może być środkiem przeczyszczającym. Pisarz satyryczny nie będzie przyklejał, jak felczer, plasterów gojących. Cząsy te minęły bezpowrotnie. Kliwne emetyki też nic nie pomogą. Choć i utwory literackie mogą być nieraz środkiem na wymioty.

Stosunek pisarza do ośmieszanych musi być taki, jak stosunek kochającego ojca do niegrzecznego dziecka: rozpina mu się majteczki i daje cięgi. Właśnie dlatego, że się go kocha. Właśnie dlatego, żeby i inni mogli go kochać.

Zaden czytelnik nie przyzna się, że w ośmieszanej postaci poznał siebie. Tak było w czasach dawnych, tak jest i dzisiaj. Próżno autor mówić mu będzie: „O tobie piszę w tej bajce, czytelniku!” Uśmiechnie się po bliźliwie i odpowie: „Gadaj zdrow!” I nie obrazi się.

Lecz niezbędnym warunkiem, by stosunek między czytelnikiem a pisarzem pozostał serdeczny, musi być przeświadczenie, iż obok oburzenia na coś źródłem satyry jest ukochanie czegoś.

## O międzynarodowej Wystawie Zdobnictwa Książki w Lipsku

(Wywiad z p. Jakóbem Morikowiczem)

(Wywiad z p. Jakóbem Morikowiczem).

Pierwsza międzynarodowa wystawa książki w Lipsku przyniosła Polsce duży sukces dzięki energii i znanstwu zasłużonego wydawcy warszawskiego p. Jakóba Morikowicza. Ponieważ uczestnictwo Polski w lipskiej wystawie uważamy za pierwszorzędną propagandę kultury naszej zagranicą, zwróciliśmy się do p. Morikowicza z prośbą o dokładniejsze informacje. P. Morikowicz, jako miłośnik pięknej książki mówi o wystawie lipskiej nie tylko z fachową ścisłością, ale i z chwalebna ambicją, dążącą do postawienia książki polskiej na najwyższym poziomie wydawniczym.

Dowiedzieliśmy się tak, że obecna wystawa w Lipsku ma na celu zobrazowanie wysiłków artystów, drukarzy i wydawców, osiągniętych w okresie powojennym, a więc za ostatnie 12 lat. Chodzi tu o wszystkie dziedziny, dotyczące estetycznych pierwiastków i szaty książki, a więc: pisma, układu, ilustracji, drukarstwa artystycznego i introligatorstwa.

— Czy jest to pierwsza tego rodzaju wystawa? — pytam uprzejmego informatora.

— W roku 1914 zorganizowana została w Lipsku wielka międzynarodowa wystawa

Jeśli humor płynie z samej nienawiści, jeśli znać w nim wątrobę, a nie znać serca, wówczas czytelnik, któremu wpadnie w ręce zjadliwe i tchnące jadłem dzieło zamiast pomysłić sobie: „muszę to nabyć”, pomyśli nieraz: „muszę go nabić”. I przy sposobności spełni swe pragnienie...

Śmiech jest potężnym lekarzem i, jak nie jeden lekarz, — czasami zabija.

Śmiech jest bronią palną: jeżeli go dobrze używać, można z niego palić do szkodników, jeżeli go źle używać — nie jeden z czytelników może palnąć autora, nie jeden autor może palnąć głupstwo.

Śmiech jest drogocenną monetą. Monetę się wpięć bije, a potem puszcza w obieg, śmiech wpięć się „puszcza w obieg”, a potem czytelnik bije brawo lub autora.

Czytelnik polski lubi rzeczy wesołe, kocha śmiech, pożąda satyry, która smaży bezlitośnie zmyły współczesnego życia.

Pisarz polski patrzy na rzeczy smutne, a jeżeli śmieje się do łez, to czytelnik nigdy się nie dowie czy to śmiech wywołał łzy, czy też łzy były powodem śmiechu...

Julian Ejsmond.

przemysłu graficznego i wydawniczego z udziałem wszystkich państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P., tak zwana „Burga”. Polska, która wówczas nie była jeszcze państwem, nie była też na tej wystawie reprezentowana. Wybuch wojny wszechświatowej zlikwidował wystawę, zakrojoną na niezwykle wielką skalę i jeszcze dotychczas stoją piękne pawilony poszczególnych państw na rozległym placu wystawowym.

— Zakres obecnej wystawy został więc zwężony?

— Tak, gdyż dotyczy tylko artystycznej szaty książki. Wystawa, która mieści się w specjalnie przebudowanym gmachu muzeum sztuki na Augustplatz, ma charakter wybitnie artystyczny, a bardzo wybredne jury czuwało, aby utwory nawet średniej wartości nie zostały zakwalifikowane do wystawienia.

— Jakie państwa są reprezentowane?

— Większą część wystawy wypełnia dział niemiecki. Z państw obcych biorą udział: Szwajcaria, Japonia, Finlandja, Polska, Węgry, Holandia, Czechosłowacja, Anglia, Rosja, Francja, Austria, Norwegia, Włochy, Szwecja, Danja, Hiszpanja, Belgja, Jugosławia i Stany Zjednoczone. Wyliznam w porządku, w jakim rozmieszczone są poszczególne sale, każde bowiem państwo otrzymało jedną salę.

— Mnie oczywiście przedewszystkiem interesuje sala polska, którą Pan, jak widzę z fotografii, pięknie i stylowo urządził.

— Przy urządzaniu działu polskiego jako pierwsze zadanie wysunęła się konieczność nadania tej sali cech odrębności i oryginalności. Cel ten udało się nam szczęśliwie osiągnąć. Przez dobór kolorów ścian i fryzu dolnego, przez odpowiednie rozmieszczenie gablot, specjalnie wyszukanych, przez użycie jako górnych fryzów dekoracyjnych kilku wydawnictw w całości oprawnych w ramki (Pastorałki Stryjeńskiej, Bogurodzica Bukowskiego, Iluminacje Półtawskiego, Litografie Sichulskiego, Rysunki Kamińskiego i Drzeworyty Skoczylasa), przez zastosowanie ramek z surowego drzewa w przeciwieństwie do jednolitych, lakierowanych ram w innych salach — udało się nadać sali polskiej odmienny koloryt i każdy, kto poprzez boczne gabloty, zawierające oprawy Lenarta, Jahody, Radziszewskiego i Recmanika, wszedł do sali polskiej, czuł odrazu, że jest na innym terenie.

Uwydatnienie pierwiastków ludowych w polskim zdobnictwie książkowym, zgrupowanie najlepszych prac najwybitniejszych artystów, ograniczenie okazów średniej war-

tości do minimum (szczególnie w dziedzinach grafiki ekspresjonistycznej i formistycznej, w których inne państwa, jak Belgja, Rosja i Czechosłowacja wykazały o wiele większe zdobycze), a przedewszystkiem odpowiednie rozmieszczenie plam barwnych, dających silne estetyczne wrażenie wzrokowe, — wszystko to razem zmuszało wkraczającego do sali polskiej cudzoziemca do pozostania w niej i uważnego rozejrzenia się.

— Zrozumiałe, że wystawa budziła największe zaciekawienie u specjalistów?

— Bezwątpienia. Ale każdy ze specjalistów-twórców książki, szukając odmiennych wyrazów produkcji artystycznej, znajdował w sali polskiej eksponaty, które potrafiły go zastanowić. Poszukiwaczy nowych eksperymentów w dziedzinie pisma zainteresował Gardowski, a szczególnie okładka jego do tuż przed wystawą wydanej książki o Współczesnej Polsce Gospodarczej. Klasycy unosił się nad ilustracjami Półtawskiego do Sonetów Krymskich. Zwolennicy drzeworytu w zdobnictwie książkowym podziwiali Puszczę Jodłową i Legendę Skoczylasa oraz Dziada i Babę Bartłomiejczyka. Rysownicy zachwycali się Dębickim, Sichulskim, a wszyscy oddawali cześć ilustracjom Wyspiańskiego do Iljady i zachwycali się Kołędami Stryjeńskiej, oraz ilustracjami Kamińskiego do Wisły i Walgierza. Niemniej też zwracali uwagę portrety Goethego i Nietschego w akwafortach Siedleckiego, budziły zainteresowanie wytworne książki Lama „Le Livre Polonais au XV i XVI siecle”, oraz „Le Beau Livre Polonais”. Piękne wydawnictwa krakowskie, warszawskie, poznańskie, lwowskie i wileńskie cieszyły się ogólnym uznaniem specjalistów.

— Wyobrażam sobie, że na otwarciu wystawy przybyli do Lipska najwybitniejsi znawcy książki.

— Z Niemców przybyli profesorowie Renner, Praetorius, Ehmke, Tiemann, Koch, Weiss, Steiner-Prag, Hr. Kessler, Volkman. Oczywiście Niemcy byli najliczniejsi, gdyż są u siebie w domu. Z innych krajów przybyli: belgijczyk Vandervelde, włosi Fungalli i Celestini, czech Stech, francuzi Jourdain i Hallé, Anglik Morrisson, holender De Roos, norweg Kieland, szwed Wettergren, szwajcar Altherr. Wymieniam tylko najwybitniejsze nazwiska, przyczem stwierdzić należy, że wszyscy oni wyrażali swój podziw i wielkie uznanie dla talentu, pracy i wysiłku artystów, drukarzy i wydawców polskich.

Przed uroczystym otwarciem wystawy oprowadzono przedstawicieli prasy niemieckiej i zagranicznej (przyjechał też przedstawiciel Pata i pism warszawskich z Berlina p. Święcicki). Podczas zwiedzania sali polskiej wygłosiłem, jako komisarz działu polskiego, przemówienie o wpływie sztuki ludowej polskiej na zdobnictwo książkowe.

Do orjentowania się zwiedzających wydawniczych został przez zarząd wystawy katalog, ar-

## Polskie prawo autorskie

(Z powodu komentarza prof. D-ra Fr. Zolla).

## II.

Ustawa z 29 marca 1926 r. liczy 77 artykułów, ujętych w siedem rozdziałów. Z tych pierwszy określa przedmiot prawa autorskiego (art. 1—3), jego podmioty (art. 6—10), zasadnicze warunki ochrony ustawowej (art. 5) i przedmiotowe tudzież podmiotowe wyjątki, ochronę wykluczające (art. 4 i 11). O treści praw autorskich stanowi art. 12. Instytucje te przedstawiają się, jak następuje:

Przedmiotem ochrony ustawowej jest obecnie na terenie całej Polski „każdy przejaw działalności duchowej, noszący cechę osobistej twórczości” i to „od chwili ustalenia w jakiejś postaci (żywem słowem, pismem, drukiem, rysunkiem, barwą, bryłą, dźwiękiem, mimiką, rytmiką)”. W przeciwieństwie do starszych ustaw autorskich ustalono w polskiej ustawie przedmiot prawa w sposób jaknajogólniejszy a w następstwie tego i bardzo ciągły. Dotąd z reguły kazystycznie wyszczególniano przedmioty tego prawa, zacieśniając przez to przestrzeń działania i uniemożliwiając stosowanie przepisów do nowych wynalazków. Elastyczność art. 1 jest zasługą Zenona Przesmyckiego, który przepis ten redagował, a chociaż za poeta prof. Dr. Zoll stwierdza, że „po raz pierwszy wprowadzono do ustawy tak ścisłe, naukowe określenie przedmiotu prawa autorskiego”, austriacka ustawa z 26/12 1925 r. Nr.

197 stwarzała np. ochronę, wyłącznie dla trzech dziedzin twórczych a to dla dzieł literatury, sztuki i fotografii. Innym dziełom ochrony nie dawała. Natomiast nasza ustawa chroni w równej mierze dzieła architektury, zdobnictwa stosowanego dla celów rzemiosł i przemysłu, kinematografii, radjofonii, mimiki, rytmiki itp., co po ustaleniu ogólnej definicji przedmiotu prawa autorskiego ponadto jeszcze konkretnie ustawa wyszczególnia. Przytem ochronie podlega zarówno ostateczne wykończenie dzieła, jego końcowy rzut, jak i wszelkie prace wstępne, do ostatecznej postaci wiodące, jako to: szkice, plany, projekty, rysunki, scenariusze, fotografie lub choćby nawet tylko w pamięci pewnej liczby osób ustalone koncepcje twórcze. Identyfikacji ochronie podlegają również róbki cudzych utworów (tłumaczenia, sfilmowania, instrumentacje itp.) oczywiście przez samych twórców autoryzowane.

Ochrona prawa nie jest zależną od wartości dzieła; doznaje jej każdy twórca ludzkiego, bez względu na swe walory twórcze, nawet gdy wykracza przeciw dobremu obyczajom lub obowiązującym ustawom.

Przedmiotem uprawnień autorskich natomiast nie stanowią: a) ustawy, rozporządzenia, orzeczenia sądów i innych władz, oraz pisma i formularze urzędowe, przeznaczone przez władze do wiadomości powszechnej; 2) proste informacje dziennikarskie, które z

natury swej i w interesie społecznym, przeznaczone są do jaknajszerszego rozpowszechnienia.

Podmiot prawa autorskiego stanowi w zasadzie twórca danego dzieła. Dopiero długa ewolucja dziejowa na takiej stanęła platformie. Pierwotnie dzieło twórcze z ochrony prawa nie korzystało, nie stanowiąc wogóle przedmiotu własności. Z biegiem czasu dopiero, od XV wieku, po wynalezieniu druku, książkę w formie przywilejów na rzecz drukarza czy wydawców, chronili ich przed bezprawiem przedruku. A dopiero od XVIII w. przywilejami takimi zaczęto darzyć i twórców. Ciągłe jeszcze były to tylko przywileje lub akty łaski. Aż wreszcie teoretycy wielkiej rewolucji doprowadzili do stworzenia zasadniczej ustawy, o własności autorskiej, t. j. uznającej prawa twórcy do jego dzieła. Kto ciekaw poszczególnych etapów tego rozwoju, tego odsyłam do barwnego i wielce pouczającego wywodu historycznego prof. Zolla przy art. 5. (str. 28—38).

Inaczej rzecz się przedstawia w odniesieniu do fotografii lub dziedzin pokrewnych (kino). Prawo autorskie służy w razie zamówienia dzieła zamawiającemu, poza tym zaś wypadkiem przedsięwzięcy nie zaś twórca. Za twórcę uważa ustawa nasza osobę, której nazwisko wskazano w dziele lub ogłoszono przy publikacji utworu. Przy zbiorach pieśni ludowych, melodji, przysłów, bajek, starych rękopisów i wzorów sztuki ludowej, przy antologjach, w miejsce autora wchodzi wydawca, o ile dane opracowanie wydawnicze posiada cechy twórcze. Do dzieł zbiorowych (encyklopedje, roczniki, kalendarze itp.) prawa są podwójne; odnośnie do całości

posiada je wydawca, odnośnie do poszczególnych części — ich autorzy. Twórców kryjących się za pseudonimem zastępuje w obrobie praw ich wydawca, do chwili ujawnienia nazwiska autora.

W dziedzinie tej, t. j. w odniesieniu do podmiotu można stosunki odrębnie unormować drogą umowy.

Aby dzieło względnie jego twórca mógł korzystać z przysługujących mu praw autorskich, musi się ono oczywiście ujawnić w pewnej, zmysłom ludzkim dostępnej postaci, o czym już mówi art. 1. Nie wynika z ustawy naszej, czy ochrona obejmuje prócz istoty dzieła również i jego formę zewnętrzną, technikę twórczą, nawet o ile ona wykazuje jakies nowe elementy jak np. nieznaną dotąd budowę wiersza, nowy sposób rymowania, oryginalną instrumentację itp. Nie wyobrażam sobie jednakże, by prawo autorskie sięgało aż do granic, wykreślonych ostatnio przez p. Józefa Wittlina (v. Wianomości Literackie Nr. 21) i aby nawet nazwisko bohatera utworu literackiego było nietykalnym tabu, którego powtórzyć innemu autorowi nie wolno. Kwestje te rozstrzygnie praktyka, dająca w orzecznictwie Najwyższego Trybunału wyraz istotnym potrzebom życia. Ochrona autorskich praw inną jest jednakże dla obywateli Państwa Polskiego a inną dla cudzoziemców.

Aż do chwili publikacji utworu (wydania książki, wystawienia sztuki scenicznej z rękopisu lub dzieła plastycznego na widok publiczny, wygłoszenia odczytu, okazania żywego obrazu itp.) korzysta z uprawnień ustawy naszej cudzoziemiec na równi z obywatelami polskimi. Podobnie bronie prawo nasze



cydzieło sztuki drukarskiej. Dział polski obejmuje w tym katalogu 8 stron wstępu, dwie cało-stronicowe ilustracje, oraz spis 31 nazwisk artystów, drukarzy, wydawców i introligatorów.

Uroczystość otwarcia wystawy była jakby wielką manifestacją międzynarodową na cześć książki i to książki nietylko wytwornej, ale dobrej, pięknej książki dla wszystkich. Wielką mowę o znaczeniu książki w życiu narodowym i w stosunkach międzynarodowych, wygłosił niezmiernie obecnie ceniony w Niemczech jako nestor i przedstawiciel trzech pokoleń pisarzy niemieckich — Gerhart Hauptmann. Po uroczystości inauguracyjnej, która odbyła się w auli uniwersyteckiej, nastąpiło oficjalne oprowadzanie uczestników po wystawie. Wszyscy obecni dygnitarze i przedstawiciele korpusu dyplomatycznego zatrzymali się dłużej w sali polskiej, składając na moje ręce powinszowania. Hauptmann zapewnił mnie o swoim uznaniu dla kultury polskiej i podziwie dla wysiłku naszych artystów.

— Jak długo trwać będzie wystawa?

— Do końca września. We wrześniu ma się odbyć w Lipsku wielki zjazd, poświęcony sprawom, związanym z ideową i estetyczną twórczością książki. Ma powstać Akademia Międzynarodowa Książki, która będzie wydawała pismo, poświęcone zdobnictwu książki, ogłaszała konkursy, urządziła pokazy międzynarodowe. New York i Paryż zaprosiły wydawców na dwie następne wystawy.

— Osiągnęliśmy więc duży sukces, mówię, dziękując panu Mortkowiczowi za tak ciekawe i wyczerpujące informacje.

— Tak jest, osiągnęliśmy sukces, ale to obowiązuje. Tymczasem produkcja pięknej książki jest w Polsce w ostatnich latach znikomo mała. Czesi np. pokazali w Lipsku wspaniałą produkcję z ostatnich trzech lat, to samo Belgowie i Holendrzy, nie mówiąc już o Francji, Rosji, Niemczech. O ile więc Polska nie wzmocni swojej produkcji, o ile społeczeństwo i rząd nie poprzestanie wysiłku artystów, drukarzy i wydawców, nie zechcą i nie ułatwią wydawnictw pięknej książki, nasze sukcesy, osiągnięte na wystawach we Florencji i w Lipsku mogą być zmarnowane.

J-a Słycz.

## KOMUNIKAT.

Biuro Informacyjne przy Związku Kół Matematycznych, Fizycznych i Astronomicznych Polskiej Młodzieży Akademickiej (Kraków, ul. Gołębia 20) podaje do wiadomości osób zainteresowanych, w szczególności tegorocznych maturzystów i maturzystek, iż udziela wszelkich informacji, dotyczących studiów matematyczno-fizycznych (porządek studiów, wykłady, egzamina i t. p.) na uniwersytetach polskich. Zapytania należy kierować pod powyższym adresem, załączając znaczek na odpowiedź.

osobistych praw autorskich cudzoziemca. Podział praw na majątkowe i osobiste objaśnię niżej. Z chwilą atoli prawowitej publikacji dzieła, (nadużycia przy publikacji tych następstw nie powodują) kształtują się prawa te już odmiennie. Z ochrony prawa korzystają w tym wypadku tylko: twórcy-obywatele państwa polskiego lub wprawdzie cudzoziemcy, lecz w Polsce zamieszkali, dzieła wydane przedewszystkiem w języku polskim, bez względu na to, kto je wydał i w jakich granicach je wydano, jeżeli ukazały się naprzód w Polsce albo równocześnie w Polsce i zagranicą i jeżeli ochrona wynika z między państwowych układów (np. konwencji berneńskiej) lub też istnieje wzajemność t. zn. iż w rachubę wchodzący cudzoziemcy mogą wykazać, że w państwie ich przynależności dzieła obywateli polskich doznają również opieki prawa. Zakres zatem opieki jest i dla cudzoziemców bardzo szeroko zarysowany.

Art. 12 definiuje treść prawa autorskiego, które obejmuje uprawnienia m a j a t k o w e, t. j. te, które dają względnie dawać mogą korzyści gospodarcze, oraz o s o b i s t e, t. j. wszystkie inne. Do pierwszych należy wyłączenie prawo twórcy do dowolnego rozporządzenia swem dziełem, do czerpania zeń wszelkich korzyści i do wykluczenia osób innych do wykonywania tych uprawnień. Do drugich, osobistych, moralnych, służących głównie do ochrony interesów duchowych, zalicza się prawo decyzji o losach dzieła, o sposobach jego publikacji, do jego zmian, co do ścigania wszelkich pogwałceń prawa, plagiatorów, nieuzasadnionych krytyk, przedsięwzięć, którzy obniżają wartość czy godność dzieła np. przez jego lichą wystawę

## TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Polski: „Michasia i jej matka”, komedia w 3-ach aktach G. de Caillaveta i R. de Flersa).

W komediach Flersa i Caillaveta łatwo jest rozróżnić dwie kategorie: satyrę polityczno-społeczną, wśród których króluje „Król” obok „Zielonego Iraka” i „Świętego gaju”, — i komedje o podkładzie sentymentalnym z „Ładną historią” na czele.

„Michasia i jej matka” należy właśnie do tej drugiej kategorii, jakkolwiek nie brak w niej elementów, zbliżających ją do pierwszej: tak np. figura podprefekta z prowincjonalnego miasteczka stanowi ciętą satyrę polityczną na rządy antyklerykalne we Francji. Nagość jednak przeważa w tej miłej, zgrabnej i arcydowcipnej komedji sentyment, ten śliczny sentyment Flersa i Caillaveta, uosobiony w dziewczynie o prostej duszy i złotem sercu.

Bo taką właśnie jest Michasia — bez względu na to, czy stoi za ladą sklepu tytoniowego, czy kaprysem losu wyniesiona na wyżyny gwiazdy teatralnej króluje w pysznych apartamentach, do których wprowadził ją zakochany w niej stary margrabia... Ja, tę wcieloną niewinność? Ano tak, bo dzięki talentowi i dobrej robocie komedjopisarskiej pp. Flersa i Caillaveta potrafiła Michasia przejść suchą nogą przez bańkę półświatka po bardzo wąskiej kładce i — co więcej — pociągnąć za sobą na „brzeg moralności” swe go niedoszłego uwodziciela, który zrozumiałszy anachronizm swych założeń sędziwego ramola do młodej dziewczyny, żeni się z miłości dla niej z jej matką, Michasię zaś wydaje za swego syna. A więc nadaremnie tak jeszcze niedawno wywoził margrabia zakochanemu synalce do przednosa Michasię do Paryża (łącznie, co prawda, pożyczkę z przyjemnym), ażeby nie dopuścić do mezaljansu: pod wpływem wszechmocnego Amora mezaljans urzeczywistnia się — i to podwójny.

Oto główny wątek komedji, ale obok niego ileż nieporównanych epizodów, ile kapitalnych sytuacji i mistrzowsko naszkicowanych typów. Choćby matka Michasi i jej przeobrażenie z małomiasteczkowej kumoszki w „dystyngowaną” aktorkę, popisującą się swą zabójczo wytworną angielszczyzną. Grała ją zresztą Czapliska (bodaj najlepsza aktorka z całego zespołu, występującego w „Michasi”), a to wystarczyło, by rola ta wypadła znakomicie. Malicka, jako Michasia, wzruszała, jak zwykle prostotą gry. Parady komplet kumoszek z francuskiego Pacanova reprezentowały godnie pp. Munchingerowa, J. Modzelewska i Wisłocka. Maszynski nadal postaci margrabiego zbyt wiele rysów farsowych, a za mało komedjowych. Węgierko wypracował sobie od dawna dobry typ zakochanego głupek, miał więc gotową formę do roli Urbana. Pierwszorzędne sylwetki dali Bogusiński i Fritsche.

Skromność tłumacza komedji, który się nie podpisał na afiszu, była aż nadto usprawiedliwiona...

i. w.

lub zmiany w tekście, przez wprowadzenie w błąd opinii co do pochodzenia dzieła itp. itp. Uprawnień tych jest legion. Prawa te nie są związane z prawami majątkowymi. Jeśli nawet autor prawa majątkowe przelał na rzecz wydawców, przedsiębiorców, impresariów, praw osobistych przez to nie utracił i dalej może ich dochodzić. Właścicielowi nabytego np. obrazu nie wolno go zniszczyć a nabywcy rękopisu poczynić w nim zmian (art. 28). Prawo to uznają nauka za uniwersalne a nie terytorjalne i dlatego służy ono także i cudzoziemcom bez żadnych zastrzeżeń co do konwencji lub wzajemności.

Tu podnieść należy, że ustawa nasza stoi na stanowisku społeczeństw konserwatywnych i ochronę praw autorskich jako wyłączności na rzecz autorów, podobnie jak ochronę własności, doprowadza do możliwie najdalszych granic, podczas gdy np. ustawodawstwo bolszewickie prawa te bardzo poważnie ogranicza. Ta burżuazyjna dążność naszej ustawy przejawia się szczególnie w rozszerzeniu czasu ochrony do lat 50-ciu. W Austrii np. trwał on lat 30 a częściowo tylko lat 5 (§ 43 i § 47). Francja podobne tendencje uwydatniła w bardzo znamiennej instytucji t. zw. „droit de suite”. Twórcy, tak jak akcjonariusze, uczestniczą w przyroście wartości swych dzieł, sprzedanych dawniej nakładcom, o ile je w przyszłości sprzedaje się nabywcom po cenach wyższych niż pierwotnie za nie autor uzyskał. Na te takich tendencji rozgorzała ostatnio w Niemczech gwałtowna walka pod hasłem: 30 czy 50-letni czas ochrony autorskiej.

(Kraków).

Dr. Seweryn Gottlieb.

## TEATRY MOSKIEWSKIE

Pod jednym względem panuje najzupełniej szą jednorodność poglądów wśród wszystkich, którzy piszą lub mówią o współczesnej Rosji, mianowicie wszyscy oni stwierdzają, że teatr moskiewski góruje nad wszystkimi teatrami europejskimi. Przybysza uderza przedewszystkiem wielką ilość teatrów, i ich najróżniejsze nazwy. Istnieją więc jeszcze teatry akademickie, do których zalicza się nietylko dawne teatry rządowe, jak olbrzymią operę z widownią dla 4000 osób, nazwaną obecnie teatrem Wielkim i teatr Mały, przeznaczony dla dramatu, ale także teatry Stanisławskiego: Artystyczny wraz z czterema t. zw. „Studio” będącymi scenami bliźniaczami teatru Artystycznego oraz teatr kameralny Tairowa. Tak jest, Tairow, który swoim „Teatrem Wyzwolonym” wywołał prawdziwą rewolucję w teatrze, uchodzi już dzisiaj w Moskwie za akademika.

To, co u nas uważa się za ostatnią nowość, za najnowszy kierunek, w Moskwie dawno już przestało być aktualnym i zaliczane jest do rzeczy starych, zrównoważonych, przewyżczonych. Taki np. „Niebieski Ptak” Juznego, który tyle zachwyty wzbudził w Europie, już wówczas uważany był w Moskwie za przeżytek. Ze Stanisławskiego uważa się tam za akademika, to jeszcze można zrozumieć, ale że i Tairowa — to już trudno nam pojąć.

Heroldem nowych prądów jest tam Meierhold. Meierhold jest konstruktystą i konstruktystą swój realizuje z całą bezwzględnością, zmiatając ze sceny wszystko, co przypomina miniony okres dworsko-burżuazyjny. A więc kurtynę, rampe, dekoracje, kulisy, tło. Zerwał ze statyką i pokazuje widzowi bez żadnych osłon mechanizm sceniczny. W czterech pustych ścianach stoi jakieś rusztowanie, coś w rodzaju przyrządu gimnastycznego dla wytrenowanego fizycznie aktora. Problemy psychologiczne nie istnieją na scenie Meierholda, żyjemy bowiem w wieku sportu. Ale równocześnie i kinematografu. Meierhold przeto posługuje się także kinematografem, przeplatając nim swoje żywe obrazy. Reflektor jest jedynym efektem. Dynamika jest wszystkim. Poruszają się mury miasta, poruszają się postacie na scenie i scena sama się porusza, obraca i pracuje jak maszyna.

Zbliżonym do Meierholda jest teatr Rewolucyjny, który również wypowiedział wojnę estetycznym w technice i treści. Teatr ten chce służyć tylko rewolucji, jako środek propagandy, a walce klas jako narzędzie.

Prócz tego jest scenka, nazwana „Niebieską Błuzą”. Jest kabaret polityczny, który powstał z robotniczej imprezy amatorskiej, a więc jest poniekąd właściwym teatrem robotniczo-włosciańskim, od dawna już zawodowym. Teatr ten posiada swoją centralę w Moskwie i wysłała na cały kraj zespoły, świetnie zgrane w swym repertuarze.

Żydowskich teatrów Moskwa posiada dwa. Jeden z nich, „Habima”, mieliśmy sposobność poznać i ocenić, drugi jest taki sam co do poziomu artystycznego. Wreszcie posiada Moskwa stały teatr dla dzieci, czego niema nigdzie indziej na świecie.

Najbardziej zdumiewa w tem moskiewskim życiu teatralnym troska o nowe pokolenie teatralne i ta żywość, która nie pozwala tam nikomu spocząć na laurach, lecz każe szukać coraz to nowych dróg i nowych możliwości. Ojciec teatru moskiewskiego, Stanisławski, jest taki sam. Jego cztery „Studia” są tymi mackami, które pozostają w organicznej całości z macierzystym piętem, teatrem Artystycznym, hołdującym nadal ideałom naturalizmu, nawiązującą łączność z kierunkami nowymi. Stanisławski wychował i Meierholda i Tairowa, a gruzin Wachtangow, przedewszystkiem zmarły w r. 1923, uczynił z trzeciego „Studia”, noszącego obecnie jego nazwisko, teatr czysto rewolucyjny, nie doznając żadnej przeszkody ze strony mistrza. W ten sposób Stanisławski nawiązał przez to trzecie „Studio” łączność ze skrajnym lewym skrzydłem najnowszego rosyjskiego teatru. Coś podobnego nie jest do pomyslenia gdzie indziej w Europie, w której teatr zależy jest od kilku paszów, wielkorządów. „Turandot” Gozzi’ego i „Cuda św. Antoniego” Maeterlincka w tym właśnie trzecim „Studio” Stanisławskiego zostały wystawione. Szkoła aktorska Stanisławskiego jest chyba najlepszą w świecie.

Inny współpracownik Stanisławskiego, Niemirowicz - Daszenko, stworzył studio muzyczne, rodzaj opery kameralnej. Opera, operetka i balet wystawiane są w tym teatrze według zasad Stanisławskiego i wyzwolone z wszelkiego szablonu. Celem tego studia jest przygotowanie dla opery „artysty syntetycznego”, t. j. artyści, u którego zdolności fizyczne będą tak samo wyszkolone i wytrenowane jak zdolności wokalne. Caruso i Nurni w jednej osobie.

Lepiej niż teorie i programy świadczą o wartości teatrów moskiewskich przedstawienia i widowiska, dawane w nich. „Rodzina

Turbin” Bułgakowa, będąca przeróbką nowelki p. t. „Biali gwardziści”, zrobiona efektownie i w stylu amerykańskim wystawą, gra i reżyserją przewyższała najlepszą robotę scen Reinhardtowskich. Każdy szczegół wyczelowany, każdy przejaw afektu starannie przytłumiony — artyzm w stopniu najwyższym — ale więcej artyzmu niż sztuki. Estetycyzm, któremu walkę wydał Meierhold. Tytułową rolę gra Czechow, bratanek pisarza, najlepszy aktor w Moskwie. Rzecz dzieje się na Ukrainie w czasie walk domowych. Co za bajeczna charakterystyka oficerów pruskich, a przytem co za przedziwna dyskrekcja w każdym szczególe, chociaż na każdym kroku tyle pokus do przesady i efektciarstwa — np. w scenach walk.

Z byle drobiazgu potrafią coś przedziwnego zrobić. Wzięto np. bajeczkę Leskowa „Pchła”. Salmiatin zrobił z niej satyryczną groteskę, rodzaj dworskiej komedjki. Car znudzony wysła posłów na wszystkie strony, aby sprowadzili mu kogoś, kto potrafiłby naprawić mu jego zabawkę „pchłę mechaniczną”. Wysłanie carski przyjeżdża do Tuł, gdzie mieszkają mechanicy chłopscy, potem do Anglii, która w cywilizacji zaszła najdalej. Wkońcu wraca do świętej Rosji, gdzie znaleźć można jeszcze i ludzi oprócz maszyn i mechaników. To wprawdzie nie konstruktystyizm, raczej romantyzm i to w stylu rewji romantycznej, za to wystawa wymarzona, roboty Kustodiewa, najlepszego dekoratora, jakiego tam posiadają. Wszystkie postacie jak zabawki z pudełka. Comedia del Arte dalej równięta. Jest także moment dramatyczny, gdy chłopiec rosyjski znalazł się w angielskiej hali maszynowej. Wszystko wydaje mu się zaczarowane. Niczego dotknąć się nie można, bo zaraz snopy iskier elektrycznych i gamy sygnałów świetlnych. Świat strasznych piekielnych tajemnic. To znowu kozacy na konikach drewnianych. Pełno doskonałych pomysłów, pełno humoru. Potrafią tam bowiem to, czego my nie umiemy: śmiać się z samych siebie.

To wszystko widzi się u Stanisławskiego, tego rzekomo przestarzałego Stanisławskiego.

Państwo niezbyt troszczy się o teatry. Opera tylko korzysta ze skromnego subsydium. Stanisławski, Meierhold, Tairow i inne teatry zwolnione są tylko od podatków, pozatem ani kopiejkę nie otrzymują od nikogo. Przeciwnie muszą dawać 50 procent niższej członkom partji komunistycznej.

Muszą więc pracować taniemi sposobami i płacić aktorom gaże, których u nas nie przyjąłby statysta. Od 75 do 250 rubli miesięcznie. Są to gaże głodowe wobec ogromnej deprecjacji siły nabywczej rubla. Ale jest entuzjazm do pracy, jest umiłowanie idei, ogromne aż do poświęcenia jeśli w tych warunkach pozwoliło stworzyć teatr najlepszy na świecie. Tego właśnie brak u nas.

H. H.

## O przyjaźni i innych rzeczach

Zamknijcie w jednym pokoju dziesięciu najserderczniejszych przyjaciół i powiedzcie im, że ten, który przeżyje wszystkich, otrzyma miljon. Zobaczycie!

Tajemnym pragnieniem przyjaźni jest móc liczyć na przyjaciół bez obawy, że oni zechcą na nas budować swoje nadzieje.

Niewdzięczność niewolno doprowadza aż do nieostrożności.

Jest wiek, w którym nie można się już podobać, ale jeszcze można być kochanym.

O kłopotach duszy można mówić, o kłopotach serca nigdy.

Istotą nudów i smutku nie jest to, że czas ucieka prędko lub powoli, lecz to, że wogóle ucieka.

Pospolitość naszych myśli tak samo nie potrafi nas przekonać o pospolitości naszego ducha, jak bezcelowość naszych czynków nie przekonuje nas o próżności naszej egzystencji.

Kobiety dlatego tak dobrze potrafią kłamać, ponieważ kłamiąc są prawie przekonane, iż mówią prawdę.

Henry de Regnier  
(z francuskiego przeł. P. A.)



## BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

### OBCE KAPITAŁY, A POLITYKA FISKALNA

#### Skutki wynarodowienia przedsiębiorstw

Powszechnie uznanym aksjomatem jest, że przepływ kapitałów zagranicznych do państw o niskich rezerwach pieniężnych stanowi konieczność dla normalnego rozwoju stosunków gospodarczych danego kraju i państwa te czynią nieustanne starania dla zainteresowania i ściągnięcia do siebie wolnych obiektów pieniężnych. Tę samą politykę uprawiają odradzające się organizmy państwowe w stosunku do obcych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, które chętnie idą po linii wielkiej dochodowości lokowanego kapitału oraz szybkiej realizacji suponowanych zysków. Stosunek ten, jakkolwiek w jednym i drugim wypadku oparty wyłącznie na zasadzie eksploatacji rynku przez obcy kapitał, pozostawiać może w ostatecznym wyniku istotne korzyści, gdyż otwiera pole do należytego użytkowania krajowych sił roboczych i posiadanych surowców, a w pewnych wypadkach przyczynia się również do powstawania lub wzrostu pokrewnych gałęzi gospodarstwa narodowego.

Jednakże zdac sobie należy dokładnie sprawę z tych zupełnie niepożądanych następstw, jakie pociągnąć za sobą może zainstalowanie się obcego kapitału w organizmie należycie nieprzygotowanym, lub też szkodliwe użycie tego kapitału. Byłoby jeszcze obecnie rzeczą paradoksalną mówić o przesyleniu naszego rynku pieniężnego, lecz wskazywać mimochodem na katastrofalny stan, jaki już wtórnie wytworzył się w Niemczech, gdzie szafowanie kredytami zagranicznymi, rzucanymi w najpotworniejszą spekulację giełdową, stało się bezpośrednią przyczyną nieprawdopodobnego krachu akcyjnego. Pieniądze zagraniczne obrócone na machinacje giełdowe spowodowały naturalnym biegiem rzeczy wyłączenie kursów do rozmiarów nieodpowiadających ani rzeczywistej wartości, ani dyskontowanym zgóry zyskom z przedsiębiorstw, a w następstwie, przy pierwszym lekkim nacisku z zewnątrz, t. z. „czarne dni” na giełdzie berlińskiej przyniosły przymusową realizację większości przecenionych papierów. Jakkolwiek nerwowa giełda warszawska zareagowała równocześnie z wypadkami berlińskimi, to jednak podłoże tego niepokoju znajduje się tylko w dalekim związku z katastrofą w Niemczech i z nadmiarem gotowizny na naszym rynku nie wspólnego mieć nie może, dalecy bowiem jeszcze jesteśmy od momentu inflacji kredytów zagranicznych.

Natomiast liczyć się musimy ze zjawiskiem wyraźnie już zarysowanym w płaszczynie eksploatacji naszego rynku przemysłowego i handlowego przez kapitał obcy i winniśmy wreszcie przystosować naszą wewnętrzną politykę gospodarczą do neutralizowania objawów ujemnych.

Uważnego badacza bilansów i sprawozdań uderzy przede wszystkim fakt, że przedsiębiorstwa zagraniczne w Polsce wykazują przeważnie małe zyski, podczas gdy zarządy tych samych przedsiębiorstw mieszczące się zagranicą podają w swych zestawieniach zyski niewspółmiernie wysokie. Ty pową ilustracją takiego ustosunkowania służyć może ogłoszony w Monitorze Polskim z dn. 20 maja r. b. bilans jednego z banków zagranicznych, którego Oddział w Polsce wykazuje zysk za r. 1926 w kwocie zł. 183,815.15 a Centrala w Paryżu — fr. 3,391,653.87, t. j. około zł. 1.200.000. — Ze sprawozdania Zarządu w Paryżu wynika jasno, że bank opierał się wyłącznie na operacjach dokonanych w Polsce, a Centrala paryska była jedynie ekspozyturą dla centralizacji księgowości i repartycji osiągniętego dochodu. Dlaczego więc przedsiębiorstwo nie wykazało swych zysków w bilansie polskim, a wolało przemieścić je w 90 proc. do Paryża? — Nie ulega dla nas żadnej wątpliwości, że weszły tu w grę względy związane z podatkami, które miały być opłacone w Polsce, a dzięki tej manipulacji uiszczone zostały w Paryżu.

Operacje tego rodzaju, przynoszące Skarbowi nieobliczalne straty, dadzą się niewątpliwie zanotować w większości przedsiębiorstw zagranicznych, które dla łatwo zrozumiałych powodów wolały opłacać podatki o niższej skali w własnej ojczyźnie, niżli wyższe i w obcym państwie, choćby nawet zyski z tego właśnie ostatniego źródła płynęły.

Straty Skarbu Państwa powodowane ucieczką podatku dochodowego nie ograniczają się jedynie do przedsiębiorstw obcych, gdyż nieuchwytność nadużyć nadaje im pozory legalności. Wystarczy, by przedsiębiorca krajowy porozumiał się ze swym dostawcą zagranicznym, lub posiadał zagranicą (np.

w Gdańsku) własne biuro zakupów, by drogą podawania wysokich cen za materiały do fabrykacji osłabić właściwe zyski i uniknąć płacenia zbyt wysokich podatków w kraju. Należy wziąć pod uwagę, że ucieczka podatków zagranicę dotyczy wyłącznie przedsiębiorstw operujących dużymi kapitałami i dających znaczne zyski i dlatego też stanowić może bardzo poważną rubrykę w bilansie dochodów fiskalnych.

Ujęcie nadużyć w karby, ustalenie granicy przestępstwa wobec skarbu, napotyka w danym wypadku na nieprzewidywane trudności, gdyż nikt nie potrafi nakazać kupno surowca z wolnej ręki po określonej zgóry cenie, lub wymierzyć prowizję i procenty, jakie pobierać może wewnętrznie centrala zagraniczna od swych polskich oddziałów. Byłoby to zresztą radykalnym środkiem odstraszającym dla kapitału obcego, który właśnie sprawadzać i zatrzymywać pragniemy.

Jedyną drogą prowadzącą do celu, poza ograniczeniem powstania przedsiębiorstw o charakterze wyłącznie obcym i wprowadzeniem do spółek akcyjnych zarządów mieszanych, wydaje nam się należyte przystosowanie do nowych warunków pokutującego dotąd ducha ciężkiej i skostniałej polityki fiskalnej. W okresie walki z biurokracją, urzędy podatkowe nie mogą się ograniczyć do roli tego narzędzia windykatyjnego, które naosłep wyrębuje wraz z zeszlami gałęziami i drzewa pełne soków żywotnych. Skarb Państwa, sprzedający prawo na eksploatację przedsiębiorstw, nie może zamykać oczu na wymykanie się korzyści, jakie mogłyby czerpać z tej tranzakcji i jak kupiec dobrze rozumiejący własny interes, winien jest stanąć do energicznej obrony przed konkurencją. Mnożące się fakty wskazują wyraźnie, że konkurencję taką posiadamy i dlatego jest rzeczą pilną i konieczną, aby odpowiednie czynniki uruchomiły odpowiedni aparat dla obrócenia łożyska, którem odpływają należne Państwu dochody. Strzeż się jednak należy zastosowania w tym celu wyłącznie środków represyjnych lub sztywnych policyjnych. Rozumne posunięcia winny iść raczej drogą stosowania ulg, a nawet w poszczególnych wypadkach przyznawać należy opusty, które zachęca kontrahentów do opłacania podatków w Polsce. Teoretyczna strata, jaką poniesie Skarb przy stosowaniu tej metody przez istoczący się bez wszelkiej wątpliwości w realny zysk i w rezultacie doprowadzić może do obniżenia ogólnej stopy podatkowej, pobieranej od własnych obywateli.

Jar.

### Wytwarzać czy przerabiać?

W „Prawdzie” z dnia 29 maja r. b. Nr. 22 omawialiśmy niebezpieczeństwa przywozu zagranicznej przędzy bawełnianej w trybie obrotu uszlachetniającego (patrz art. „Na śliskim szlaku”), wykazując, że argumentacja firm ubiegających się o takie zezwolenie, jest fikcyjną i że efektem byłoby zmniejszenie naszej własnej wytwórczości przędzy, oraz ujemny wpływ na nasz bilans handlowy.

Sprawa jest tak doniosłą i zasadniczą z punktu widzenia ogólnego-gospodarczego, że warto ją bliżej oświetlić na podstawie autentycznych cyfr.

W roku 1926 ilość tkanin bawełnianych wywiezionych zagranicę wynosiła 3,960,593 kg., a w pierwszych czterech miesiącach r. b. 2,000,799 kg. Gdyby prawo przywozu przędzy z zagranicy w trybie obrotu uszlachetniającego było już obowiązywało w tych okresach, to przedalnicztwo krajowe byłoby z natury rzeczy wytworzyło o tyle mniej przędzy, ile zawarte było w wywiezionych tkaninach. Jasnym bowiem jest, że żaden eksporter nie mógłby wywieźć ani jednego metra tkaniny wyrobionej z przędzy polskiej, skoro miał możliwość wytworzyć ją z tańszej, bo nieocłonej, przędzy zagranicznej.

Czy zaś bezcłowy przywóz przędzy zagranicznej dla wytwarzania tkanin na eksport wywoła taki wzrost wywozu, jaki byłby potrzebny dla zapewnienia naszemu bilansowi handlowemu tego samego efektu, który jest osiągnięty przez wywóz tkanin, w całości w Polsce wytworzonych, to pozostaje jeszcze pod znakiem zapytania. Jak dalece uzasad-

### Krótkie wiadomości gospodarcze

Ministerstwo Skarbu Stanów Zjednoczonych komunikuje, że w połowie czerwca wypuszcza na 200 milionów dolarów 3 1/2% -we bony złote po kursie 100 1/2. Dawniejsze bony, t. zw. Pożyczki Wolności będą przyjmowane jako zapłata po wartości nominalnej. Wypuszczenie już obecnie bonów tych, które miało nastąpić dopiero we wrześniu, wywołało w kołach finansowych zdumienie.

Rząd bułgarski zamówił w angielskim towarzystwie Marconiego urządzenie wielkiej stacji radiowej. Wartość budowy tej stacji wynosi 33 milj. lewa, t. j. około 50,000 funt. szterlingów. Przedłożone były oferty dwóch wielkich firm niemieckich i jednej firmy francuskiej, lecz rząd bułgarski dał pierwszeństwo T-wu Marconiego.

Państwowe dochody budżetowe Polski wynosiły w 1-szym kwartale b. r. 604,933,000 zł., wydatki 543,621,000 zł., okres ten więc zamyka się nadwyżką dochodów nad wydatkami w sumie 61,312 zł., podczas gdy pierwsze 3 miesiące r. 1926-go zamykały się deficytem budżetowym w wysokości 40,3 milionów złotych.

Według grup przypada w pierwszym kwartale 1927 roku: na administrację dochód 384,286,000 zł., wydatki 541,263,000 zł., na przedsiębiorstwa państw. dochód 52,006,000 zł. a wydatki 2,358,000 zł., a na monopole dochody 168,641,000 zł.

W maju r. b. ilość upadłości w Niemczech wzrosła o 10 proc. Największą część wzrostu tego przypada na drobny handel artykułami żywności i manufakturą. Ilość upadłych spółek akcyjnych wynosiła 14, spółek z ogr. odpow. 35, spółdzielni 35. Największy kontyngent upadłości przypada na tekstylja (115), dalej na artykuły spożywcze (104), najmniejszy na rzemiosła (12).

Silny rozwój ubezpieczeń w Ameryce wykazuje statystyka zestawiona przez New-York Trust Company, która oblicza, że na głowę ludności przypada dolarów 678, wobec dolarów 298 przed dwudziestu laty. Ogólna suma wystawionych polis na życie przekracza 80 miliardów dolarów. Znacznego rozwoju doznają ubezpieczenia zbiorowe robotników i pracowników umysłowych, ponieważ — jak wiadomo — w Ameryce nie istnieje ubezpieczenie przymusowe. Nadto zawierane są liczne ubezpieczenia na życie przez mniej zamożną ludność, wpłacającą premję ratami tygodniowymi.

Ważną jest ta wątpliwość, to wynika z następującego rachunku:

Dla wytworzenia wywiezionych w pierwszych 4-ch miesiącach 2,000,000 kg. tkanin bawełnianych przywieźć musieliśmy około 2,200,000 kg. bawełny. Licząc kg. bawełny nawet po dol. 0,45, otrzymujemy konieczność wywieżenia z kraju — dol. 990.000.

Przyjmując, że 2,000,000 kg. tkanin zawierają 20,000,000 metrów przędzy tej cenie nawet tylko dol. 0,15, uzyskujemy wpływ dol. 3,000,000, czyli saldo czynne 2,010,000 dolarów.

Gdyby natomiast te same 2,000,000 kg. tkanin były wytworzone z przędzy zagranicznej, to licząc koszt utkania i wykończenia 20,000,000 metrów nawet po dol. 0,5, otrzymujemy dla naszego bilansu handlowego efekt zaledwie w wysokości dol. 1,000,000.

Zatem nawet przy podwojeniu eksportu dotychczasowego, przy użyciu przędzy zagranicznej, nie uzyskamy dla bilansu handlowego tego efektu, jaki uzyskujemy już obecnie, nie tylko bez żadnej szkody dla własnej produkcji, ale nawet z korzyścią dla niej. Musiałby więc być dokonany olbrzymi wysiłek eksportowy, by przy wielkiej szkodzie dla produkcji krajowej nie wydać żadnej korzyści dla bilansu handlowego, w interesie, którego rzekomo dowóz przędzy zagranicznej ma być dopuszczony.

Jeżeli więc p. Minister Przemysłu i Handlu, wychodząc z teoretycznych rozważań, dochodzi do odmiennego wniosku, należy przypuścić, że p. Minister Skarbu, wobec praktycznej argumentacji wymownych cyfr, założył swoje veto przeciwko upośledzeniu interesu ogólnego dla korzyści interesów prywatnych.

Francuski zakaz przywozu węgla zagranicznego, który wszedł w życie z dniem 5-go b. m., wywołał w angielskich sferach gospodarczych i rządowych żywe zaniepokojenie. Deputacja angielskich właścicieli kopalni i eksporterów węgla zwróciła się do angielskiego ministra górnictwa, aby przedstawił swe obawy co do skutków francuskiego zakazu przywozu węgla. Oświadczone im, że rząd angielski zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i w sprawie tej nawiązał już kontakt z rządem francuskim. Od dnia 5 b. m. nie wolno więcej do Francji importować węgla zagranicznego, nawet tych ilości, co do których już dawniej zawarte zostały kontrakty dostawy. Francuskie Ministerstwo Skarbu wzgl. Robót Publicznych może jednak wydawać pozwoleń na przywóz węgla dla celów gospodarstwa domowego i dla pewnych przemysłów. Zasadniczo przywóz węgla dla kolei, żegluga oraz dla wojska i marynarki jest zabroniony. Licencje importowe dla elektrowni i gazowni wolno wydawać tylko w wypadkach wyjątkowych. Właśnie zakaz przywozu węgla dla kolei i żegluga dotyka bardzo ciężko przemysł górniczy angielski.

Król hiszpański podpisał tymczasową umowę handlową, na mocy której Stanom Zjednoczonym przyznane zostało prawo największego uprzywilejowania na przeciąg sześciu miesięcy. W międzyczasie będą czynione starania celem zawarcia traktatu handlowego.

Brytyjski komitet dla reglamentacji przywozu barwników, w którym reprezentowani są zarówno konsumenci jak wytwórcy, wypowiedział się jednomyślnie za udzieleniem od 1 września zezwolenia na przywóz barwników zagranicznych takich, za które producenci żądają cenę dwa razy wyższą od przed wojennej. Wskazuje to na potaniecie brytyjskich wytworów, gdyż dotychczas współczynnik ceny ustanowiony przez komitet, wynosił 2 1/2 razy ceny przedwojennej.

Obecnie toczą się pertraktacje celem założenia fabryki jedwabiu sztucznego w Szegedynie na Węgrzech przy pomocy kapitału angielskiego. Miasto miało by dostarczyć gruntu pod budowę, materiałów budowlanych, prądu elektrycznego i wody bezpłatnie, wzniesić budynki mieszkalne dla pracowników i przyznać ulgi podatkowe na lat 30. Węgierscy interesanci wpłaciliby 1/3, a brytyjscy 2/3 kapitału akcyjnego i dostarczyliby potrzebny sprzęt maszynowy. Zamierzonym jest ustawienie 400 krosien.

Według „Weekly Wool Chart” (Bradford), cyfra indeksu wełnianego w maju wynosi 142, wobec 144 w kwietniu, a 142 w roku ubiegłym. Cyfra indeksu wyprodukowana jest na podstawie miesięcznego przecięcia cen wełny, topsów i przędzy, przyczem podstawowym okresem jest lipiec 1914 roku. Indeks wełny samej wynosi 134 wobec 139 w kwietniu i 134 w roku ubiegłym; topsów 138 (139 wzgl. 138), przędzy 154 (155 wzgl. 155).

Z dotychczasowej działalności Instytutu Eksportowego podnieść należy dokonanie z inicjatywy tego Instytutu związania fabryk bekonów (z wyjątkiem dwóch) w Syndykat Eksportowy, który pracuje w łączności z utworzoną Angielsko - Polską Organizacją w Londynie. Ta organizacja obejmuje importerów angielskich, nie związanych z innymi rynkami dostarczającymi. Akcja ta przyczyniła się do tego, że ceny na polskie bekonosy poszły w górę z niesłychanie niskiego poziomu 65 sh. na 86 sh. — mimo silnej dumpingowej konkurencji holenderskiej, a także rosnącej konkurencji niemieckiej i sowieckiej. Danja, trzymająca prym w tym zakresie, ma towar inny, t. j. lepszej jakości i uzyskuje zań obecnie około 100 sh. Polski Syndykat już faktycznie funkcjonuje, jakkolwiek jego zawarcie oficjalnie jest dopiero w toku.

Również w zakresie jęczmienia z inicjatywy Instytutu Eksportowego powstał Komitet Hodowlano-Handlowy, którego zadaniem jest wypracować program ulepszeń w zakresie eksportu, zająć także stanowisko ostateczne w kwestji standaryzacji eksportu jęczmienia, projektowanej przez Ministerstwo Rolnictwa, i ewentualnie doprowadzić do Ogólnopolskiego Syndykatu Eksportowego, któryby obejmował około 70 firm — razem ze spółdzielniami.



**SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY**

W ubiegłym tygodniu rynek wykazywał stałość, wykazując przeciętnie około 10 punktów zwyki.

Oczekiwano, że z ustąpieniem wód w Arkansas, korzystna ta wiadomość oddziała na rynek i że nastąpi pewna reakcja, ale tym czasem na zachodzie Stanu Texas nastąpiła posucha, co zaniepokoiło rynek i spowodowało wzrost cen.

Donoszą z Louisiany, że w tym Stanie większa część obszarów zalanych, nie była objęta uprawą bawełny, nadto, że szybko udzieloną została pomoc farmerom w formie pożyczek w gotówce, nasionach, narzędziach i t. d., celem rozpoczęcia pracy natychmiast po ustąpieniu wód. W Arkansas i Missisipi fale teraz szybko uchodzą i według ostatnich depesz zdaje się, że prace na plantacjach zostały podjęte.

Nie ulega wątpliwości, że okres dojrzewania w Arkansas i Missisipi będzie skrócony, tak, że pod tym względem zachodzi niebezpieczeństwo dla zbiorów.

Co do szkód, wyrządzonych przez owady w Stanie Texas, to mogłyby one być znaczne tylko w tym wypadku, gdyby posucha i gorące wiatry nadal trwały.

Naogół sytuacja nie rozwija się obiecująco co do nadzwyczajnego rozmiaru zbiorów. Warunki wskazują na to, że stan będzie w najlepszym razie normalny.

Oczekują ogólnie, że obszar uprawy będzie zmniejszony o około 10 proc. W Stanach, leżących nad brzegami Missisipi, część obszarów wyżej położonych będzie uprawiona na czas, ale wątpić należy, czy to samo będzie miało miejsce w okolicach niżej położonych.

Należy sobie uprzytomnić, że obecne zbiory, które były uważane za przytłaczająco obfite, cudowną drogą zmniejszyły. Gdyby nowe zbiory okazały się niewystarczające dla pokrycia zapotrzebowania konsumentów, niuniknionym rezultatem mogłoby być tylko, zwykła cen.

MS.

**PROTESTOWANIE WEKSLI NA POCZTCE**

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Sprawiedliwości z dn. 18 maja r. b., wydanego w porozumieniu z Ministerstwem Poczty i Telegrafów, wprowadza się z dniem 1 września 1927 r. protestowanie weksli przez wszystkie urzędy i agencje pocztowe w Państwie.

Urzędy te i agencje będą sporządzały protesty jedynie z powodu niezapłacenia za wyjątkiem:

1) jeżeli protest miałby być sporządzony z powodu niezapłacenia sumy przewyższającej zł. 1000;

2) gdy weksel jest wystawiony w języku innym, aniżeli państwowym, oprócz obszarów, wymienionych w ustawie z dn. 31. VII. 1924 r. o języku państwowym etc. („Dz. Ust. R. P.” Nr. 73/1924, poz. 724), gdzie dopuszczalne jest sporządzanie protestów na podstawie weksli, wystawionych w językach: ruskim, białoruskim, względnie litewskim, a także na obszarze województw: poznańskiego, pomorskiego i śląskiego — wystawionych w języku niemieckim;

3) weksli, wystawionych zagranicą lub na walutę zagraniczną; co do weksli, wystawionych w walucie zagranicznej, to są one przyjmowane przez pocztę tylko jako zlecenia pocztowe, nieprzeznaczone do protestu. W tych wypadkach zleceńodawca przedstawia kwit, opiewający na walutę złotą, przy dołączeniu weksłu, wystawionego w walucie zagranicznej;

4) weksli, zaopatrzonych adresem w potrzebie lub przyjęciem w potrzebie;

5) o ile weksel ma być zaprotestowany przy przedstawieniu kilku egzemplarzy tego samego weksłu, albo przy przedstawieniu oryginału i kopii weksłu.

Opłata za sporządzenie protestu przez pocztę zależy od wysokości sumy, ulegającej zaprotestowaniu, wynosi (w zł.):

Kwota protestu.	Opłata.
do zł. 100	2.—
zł. 100 — 300	2.50
zł. 300 — 400	4.—
zł. 400 — 600	5.—
zł. 600 — 1.000	7.—

Niezależnie od tego pobiera się należne wmyśl przepisów właściwych ustaw i rozporządzeń opłaty stemplowe.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów wyda rozporządzenie, zawierające szczegółowe przepisy o przesyłaniu weksli, przeznaczonych do protestu, w listach zleceńowych oraz o protestowaniu weksli przez urzędy i agencje pocztowe.

Rozporządzenie to zostało już opracowane i będzie w najbliższym czasie ogłoszone w „Dzienniku Ustaw R. P.”

Wreszcie zaznaczyć należy, że z dniem 1 września r. b. urzędy i agencje pocztowe nie będą już pośredniczyły w oddawaniu weksli notariuszom do protestu.

**Rynek pieniężny i giełda**

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił w tygodniu sprawozdawczym przeciętnie poniżej 350 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Nabywano przeważnie tylko dewizy, popyt na dolary w gotówce był minimalny.

Bilans Banku Polskiego z ostatniej dekady maja wykazuje wzrost zapasu walut i dewiz brutto o minimalną kwotę 122,462 zł. do kwoty 230,236,021 zł., natomiast netto o 2,7 milj. zł. wskutek zmniejszenia się zobowiązań walutowych i reportowych o 2,6 milj. zł. Zapas złota i srebra zwiększył się o 383 tys. do 158,2 milj. zł., portfel wekslowy powiększył się o 8,1 do 375,9 milj. zł., papiery procentowe skupione i zdyskontowane o 4,9 do 14,4 milj. zł., a pożyczki zabezpieczone zastawami o 616,322 do 15,568,510 zł. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zmniejszyły się o 25,4 do 220 milj. zł. Obieg biletów bankowych wzrósł bardzo poważnie, gdyż o 47,640,200 do sumy 705,234,460 milj. zł., a stan polskich monet srebrnych i bilonu zwiększył się o 2,109,177 do 2,575,756 zł. Zadużenie Skarbu Państwa w Banku Polskim wynosi nadal 25 milj. zł.

Dolary notowano oficjalnie nadal 8,92, dewizy na New-Jork 8,93. Jak zapewniają sfery miarodajne, kurs dolara i dewizy na New-Jork pomimo otrzymania pożyczki zagranicznej w najbliższym czasie zmieniony nie będzie. Stabilizacja złotego na wyższym poziomie mogłaby nastąpić dopiero znacznie później, ponieważ życie gospodarcze z teraźniejszemu poziomem zbyt się zespoliło. Bank Polski płacił za dolary 8,90—8,89 (drobne banknoty), za przekazy zaś 8,91. W obrotach międzybankowych dokonywano transakcji kablem na New-Jork na 8,95. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacono 3, przy zamianie czeków na kabel 2 pro mille. Kurs obliczeniowy sto złotych w złocie wynosił 172,30 a gram czystego złota 5,9351. Za ruble złote płacono w obrotach giełdowych i pozagiełdowych 4,60, co przy parytecie 51,60 odpowiada stosunkowi 8,92 za 1 dolar. Bank Polski płacił za monety złote: ruble 4,59, mar. n. 2,12, K. cz. 1,81, unję łacińską 1,72, dolary 8,39, funty ang. 43,47, funty tur. 39,32, K. sz. 2,39, guld. hol. 3,59, dukaty 20,42, monety srebrne: ruble stare 2,73, nowe 2,28, mark n. 0,76, K. cz. i unję 0,63, floreny hol. 1,68 zł.

W grupie dewiz europejskich wykazywał w dalszym ciągu wielkie wahania Medjolan, który osiągnął z końcem poprzedniego tygodnia wysoki kurs 50,02, spadł potem poniżej 50 zł. Kurs Berlina utrzymywał się nie oficjalnie na poziomie 211,98 zł. za 100 mk., Paryż notowano 35,05, Londyn 43,44 do 43,44 i pół. Bilans handlowy Niemiec ujawnił w kwietniu b. r. w obrocie towarowym (bez złota i srebra) deficyt w wysokości 290 milj. marek, czyli niedobór bilansu handlowego zwiększył się w porównaniu z marcem o dalsze 55 milj. marek. Wskutek biernego bilansu handlowego oraz spłaty zobowiązań zagranicznych, zapas złota i dewiz Reichsbanku stale maleje. Na dzień 15 maja b. r. wynosił zapas złota Reichsbanku w milionach marek 1,849,1, zapas dewiz 106,1, portfel wekslowy 1,905,4, a obieg banknotów 3,351,7. Saldo ujemne angielskiego bilansu handlowego za kwiecień wynosiło 36,326,751 funtów szterl., przywóz bowiem dał 100,750,916, wywóz 52,610,047, reeksport 11,814,118 funtów szterl. Bilans handlowy Francji, który w miesiącu marcu wykazał saldo dodatnie w wysokości 280 milj. franków ujawnił w kwietniu saldo ujemne w kwocie 43 milj. fr., przywóz bowiem wynosił w kwietniu 4,298 milj. fr. wywóz zaś 4,255 milj. Naogół jednak wykazuje bilans handlowy Francji za pierwsze cztery miesiące b. r. saldo dodatnie w kwocie 684 milj., podczas gdy deficyt w tym samym okresie czasu 1926 roku wynosił 353 milj. fr.

Dolary notowano w obrotach pozagiełdowych na rynku warszawskim 8,92, na niektórych giełdach prowincjonalnych o ćwierć do pół grosza wyżej.

Złoty utrzymywał się na rynkach obcych na stabilizowanym poziomie.

Na rynku akcyjnym panował nastrój niejednorodny, zależny częściowo od wiadomości i pogłosek o stanie pertraktacji pożyczkowych, częściowo od tendencji giełdy berlińskiej, która ujawniała przeważnie uosobienie słabe, spowodowane silną realizacją. Kursy akcji na giełdzie berlińskiej obniżyły się w ostatnim tygodniu o 8 do 15 proc.

Pierwsze wiadomości o zamordowaniu posła sowieckiego Wojkowa odbiły się na kształt towaru kursów na giełdzie warszawskiej nie korzystnie, po wyjaśnieniu sytuacji nastąpiło jednak lekkie wzmocnienie. Obroty zarówno oficjalne jakoteż prywatne, były wskutek świąt żydowskich bardzo małe, nastrój spokojny i wyczekujący. Najliczniejszych transakcji dokonywano nadal Starachowicami i Bankiem Polskim. Do obrotów giełdowych wprowadzono: 1) 468,000 sztuk akcji złotych Tow. Nobel wart. nom. 50 zł., z któ-

rych 234,000 wydano wzamian za dokonywane akcje markowe I-VI em. w stosunku 10 starych na 1 nową 50-złotową oraz 234,000 nowe jako II em. 2) 52,500 szt. akcji Przemysłu Drzewnego wart. nom. 10 zł., wydanych wzamian za dotychczasowe akcje I do IV emisji w stosunku 10 dawnych akcji po marce 500 za jedną 10-cio złotową, po 3) 40 tys. akcji Tow. Budowy i Eksploatacji Kol. Dojazdowych wart. nom. 50 zł. w stosunku 4 akcyj-

**Kronika gospodarcza**

**CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM**  
w tygodniu od 26 maja do 1 czerwca 1927 roku.  
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43,56).

**BAWELNA:** pensy ang. 26.V. / 1.VI.  
Middling amer. 8,75 9,05  
Middling na termin 9,05 9,25  
Podczas ubiegłego tygodnia nastąpiła dalsza zwykła, a do końca roku wytworzył się wysoki poziom cen. We wschodnim Texas posucha panuje dalej. Około 4 miliony akrów, objętych posuchą, które w ubiegłym roku wydały milion bel. Ze względu na spóźnioną porę, nawet na wypadek spadnięcia deszczów, wynik jest wątpliwy. Sprawozdania ze środkowego pasa bawełny są lepsze, niż oczekiwano, ale nie można nic powiedzieć co do zniszczeń i dezorganizacji w tym rejonie. Najkorzystniej przedstawia się sytuacja we wschodnim pasie.

**PRZEDAŻ BAWELNIANA:** pensy ang.  
Amerykańska 32' 14 1/4 14 1/2  
Egijska 60' 28 28

Z Niemiec donoszą, że interes jest nadal korzystny. We Francji jeszcze zastój. Rynek w Manchesterze jest mocny, ale nabywcy opierają się przeciw podwyżkom. Interes loco wykazuje poprawę.

**WELNA:** pensy ang.  
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang. 49 49  
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang. 38 38  
Crossbread przedni za funt ang. 36 36  
Crossbread średni za funt ang. 25 25

Znaczna sprzedaż skór owczych odbyła się w Londynie przy licznych udziałach interesantów i dała doskonały wynik. Następna sprzedaż odbędzie się dopiero 21 lipca. Ceny za australijski towar były nieco słabsze, za południowo-amerykański mocniejsze. Stany Zjednoczone były dobrym odbiorcą.

**TOPSY (czesanki):** pensy ang.  
Przednie merino 70' 53 52  
Dobre merino 64' 49 48  
Cienkie Crossbread 35 34  
Topsy spadły o mniej więcej 1 pens na funcie, Zerwanie stosunków z Rosją nie dotyka rynku w Yorkshire.

**JUTA:** funty ang.  
Przedni gatunek za tonnę 28 27 1/2  
Na nowe indyjskie zbiory panują dobre widoki; po 28.10 funt. ang. za pierwsze gatunki, a 23.15 funt. ang. za gorsze mają dobry zbył. Zainteresowanie starymi zbiorami jest chwilowo raczej słabe, ale nowe zbiory nie nadejdą przed sierpniem.

**MAKA:** szyl ang.  
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.) 22,9 23  
Młynarze podnieśli cenę na makę. Produkty poboczne mają, jak na obecny sezon, dobry zbył.

**ZBOŻE:** szyl ang.  
Jęczmień za centnar angielski 10,6 11  
Owies za centnar angielski 9,9 10  
Ceny za jęczmień od 10 sz. za centnar do 12 sz. 9 pens. Rynek owsa stale się poprawia.

**RYŻ:** funty ang.  
Karolina za tonnę 36 39  
Burma za tonnę 16,05 16  
Nowy ryż z Burmy z natychmiastową wysyłką ofiarowany po 15 sz. 3 pens. za centnar.

**JAJA:** szyl ang.  
Za wielką setkę (120 sztuk) 12 12  
Rynek na jaja dobry, dostawa dla zapotrzebowania wystarczająca, ceny niskie, towar znakomity. Nie odczuwa się braku zanichejanej dostawy rosyjskiego towaru gorszego ogatunku.

**CUKIER BURAKOWY:** szyl ang.  
Kryształ za centnar (bez podatku) 15 15  
Rynek na wszystkie gatunki raczej słaby.

**ŻELAZO (lane):** szyl ang.  
Nr. 1 za tonnę 72,6 72,6  
Nr. 3 za tonnę 70 70  
Ceny od 20 maja spadły.

**CYNK:** funty ang.  
Płyty za tonnę 38,10 38,10  
Sztaby za tonnę 29 28,10  
Płyty wyrobu krajowego mają tendencję słabą, — Sztaby wykazują na rynku osłabienie.

**CYNA:** funty ang.  
Standard za tonnę 295 295  
Angielska cyna spadła do 291 funt. za tonnę, za malajską można było uzyskać 286 funt. Przy- czyną słabego interesu jest słaby popyt przemysłu przerabiającego.

złotych za jedną dawną 100 rublową. Pożyczki państwowe utrzymywały się naogół w granicach poprzednich, listy zastawne uległy lekkiej niższe.

Ilość transakcji terminowych w obrotach pozagiełdowych była mała, najwięcej dokonywano stosunkowo akcjami Banku Polskiego.

Na giełdzie nowojorskiej notowano ostatnio 6 proc. pożyczkę dolarową z 1920 roku 83 i ćwierć, 8 proc. Pożyczkę z 1925 roku (Dillon) 98 3/4 dolara.

Awil.

**OLÓW:** funty ang.  
Olów za tonnę 26 25  
Angielski miękki po 25.10 funt., zmiana podczas tygodnia nieznaczna.

**CENY BAWELNY w New-Yorku:** cent. amer.  
loco 17,05 — 16,95  
na lipiec 16,84 — 16,73  
na październik 17,20 — 17,10  
na grudzień 17,45 — 17,31

**WĘGIEL:** szyl ang.  
Za tonnę fob: najlepszy gruby 22 — 22,6  
secunda 20,6 — 21,6  
zwyyczajny 20 — 20,6  
drobny 17,6 — 13,6  
brykiety 25 — 26  
koks 30 — 45

Rozwój sytuacji w Zagłębiu Walji był w ubiegłym tygodniu bardzo niezadowolniający. Rozeszła się wiadomość, że dla podniesienia węgla krajowego w Francji, rząd francuski postanowił reglementować przywóz węgla zagranicznego. Krok ten był przygotowany w wielkiej tajemnicy, by zapobiec szybkiej wysyłce większych ilości węgla angielskiego do Francji, przed wejściem w życie tego rozporządzenia. Dekret ukazał się 28 maja z ważnością od 1 czerwca z tem, że węgiel wysłany przed 5 czerwca może jeszcze we Francji być wyladowany. Eksport węgla z Walji do Francji, który wynosi 500,000 tonn miesięcznie, a więc 1/4 część eksportu z tego zagłębia, będzie rozporządzeniem tem ciężko dotknięty. (Patrz krótkie wiadomości gospodarcze). Interes w Zagłębiu Anglii południowej był bardzo spokojny, a odbiorcy zajmują stanowisko wyczekujące, spodziewając się dalszego spadku cen. Zastój zaznacza się w gatunkach grubszych, niż drobnych. Dla kolei argentyńskich zostały zawarte kontrakty na około 250,000 tonn, dla dostawy w ciągu drugiej połowy roku. Egipski Zarząd Robót Publicznych zakontraktował 10,000 tonn, a greckie koleje żelazne 12,000 tonn.

**STRAJK W HUTACH W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM.**

Jak wiadomo, umowa plac robotniczych w hutach Zagłębia Dąbrowskiego została wymówiona z dniem 1 maja r. b. Pertraktacje, które się toczyły w tej sprawie, nie dały żadnego rezultatu. Robotnicy żądali 40 procent podwyżki, przemysłowcy zaś ofiarowali 7 proc. dla nieakordowych i 2 1/2 do 5% dla akordowych. Robotnicy odrzucili tę propozycję, a że przemysłowcy również nie ustępowali, wysunięta została i przegłosowana kwestja strajku, pomimo tego, że związki klasowe były mu przeciwnie i oddawna od akcji się odsunęły. Strajk zaczął się 24 maja i objął huty: Bankową, Katarzynę, Miłowicę, Staszica i Częstochowę, ogółem około 7,700 robotników. Huty T-wa Sosnowickich Fabryk Rur i Żelaza nie strajkowały, choć były i tam dążenia i próby w tym kierunku.

Naskutek wywieśnienia przez przemysłowców ogłoszeń o zupełnym zwolnieniu robotników, o ile ci nie stawiają się do pracy, został zwołany wiec robotniczy, na którym po burzliwych obradach bardzo znaczną większością głosów postanowiono strajk przerwać. Od dnia 27 maja wszyscy robotnicy przystąpili do pracy na warunkach, proponowanych przez przemysłowców.

**PODWYŻKA PŁAC W HUTACH GÓRNO-ŚLĄSKICH.**

Komisja arbitrażowa, która w dniu 21 maja r. b. rozpatrywała zatarg o płace w hutnictwie śląskim, powzięła następujące orzeczenie:

1. Stawki zarobkowe z dnia 1.12 1926 r. dla 8-mio i 10-cio godzinnych robotników i fachowców, zatrudnionych w hutach żelaznych, nie pracujących akordowo, podwyższa się o zł. 0,75 dziennie.

2. Podwyżka ta obowiązuje od dnia 1-go czerwca 1927 roku do dnia 31 sierpnia 1927 roku z prawem 14-dniowego wymówienia przed tym terminem, lub przed końcem następnego miesiąca. Niewymówienie przedłuża automatycznie powyższe płace na miesiąc następny.

3. Stawki zarobkowe dla robotników akordowych pozostają bez zmiany.



13) (Dalszy ciąg).  
ROZDZIAŁ X.

Jakże piękna jest w wiosenne południe droga z Hyeres do Tamaris, wiodąca przez Toulon i Seyne pomiędzy willami, stojącymi wśród palm, kwitnących wiśni, świeżej zieleni winnic, na tle dumnych konturów dwóch gór, zwanych Coudon i Faron! Jaffeux jednak nie zauważył wspaniałości i czaru tego słonecznego krajobrazu prowansalskiego. Adwokat był szczerym w chwili, gdy cytował Gilbertowi słowa z psalmu, które komentuje Pascal w swym dziele „Misterjum Chrystusa”: „Gdybyś znał własne grzechy, zbrakłoby ci odwagi... Poznasz je w miarę pokuty... Czyń więc pokutę za twe grzechy ukryte i za zło utajone tych, których jesteś świadom...” Stary adwokat należał do ludzi, którzy pragną u schyłku swych dni doprowadzić do ładu swą przeszłość, korząc się na wspomnienie omyłek niepowetowanych i prostując za wszelką cenę błędy naprawić się dające. Czy uda mu się okazać trochę serca Piotrowi Stefanowi? Niewątpliwie, ponieważ syn kobiety, która adwokat tak uwielbiał, tak szanował, odziedziczył wiele zalet duszy matki. Najlepszym tego dowodem było jego pełne rzadkiej wspaniałości postępowanie względem Gilberta. Adwokat widział w tej chwili przed oczyma jak żywa, twarz tej niezapomnianej kobiety, do której przedwczesnej śmierci przyczynił się pośrednio przez bezwzględność, okazaną jej synowi. Zdawało mu się, że słyszy jej głos, błagający, jak niegdyś: „Przyjacielu, bądź dobry dla niego...” Ale jak pomóc temu chłopcu? Kim był on w rzeczywistości? To pytanie, nad którym adwokat zastanawiał się w rozmowie z Gilbertem, nurtowało go i teraz, podczas gdy samochód unosił go ku spotkaniu, myśl o którym podniecała też jego ciekawość. Jaką pobudką kierował się pseudo-Neyrial, oskarżając się kłamliwie wobec komisarza policji i Renaty? Czyżby litosił dla towarzysza, którego przeżycie przypomniało mu własną historię, wystarczającą, by wywołać poświęcenie, z którego fantastycznego ogromu świadomy powikłań życia ludzkiego adwokat Jaffeux zdawał sobie dokładnie sprawę? Z podobnym faktem spotykał się w swej praktyce po raz pierwszy...

Lecz oto samochód pozostawił już daleko poza sobą Toulon i Seyne i przejeżdżał właśnie przez lasy morskich sosen, których ciemna gęstwina przypominała filozoficznie nastroszonemu adwokatowi zdanie Turgieniewa, jedynego pisarza rosyjskiego, którego pozwalał mu tolerować jego subtelny smak starego francuza: „Dusza innego człowieka — to ciemny las...”

Właśnie ukazały się wille Tamaris, a chwilę potem fasada, na której widniały wielkie złote litery napisu: „Eden - Hotel”. Gdy adwokat wysiadł z samochodu, uszu jego doszły tony muzyki, podobnej do tej, którą słyszał pierwszego wieczoru w Medes Palace, a pochodzącej z głębi dużego balkonu, dobudowanego do pierwotnej części hotelu. Na szybach rysowały się sylwetki tańczących par. Adwokat zwrócił się do portjera z zapytaniem, czy może mówić z panem Neyrialem.

— Pan Neyrial jest zajęty. Odbija się teraz „tańcząca herbata” — odpowiedział portier wyraźnie niemieckim akcentem, co przypominało adwokatowi smutne refleksje na temat najścia cudzoziemców na Jasny Brzeg.

— Zaczekam na niego — rzekł do portjera.

— Może szanowny pan zechce wejść do „atrio” tuż obok sali tanecznej? — zaproponował chłopiec hotelowy. Włoch, jak się okazało z okrzyku: „Ciao, Peppino!”, rzuczonego rówieśnikowi, który usiłował wyprowadzić rower z drzwi hotelu. Niemile dla pana Jaffeux wrażenie cudzoziemczyzny naprawił wreszcie czysto marsylijski akcent innego chłopca, który pomógł mu zdjąć okrycie w ciasnym przedpokoju, szumnie nazwanym przez Włocha „atrio”, który służył za szatnię tańczącym gościom.

— Czy szanowny pan nie wolałby tam usiąść? — zapytał chłopiec, wskazując na salon. — Postaram się o stolik...

— Nie — odparł Jaffeux, wyjmując z portfela banknot dwudziestofrankowy. — Mam bardzo mało czasu i obrałbym tylko rozmówić się z panem Neyrialem...

— Z nowym tancerzem? O, to nie będzie tak łatwo, proszę pana! Zawód tancerza hotelowego, to nie svenkura! Ten przybył tu dopiero dziś po południu. To as i wszystkie panie będą chciały z nim tańczyć! Ale podstępny system „D” naszej armii nie jest mi obcy... Postaram się przysłać tu pana Neyriala.

Podczas, gdy uprzejmy ten jegomość wyszedł boczny korytarzem, by po chwili ukazać się przeciwnym drzwiach sali, tuż przy estradzie, na której usadowiona była orkiestra, ukryty w zacisznym kącie Jaffeux mógł obserwować tego, dla którego tu przybył, spełniającego swe obowiązki tancerza zawodowego, polegające przedewszystkiem

Pavel Bourget

# Tancerz

(Le Danseur Mondain)

na tańczeniu z paniami, którym braknie part nerów. W tej chwili Neyrial tańczył bostona, obejmując jakąś starą, tęga i sztywną Angielkę, o jednej z tych charakterystycznych czerwonych twarzy, które rodacy jej przeważnie obrazowo „port-wine face”. Pełna wdzięku uprzejmość, z jaką młody człowiek prowadził tę siwowłosą debiutantkę, zacięła niemal cały komizm jej spóźnionych poczynań. Pochłonięty tańcem, z uśmiechem na ustach, zapomniał już, zdawało się, o przykrych scenie, gdy z podniesioną laską stanął naprzeciw ślaniającej się Renaty i jej nieprzytomnego z wściekłości brata. Zaledwo zdażył odprowadzić do krzesła swą ciężką tancerkę, gdy uroczą, młodą dziewczyną, świeżą i wiotką, śmiało podeszła ku niemu, co nie przeszkodziło jednakże zachwalemu Marsylijszycowi podbiec również do tancerza i szepnąć mu kilku słów do ucha. Neyrial skinął głową na znak zgody i objawiając nową partnerkę, rozpoczął z nią „passo double”, które, jak twierdziła teoretyczka moderne choreografii, należy tańczyć „na chusteczce do nosa”. W tej chwili radość żwawego i rytmicznego ruchu zdawała się podniecać Piotra Stefana. Oczy jego błyszczały. On i ta osiemnastoletnia może dziewczyna tworzyli tak harmonijną parę, że stojący w kacie sali przy barze amatorzy „cocktailów”, patrząc na nich, zapomnieli rozkoszować się zawartością swych szklanek.

— Pan Neyrial w tej chwili tu będzie. Przyprawdę go natychmiast po tym tańcu — szepnęła Marsylijszka, powróciwszy do adwokata, poczem dodał z ściągniętą powściągliwością: — Czy nie powiedziałem, że to as! — Obcy tylko nie zrobił podobnie, jak w Medes - Palace i nie uciekł przede mną... — rozmyślał Jaffeux. — Ale nie! Nie patrzy nawet w tę stronę! Jestem świetnie ukryty. Ale kiedyż nareszcie ten chłopiec go tu sprowadzi? Ach, tym razem nie pozwolę mu wyjechać!

Rozumując w ten sposób, adwokat nie spuszczał oka z dwojga drzwi, z których jedne prowadziły do dancingu, a drugie do hall'u hotelowego. W tej chwili orkiestra umilkła i tancerz przechodził właśnie przez salę, zdejście na stronę małego salonu. Zatrzymał się na progu, uirzawszy pana Jaffeux, który podszedł ku niemu i położył rękę na ramieniu chłopca:

— Zostań, Piotrze Stefanie — powiedział, nazywając go, jak niegdyś, po imieniu. — Nie zajmie ci zbyt dużo czasu, ale muszę z toba pomówić. Muszę...

Czy podziękowała pełna powagi stanowczość adwokata, z jaką powtórzył ten wyraz? A może młody człowiek również pragnął w ostatnich dniach wyjaśnienia, nie mając jednak dość śmiałości, by je sprowokować?

— Słucham pana... — rzekł z prostotą.

— Nie powinno być pomiędzy nami żadnych dwuznaczności — mówił pan Jaffeux — czy pamiętasz, że ich nie lubię? Muszę ci najprzód powiedzieć, że wiem o wszystkim, co zaszło pomiędzy toba, a Gilbertem Favy... O wszystkim... powtarzam. Obradzi ci ciężko, odsyłając ci brutalnie pieniądze, których mu pożyczyleś, i podnosząc na ciebie przed chwilą laskę. A więc, czy jestem dobrze poinformowany? Chciał tu sam przyjechać, by cię przeprosić. Nie pozwoliliśmy mu. Wasz gniew, twój zarówno, jak i jego, zbyt jest jeszcze świeży. To ja przepraszam cię w jego imieniu i proszę, byś mu przebaczył...

— Nie gniewam się na niego, panie Jaffeux... Nie umiałbym gniewać się na dziecko, które nie wie samo, co czyni, a które zresztą jest mi zupełnie obojętne.

— Obojętne? — zdziwił się adwokat. — Jakież więc uczucia kierowały toba wtedy, gdy mu pomogłeś zapłacić dług karciany, gdy zatrzymałeś go u brzoju zdradzieckiej przepaści, wziawszy od niego słowo honoru, i wreszcie, gdy podlałeś się zwrócić klejnot, który ukradł, i dobrowolnie podałeś się za złodzieja — bo wiem także i o tem, że oskarżyłeś się przed komisarzem i siostrą Gilberta... Czyż tak dalece wzruszył cię widok tego chłopca, przeżywającego twoją własną tragedję w tym samym wieku, w jakim ty wówczas byłeś i w tak podobnych okolicznościach? Czy też... — adwokat zawałał się chwilę — czy też postąpiłeś w ten sposób przez miłość dla jego siostry, ratując jej nieszczęsnego brata i ukrywając przed nią jego winę? Jeżeli tak jest, zaufaj mi, Piotrze Stefanie... Byłem kiedyś dla ciebie bardzo

surowy i często czyniłem sobie z tego powodu wyrzut. Nieraz pytałem samego siebie: co on robi? Gdzie i jak żyje? Muszę ci wyznać, że gdy cię spotkałem w roli tancerza w hotelu i gdy się dowiedziałem o zniknięciu broszki i podeirzeniach dyrektora, przypuszczałem, że ty jesteś sprawcą kradzieży... Wierzyłem w to jeszcze dziś rano i dziś po południu. Wszystko, o czym się dowiedziałem, i to z własnego wyznania Gilberta Favy, zmieniło zupełnie mój punkt widzenia. I oto jeszcze jeden powód, dla którego tu przybyłem: pragnę ci pomóc przerobić twoje życie... Powtarzam, zbyt często doznawałem gorzkich wyrzutów na myśl, że może to ja je zlamalem...

— Nie ma pan sobie nic do wyrzucenia, mecenasie — przerwał Piotr Stefan. — To prawda, że był pan dla mnie bardzo surowy... Miałem do pana narazie żal — z powodu tego, co się stało... W późniejszym życiu zrozumiałem, że pan miał rację. Byłem panu nawet wdzięczny. Dając mi noć wazkość mego strasznego czynu, obudziłeś pan we mnie na zawsze poczucie honoru. Gorąco pragnąłem spotkać pana kiedyś, by mu to powiedzieć, lecz gdy zobaczyłem pana w towarzystwie pań Favy, zabrało mi odwagę. Ognarła mnie nagle taki wstyd, jak gdybym stał jeszcze w pańskim gabinecie, słuchał tych okropnych słów: „brakuje tutaj...” i widział rękę pana wyciągniętą w kierunku biblioteki. Tak bardzo pragnąłem odzyskać odrobine pańskiego szacunku! Jestem więc winien wdzięczność Gilbertowi Favy, bo za jego sprawą stało się, że zwrócił mi pan mój honor... Jeżeli zaś chodzi o powód, dla którego się nim zaopiekowałem, to było nim doprawdy nadobieżność naszych przeżyć, lecz nie nad nim bynajmniej się zlitowałem... Jeszcze raz powtarzam, że ten głuptas jest mi obojętny. Myślałem o jego matce, wspominając moją...

— Obawiałeś się, by również chora na serce... —

— Nie przypłaciła tego życiem, jak moja niegdyś. Tak jest. Oto dlaczego pożyczylem mu pieniądze, podlałem się zwrócić broszkę, nadałem się za złodzieja. Komisarz groził śledztwem, jeżeli nie powiem, od kogo pochodzi ukradziony klejnot. Oskarżyłem więc siebie w obawie, że śledztwo może się skończyć wykrwawieniem winowajcy i że wtedy pani Favy... Cóż może zaszkozić zła opinia mnie, wykołojonemu? Powtarzam panu, myślałem jedynie o mojej matce... Żał było mi zmarłej, którą w tej chwili usabiała w moich oczach matka Gilberta Favy. Wydaje się to panu może dziwne, lecz tak było.

— Ale przecież wtedy, gdy panna Renata z toba rozmawiała, nie potrzebowałaś się już obawiać śledztwa. Wiedziałeś również, że nie zdradzi brata przed matką, a jednak oskarżyłeś się ponownie. Jeżeli nie kochasz Renaty i nie pragnąłeś oszczędzić jej zmartwienia z powodu poniżenia brata, to nie rozumiesz zupełnie...

— Jest to jednak bardzo proste — odparł młody człowiek. — To prawda, że interesowałem się nią ogromnie podczas tej zimy. Uważałem ją i uważam dalej za tak uroczą w swej subtelnej wrażliwości, naiwnym wdzięku i uczuciowości! I dlatego więcej cześć nadskakiwałem jej, niżby należało, dzisiaj zdaje sobie z tego sprawę. Widziałem dobrze, że się jej podobam i było mi to tak przyjemne! Widzi pan, jest to jeden z uratków naszego zawodu, ta niewinna zażyłość, te sympatie bez jutra, które pozostawiają po sobie jakby zapach kłiwego wspomnienia. Lecz gdy ujrzałem pannę Favy, zbliżającą się do mnie w chwili, gdy, po uregulowaniu rachunków, pojeźdzałem Prandoniego i zamierałem wsiąść do samochodu, obfadowanego mymi kuframi, zrozumiałem, że byłem bardzo nieostrożny! Nie uważaj mnie pan za zarozumiałca, mecenasie. Nie jestem nim. Wiem doskonale, co to jest kaprys. Przeżyłem nie jeden i niejednego byłym powodem. Lecz to, co widziałem przed sobą w tej chwili — to było uczucie. To była miłość i gdy Renata przemówiła do mnie, ona, zwykle tak nieśmiała, głosem pełnym wzruszenia, że łzami na rzesach, cała drżąc, powiedziała mi: „Cóżem ja uczyniła! I właśnie wobec tego dziecka odezwało się we mnie tak silne poczucie honoru, o którym panu wspominałem. Nie miałem prawa zamacić jej serca, ponieważ jej nie kocham, a była dla mnie tylko ładnym i wesołym kaprysem. I nagle zrozumiałem mój obowiązek: należało stworzyć między

nami nieprzebytą przepaść. Oto miałem sposobność. Wystarczyło powiedzieć jej to samo, co komisarzowi. Zdobyłem się na tę odwagę. A trzeba było jej sporo, zapewniam pana! Biedna mała cierpi w tej chwili, jestem przekonany, lecz pogarda zabije rozwiązujące się uczucie, i przynajmniej nie zlamie jej młodego życia... Oto ma pan przed sobą, mecenasie, syntezę zasad, od której nie odstąpiłem ani na jotę od czasu, gdy obrałem sobie ekscentryczny zawód tancerza. Powtarzam panu te zasady: nigdy, nigdy nie minąć się z honorem! Może mój zawód jest ekscentryczny, lecz mimo to jest to zawód, który zapewnia mi niezależność zapomocą uczciwej pracy. Jest mi to obojętne, z chwilą, gdy sprawując go, pozostaje czysty w moim pojęciu. Przysięgłem mojej konającej matce, że zostanę znowu uczciwym człowiekiem. Istnieje uczciwość w sprawach pieniężnych. Nigdy, nigdy więcej nie uchybiłem jej zasadom! Istnieje też uczciwość serca. Okazałem ją tej młodej dziewczynie... Czy rozumie mnie pan teraz, mecenasie?

— Tak, — odpowiedział Jaffeux — i uważam, że nie wolno ci dalej, z twoimi zaleceniami umysłu i serca, wieść tej bezsensownej egzystencji. Dokad to cie doprowadzi? Cóż pomyśleliby o tobie ci, którzy znali i szanowali prezesa Beurtin, gdyby wiedzieli, że zadaniem jego wnuka jest skakać po modnych hotelach ze starymi dziwaczkami i, jak to się mówi, „robić humor”? Jeszcze nie masz trzydziestu lat. Piotrze Stefanie, możesz powrócić do studiów prawniczych. Ja znacznie mniej teraz bronie, lecz daję porady, mam rozległą korespondencję, pisuje artykuły do pism fachowych, potrzebuję sekretarza. Ofiarowuję ci stanowisko jednego z nich. Przygotuj się licencjat i doktorat. Wstąpisz do advokatury. Któż będzie szukał Neyriala pod toga mistrza Piotra Stefana Beurtin? L... słuchaj mnie uważnie, chłopcze. Poproszę Gilberta Favy, by powiedział prawdę siostrze, i jeżeli ona nadal żywi dla ciebie uczucie, którego się domyśliła — a napewno tak jest, bo to głębokie serce — wtedy udam się do pułkownika Favy. Jego syn mówił ci o nim, jako o człowieku surowym i nieubłagającym. Ja wiem dobrze, jaką kryje wrażliwość pod twardą skorupą uporu. Powiem mu, kim jesteś, jak postąpiłeś, jaki masz charakter i jak gorącym uczuciem darzy cię jego córka. Poproszę go o jej rękę dla ciebie. On ci ją odda... Czy piękny sen? Zależy tylko od ciebie, by stał się rzeczywistością... Co mi odpowiesz?

Młody człowiek milczał. Nagle zarumienił się i podniósł rękę do twarzy, a palce jego oparły się o wewnętrzne kąciaki oczu, rozgniatując dwie łzy...

— Oto mam twą odpowiedź... — rzekł stary człowiek. — To nieprawda, że Renata jest dla ciebie jedynie zabawnym kaprysem! Nie pozwoliłaś sobie pokochać jej, lecz ją kochasz! Słuchaj, bądź odważny, bo wszak żywić nadzieję, to też odważa. Zgódź się na moją propozycję!

A gdy Piotr Stefan nadal milczał, adwokat cisnął:

— Wahaś się? A więc, namyślił się. Zostaje w Hyeres. Powróć tu za czterdzieści osiem godzin. Nie powiem prawdy Renacie, zanim nie poweźmiesz ostatecznej decyzji, a mam nadzieję, że będzie ona zgodna z mem życzeniem!

— Może... — wyszeptał Piotr Stefan.

— Napewno! — nalegał Jaffeux. — Ale idź, wzywaj cię, lecz postaraj się nie wyglądać, jakbyś płakał.

— Rzeczywiście! — zawołał Piotr Stefan wstrząsnawszy głową z wyrazem ironii. — Przecież jestem tancerzem salonowym, a ktoś, jeżeli nie tancerz, powinien być zawsze uśmiechnięty? Żegnaj pana, Patronie — zwrócił się, jak niegdyś, do adwokata, ścisnąc gorąco dłoń jego, poczem dodał poważnie: — Dziękuję... Jest pan doprawdy tym, o którym matka mówiła z takim szacunkiem: dusza apostoła!

— Przyjaciela... Prostu przyjaciela twojego dziadka, twojej matki i twojego wreszcie! A więc do pojutra, o tej samej godzinie!

— Postanowione — odparł tancerz i synowskim ruchem podniósł do ust rękę adwokata, poczem wyszedł z ustronia, gdzie, pomiędzy dwoma stolami, obfadowanymi okryciami i kapelusznami, miała miejsce ta głęboko wzruszająca dla obydwu rozmowa. Już był na sali i właśnie składał ukłon przed pierwszą z brzoju młoda kobieta. Jaffeux wpatrywał się długą chwilę w tę parę, posuwającą się pomiędzy innymi w kołyszącym rytmie muzyki. Piotr Stefan stał się znowu Neyrialem, mistrzem fox-trotta i shimmy, którego nogi posłuszne były melodji, zaś giętki chód i ruchy pełne wytwornego wdzięku. Lecz z twarzy jego nie można było wyczytać w tej chwili owej zwierzecej niemal radości życia, która uderzyła w nim adwokata pierwszego wieczoru w Medes Palace. Zupełnie odmienny wyraz jego rysów zdradzał rozterkę wewnętrzną, której refleks czuł stary adwokat we własnym sercu.



## NOWOŚCI

W prasie niemieckiej pojawiły się notatki o wydaniu nowego dzieła królowej rumuńskiej Marii p. t. „Die Stimme vom Berge”. Jest to dla nas wiadomość małej wagi, jak długo wysokie walory dzieła nie zmuszą krytyki do bliższego zajęcia się nim. Ale interesującym dla nas jest szczegół inny, a mianowicie ten, że rzecz wyszła nakładem instytutu wydawniczego „Renaissance” w Stanisławowie. Dwie okoliczności należy tu podkreślić: że wysoko urodzona autorka, która mogła sobie chyba pozwolić na pierwszorzędny nakład berlińskiego lub wiedeńskiego, powierzyła zadanie wydawcy polskiemu oraz, że ten ostatni miał odwagę puścić dzieło w Niemczech pod flagą polską. Objaw pozorna drobny, ale symptomatyczny. Zaczyna jednak być lepiej. (s. gb.).

„Universum, Bücherei für alle” (Bc. NW. 7) zapowiada wydanie niemieckie przekładu „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego. Obok klasyków w stylu Balsaca, Stendhala i Anatola France’a. Za życia jego niestety sprawa przekładów szła wielce opornie i trzeba było dopiero śmierci poety, by obudzić ogólne zainteresowanie dla twórczego geniuszu międzynarodowej miary, jakim był Żeromski. (s. gb.).

P. Dr. Leon Perry wpadł na ciekawy i dociekliwy pomysł; była to pewnego rodzaju literacka prowokacja. Otóż w poczytnych dziennikach wiedeńskich zamieścił we właściwych rubrykach kilka zręcznych ogłoszeń erotycznych. Np. „Smyk, z bardzo dobrego domu, który się bezgranicznie nudzi, szuka podniecającej korespondencji. Kto ma ochotę, niechaj pisze pod „Kotka”, albo: „Jazzbandzista”, banjo, Amerykanin, mulat, mówi dobrze po niemieku, pragnie poznać miłą damę, blondynkę wesołą i „fesz”. Odpowiedzi pod...”

W zastawione siła wpadły przeróżne ptaszki. Na anonsy wpłynęły setki listów. Co ciekawsze i charakterystyczniejsze Dr. Perry zebrał i około 200 sztuk listów wydał w formie książki p. t. „Na tej już nie niezwykłej drodze...” („Auf diesem nich mehr ungewöhnlichem Wege... Der Liebesmarkt des Zeitungs inserates”) i wydał nakładem firmy „Verlag für Kulturforschung” (Wiedeń i Lipsk) jako przyczynki do historii dzisiejszych obyczajów. Jest to *document humaine* nie pozbawiony wartości dla badacza kultury, psychologa lub kryminalisty. Ciekawe coby o listach tych powiedział psychoanalityk? Autor uporządkował materiał wedle pewnych punktów widzenia (awanturnicy, prymitywni, anormalni) dochodzi do uogólnień niestety dla współczesnych obyczajów bardzo niepoehlebnych. Eksperyment należy uznać za udany a książkę warto przeczytać. (s. gb.).

Leon Władysław Biegeleisen.

### SZKOŁA A GOSPODARSTWO NARODOWE.

Zarys gospodarczej polityki szkolnej.

Tom I. Warszawa. 1927.

W przededniu reformy szkolnictwa ukazała się świeżo praca, która przystępując do oceny stosunków szkolnych i wychowawczych ze strony potrzeb gospodarstwa narodowego dąży do ustalenia dla stosunków naszych wskazań gospodarczej polityki szkolnej, nauki dotąd niedostatecznie docenianej, zarówno przez pedagogów, jak i ekonomistów. Pracę prof. Biegeleisena rozpoczyna rzut oka na stan i rozwój szkolnictwa państwowego i samorządowego z uwzględnieniem najnowszego materiału statystycznego. Po analizie stosunków gospodarczych i społecznych, niezbędnych dla oceny ustosunkowania poszczególnych rodzajów szkół ogólnokształcących i zawodowych, autor przechodzi do omówienia doktryn pedagogicznych ze stanowiska wpływu, jaki wywarł na nie układ stosunków gospodarczych, rozwój ruchów społecznych i myśli ekonomicznej.

Ze stanowiska pedagogiki społecznej i gospodarczej omawia prof. Biegeleisen próby zbliżenia szkoły do życia na Zachodzie i w Polsce. Szczegółowa analiza pracy ręcznej i maszynowej, oraz funkcji kwalifikowanego robotnika w nowoczesnej produkcji, daje autorowi podstawy dla oceny dzisiejszego nauczania pracy ręcznej i zajęć praktycznych oraz zarobkowych, zarówno w szkolnictwie powszechnym, jak dokształcającym i zawodowym.

Problem szkolnictwa był dotąd rozpatrywany wyłącznie niemal ze stanowiska pedagogicznego bez uwzględnienia potrzeb gospodarstwa narodowego i życia społecznego. Praca prof. Biegeleisena traktuje po raz pierwszy zagadnienie szkolne w ścisłym uwzględnieniu czynnika ekonomicznego na szerokim tle programu gospodarczego Polski. Autor stoi zdecydowanie na stanowisku, iż tworzenie nowych szkół, jak i rewizja programu i systemu nauczania winny być w szkołach ogólnokształcących, a przede wszystkim zawodowych i dokształcających uzależnione ściśle od stanu gospodarczego Polski i możliwości dalszej ekspansji. Specjalną uwagę poświęca autor

## Głód wiedzy wśród starszych

W październiku tego roku otwarte zostanie w Berlinie pierwsze publiczne „gimnazjum wieczorne”. Zadaniem tego zakładu, odpowiadającego ściśle ustrojowi zwyczajnego gimnazjum dla młodzieży, będzie danie możliwości dorosłym, poświęcającym się pracy zawodowej, zdobycia w godzinach wieczornych tego przygotowania naukowego, jakie daje zwyczajne gimnazjum.

Wielu jest takich, którzy ze względów rodzinnych, gospodarczych i wielu innych musieli bardzo wcześnie przerwać naukę szkolną, mimo że odczuwali gorącą chęć i potrzebę dalszego kształcenia się. Ten głód wiedzy nie zawsze przygasał z biegiem lat. W licznych wypadkach potęgował się. Dorosły człowiek poznawał swe zdolności, przeczuwał, że gdyby mógł uzupełnić braki swego wykształcenia, rozszerzyłby ogromnie zakres swej działalności i jej bogactwo. Tacy ludzie — gdyby dano im sposobność po temu — nawet w wieku dojrzałym, a może nawet i podeszłym, chętnie odrobiliby to, czego uczynić nie mogli w wieku młodym.

Gimnazjum wieczorne umożliwi starszym uzyskanie świadectwa maturalnego, względnie złożenie każdego egzaminu gimnazjalnego, oczywiście pod tym warunkiem, że kandydat sumiennie spełni obowiązki uczniowski i wytrwa szereg lat w roli gimnazjalisty.

Do gimnazjum wieczornego przyjmowani będą uczniowie, którzy ukończyli co najmniej 18 lat. W górę granica wieku nie jest określona. Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą pewne uzdolnienie i potrafią przedstawić dowody, że w dotychczasowym życiu sumiennie dążyli do pomnożenia swej wiedzy.

W ten sposób uczyniono pierwszy krok ku zaspokojeniu gorącego pragnienia i prawdziwej potrzeby tysięcy rzesz we wszystkich warstwach społeczeństwa i na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Tysiące samouków stanowią dowód, że ta potrzeba, ten pęd do oświaty istnieje. Kto bowiem miał sposobność poznać bliżej warunki, w jakich przeważna część tych samouków wiedzę zdobywa, ten musi przyznać, że tylko żelazna wola, podtrzymywana gorącym pragnieniem, potrafi tyle przeszkód i trudności pokonać, i że tylko nieliczni wychodzą zwycięsko z tych zmagani. Wiele, bardzo wiele jednostek wartościowych, pięknie zapowiadających się talentów, odpada w drodze, ulega w tej nierównej i beznadziejnej walce.

Pomoc była tutaj konieczną i rezultaty będą niewątpliwie obfite. Wiemy przecież, że w szeregach przodowników ludzkości — najwybitniejsi częstokroć byli samoukami, którzy w dojrzałym wieku poczuli w sobie głód wiedzy, a gdy udało im się zaspokoić go, stali się zdolnymi do wiekopomych czynów.

Istnieją wprawdzie prywatne zakłady naukowe, które przygotowują ludzi starszych do egzaminów naukowych, ale zakłady te

rownąć się nie mogą z normalnym publicznym zakładem naukowym, jakim będzie wspomniane gimnazjum. Przedewszystkiem odpada kwestja pierwszorzędnej wagi: kwestja opłat szkolnych. Nauka bowiem w gimnazjum wieczornym będzie bezpłatna. Na ponoszenie kosztów nauki w zakładzie prywatnym mało kto może sobie pozwolić. A następnie kwestja egzaminów. Absolwent prywatnego zakładu naukowego składać musi egzamin maturalny przed komisją państwową. Członkowie takich komisji zwykle z nieufnością odnoszą się do wychowanków takich prywatnych zakładów, zwłaszcza jeśli wychowankami tymi są ludzie starsi. Skutkiem tego stawiają im wymagania daleko większe niż wymagania stawiane uczniom normalnego gimnazjum. Okoliczność ta łącznie z niekorzystnym momentem psychologicznym, jaki powstaje dla ucznia, który zdawać ma egzamin przed ludźmi zupełnie obcymi, nie orientuje się w jego psychice, spra-

wia, że bardzo wielu rozbija się na tym ostatnim progu.

Gimnazjum wieczorne posiadać będzie prawa publiczne i samo egzaminować będzie swoich wychowanków nauki odpowiadać będzie jak najściślej kursowi nauki w gimnazjum normalnym dla młodzieży. Z tytułu swego wieku uczniowie tego gimnazjum nie będą korzystali z żadnych udogodnień ani skrótów. Chodzi bowiem o to, aby nie zniechęcać do nauki w młodym wieku, stwarzając możliwość łatwiejszego zdobycia tych samych wyników w wieku starszym. Będzie to więc normalne gimnazjum, nie różniące się niczem od gimnazjów dla młodzieży, oprócz tem, że nauka odbywać się będzie w godzinach wieczornych.

Jeśli eksperyment berliński przyjmie się, należy oczekiwać, że identyczne próby czynione będą także w innych miastach. Byłoby także wskazaniem, aby nasze ministerstwo oświaty zainteresowało się tą sprawą. U nas bodaj czy nie więcej potrzebny jest taki typ szkoły niż w Niemczech.

(—)

## WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO

### SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy pod Nr. Nr.:

Nr. 11098/A. „Gustaw Pfajfer”. Wytwórnia towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 listopada 1926 roku z siedzibą w Pabjanicach, ul. Zamkowa 31. Właściciel Gustaw Adolf Pfajfer, Piotrkowska 48 w Łodzi. Intercezy nie zawarł.

Nr. 776/B. „Łódzka Spółka Węglowa, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Sprzedaż węgla Jaworznickich Komunalnych Kopalni Węgla, Spółki Akcyjnej, oraz węgla z innych kopalń prima marki. Siedziba spółki jest miasto Łódź, ul. Węglowa 8 (na placu). Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 10,000 złotych, podzielonych na 10 udziałów po 1000 złotych każdy. Zarząd spółki stanowią: Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla, Sp. Akc. w Jaworznie i Bernard Frischer w Krakowie, Stradom Nr. 27. Wexle z własnego wystawienia spółki, indosy (zyra) na wexslach, czekii, umowy, prokury i wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane przez dyrektora Jaworznickich Kopalni Węgla, Sp. Akc. Emila Czerlunczakiewicza i Bernarda Frischera łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast Dyr. Czerlunczakiewicz ma prawo samodzielnie otrzymywać wszelkie należności, korespondencje zwyczajną, poleconą i wartościową, przesyłki, transporty, towary ze wszelkich instytucji i od osób prywatnych, udzielać pełnomocnictwa i zawierać odnośnie umowy do wysokości 10,000 złotych, prowadzić wszelkie sprawy spółki i podpisywać wszelkiego rodzaju korespondencje i dokumenty pod stemplem firmowym. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notariuszem K. Rossmanem w Łodzi dnia 12 stycznia 1927 roku Nr. rep. 156. Termin trwania spółki roczny z automatycznym rocznym przedłużaniem.

### OGŁOSZENIA Nr. 14.

Nr. 5639/A. „G. Dutkiewicz i S. Olsztajn” z siedzibą w Łodzi, ul. Pusta 7. Na mocy prywatnej umowy firmy została zlikwidowana.

Nr. 2425/A. „Józef Hajek” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 273. Prokurentem firmy jest Emil Zaunar.

Nr. 10869/A. „Eljasz Grynsztajn i Synowie” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 38. Firma obecnie brzmi: „Eljasz Grünstein i Synowie”. Właścicielami przedsiębiorstwa są: Alje vel Eljasz Grünstein, Rafał-Wolf Grünstein i Aron Grünstein, wszyscy w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 38.

Nr. 6990/B. „Michał Rozen, E. Kirsz i A. Ingber” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 8. Firma została zlikwidowana.

Nr. 215B. „Towarzystwo Wydawnicze „Libertas” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 86. Na mocy protokołu Walnego Zgromadzenia sporządzonego przez Notariusza Jarzębowskiemu w Łodzi 29 marca 1927 r. Nr. 2591, kapitał zakładowy spółki został powiększony i obecnie wynosi 36,000 zł., podzielony na 1800 udziałów po zł. 20.

Nr. 7025/A. „Otton-Adolf Ratke” z siedzibą w Zgierz, Plac Kilińskiego 6. Firma została zlikwidowana z dniem 1 listopada 1926 r.

Nr. 196/B. „Karolewska Manufaktura Karol Kröning i S-ka, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, ul. Nowokątna 5. Kapitał zakładowy spółki po zwaloryzowaniu wynosi 2,100,000 złotych, podzielonych na 21,000 sztuk akcji po 100 zł. każda.

Nr. 3000/A. „Wykończalnia i Farbiarnia Henryk Kadler Sukcesorowie” z siedzibą w Łodzi, ul. św. Anny 1416. Decyzją Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 4 kwietnia 1927 r. została przywrócona właścicielowi firmy część kupiecka.

Nr. 10186/A. „Pinkus Rosenblatt” z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 36. Siedziba firmy obecnie jest ul. Karola Nr. 15 w Łodzi.

Nr. 10728/A. „Polska Samopomoc Włókiennicza w Łodzi, właściciel Stanisław Nower” z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 11. Siedziba firmy obecnie jest Łódź, Piotrkowska 85.

Nr. 10726/A. „Polska Wytwórnia Jedwabnych Tkalin „Polwit” Aron Warhaft, Maurycy Bergman i Jakób Grynberg” z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza Nr. 3. Na mocy aktu sporządzonego przed Notariuszem Krzemieniowskim w Łodzi 15 kwietnia 1927 r. Nr. 2022, firma została zlikwidowana.

Nr. 539/B. „Rudzka Przędzalnia Czesankowa, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Rudzie Pabjanickiej. Kapitał zakładowy spółki po zwaloryzowaniu wynosi 400,000 zł. i podzielony jest na 20,000 akcji po 20 zł. każda. Zarząd obecnie stanowią: Stanisł. Silberman, Stanisław Hirszon, Leon Śliwiński i Roman Oberfeld. Dyrektorem zarządzającym jest Stanisław Hirszon z prawem samodzielnego podpisywania zyr wexlowych, czeków, umów i wszelkiego rodzaju zobowiązań za wyjątkiem wexli, umów sprzedaży nieruchomości i obciążeń hipotecznych.

Nr. 513/B. „Farbiarnia i Wykończalnia „Dobryznka”, Spółka Akcyjna w Pabjanicach”. Kapitał zakładowy spółki wynosi obecnie złotych 2,000,000, podzielonych na 20,000 sztuk akcji nominalnej wartości zł. 100 każda. Na mocy zezwolenia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 9 lutego 1927 r., o ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 26 lutego 1926 r. Nr. 46, kapitał zakładowy został powiększony o zł. 816,000 czyli do zł. 2,816,000 drogą przelania do kapitału zakładowego z nadwyżki pozostałej od przeszacowania wartości majątkowej i o zł. 800,000 czyli do 2,000,000 zł. drogą emisji nowych akcji nominalnej wartości zł. 100 każda.

Nr. 5009/A. „Bracia Icek i Jakób Rotberg” z siedzibą w Łodzi, ul. Wschodnia 31. Siedziba firmy obecnie jest Łódź, Piotrkowska 61. Współwłaściciel Jakób Rotberg, obecnie zamieszkuje przy ul. Cegielińskiej Nr. 2.

Nr. 10004/A. „Szyja Mandel” z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 77. Na mocy aktu intercezy, sporządzonego 22 grudnia 1926 r. za Nr. 3362 przed Notariuszem Jeżewskim w Łodzi, ustalona została pomiędzy właścicielem firmy i żoną jego Surą z Berlinerów wyłączenie majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10694/A. „Fabryka pończoch i wyrobów dzianych „Emgeko”, właściciele J. Moszkowicz i J. Gelade”, z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 77. Wspólnikami firmowymi obecnie są: Jankiel Moszkowicz, Łódź, Zawadzka 22, Izaak vel Icek Gelade, Łódź, Zawadzka 22 i Józef Przedeccki, Warszawa, Marszałkowska 60. Zarząd sprawami spółki należy do wszystkich trzech wspólników. Wexle z własnego wystawienia, prokury oraz akty notarialne i hipoteczne podpisują wszyscy trzej wspólnicy łącznie lub przynajmniej dwaj którykolwiek, wszystkie zaś inne czynności i sprawy mogą być załatwiane przez każdego ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktów intercezy zawartych między Gelade, Przedecckim i ich żonami ustalona została wyłączenie majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik Moszkowicz intercezy nie zawarł.

Nr. 776/A. „Natan Kopol” z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 61. Decyzją Sądu Okręgowego w Łodzi dnia 4 maja 1927 r. firmie została ogłoszona upadłość. Kuratorem mianowany jest adwokat Kinderman.

Nr. 2586/A. „Leon Praga i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 25. Firma obecnie brzmi: „Leon Praga”. Na mocy aktu zeznanego w dniu 7 maja 1927 r. za Nr. 2308 przed notariuszem Krzemieniowskim w Łodzi, ze spółki wystąpił Adolf Perelman, a zatem spółka została rozwiązana. Aktywa i pasywa spółki przyjął Leon Praga.

Nr. 372/A. „Hieronim Schiff” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 78. Firma obecnie brzmi: „Dom Bankowy Hieronim Schiff”.

## Od Administracji.

Prosimy czytelników naszych o dokładne i wyraźne podawanie adresów na przekazach, w razie zaś zmiany adresu o dokładny poprzedni.

wyszkoleniu przyszłych kadr polskiej inteligencji zawodowej, która w wyższym niżli dotąd stopniu będzie musiała poświęcić się zajęciom praktycznym.

Praca prof. Biegeleisena, zawierająca bogaty materiał porównawczy ze stosunkami zachodnimi, wkraczając z natury rzeczy niejednokrotnie w zakres pedagogiczny, ma na celu przede wszystkim rozwój gospodarczy kraju, zgodnie z zasadami nauki ekonomicznej.



Nr. 551/B. „Józef Lipski i S-ka, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 83. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem Siniarskim w Łodzi 26 sierpnia 1925 r. Nr. 5867, Józef Lipski ze spółki wystąpił i udzielił swoje scedował na rzecz Stefana Horowskiego.

Nr. 741/B. „Wytwórnia Brukarsko-Betoniarska, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 178. Firma została zlikwidowana z dniem 1 stycznia 1927 r.

Nr. 229/B. „Bank Związku Spółek Zarobkowych, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Poznaniu, oddział w Łodzi, Piotrkowska 72. Oddział w Łodzi mieści się przy ulicy Sienkiewicza 24. Zarząd obecnie stanowią: Tadeusz Brzeski, Stanisław Kucharski i Mieczysław Hofmann. Kierownikiem oddziału łódzkiego są dyrektorzy Adolf Egis i Józef Jabłkowski, posiadający prokurę ogólną, uprawniającą do zastępowania zarządu głównego i wszystkich oddziałów. Prokura Edmunda Hillego wygasła. Prokurentami są: Seweryn Pfeifer, Adam Sosiński i Zygmunt Czerwiński, którzy podpisują firmę łącznie we dwóch lub z jednym z członków zarządu; Eugeniusz Kukulak, Juliusz Weeler i Tadeusz Skarzyński, którzy mają prawo podpisu za oddział we dwóch łącznie lub z jednym z członków zarządu Rufin Pilatkowski, Mieczysław Aua, Adolf Siomski, Mieczysław Bednarowicz, Wacław Dybczyński,

ski, Aleksander Wdowiak, Kazimierz Lewandowski, Stanisław Przywecki, Józef Mroczkowski, Stanisław Rutkiewicz i Bolesław Jankowski, mający prawo podpisu za centralę i wszystkie oddziały.

Nr. 5735b/A. „Klejnot i Gutman” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 99. Na mocy prywatnej umowy z dnia 22 kwietnia 1927 r. firmy została zlikwidowana.

# OLEJE: WRZECIONOWE, ŁOŻYSKOWE I CYLINDROWE

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY” Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74



Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych.

14

## Towarzystwo Górniczo Przemysłowe „SATURN” Sp. Akc.

BILANS w dniu 31 grudnia 1926 r.

AKTYWA.		PASYWA.	
	Złote	Złote	
1. Koncesje	18,778,752.31		1. Kapitał akcyjny — 150,000 szt. akcji po zł. 200 nominalnej wartości
Wylączności górnicze	21,428.57	18,800,180.88	1,822,016.13
2. Dobra i lasy	2,150,622.82		2. Kapitał zapasowy
3. Grunta: w Czeladzi . . . . . Zł. 227,016.89			3. Rezerwa specjalna na różne zobowiązania
w Wojkowicach . . . . . 169,459.31			4. Kapitał amortyzacyjny
kopalni „Mars” . . . . . 73,328.26	469,804.46		5. Kapitał konwersyjny obligacji
4. Budynki kopalniane i domy mieszkalne	23,443,918.15		6. Rachunki bieżące w bankach
5. Maszyny, urządzenia techniczne i ruchomości	11,613,933.36		7. Wierzyciele
6. Budynki, maszyny i urządz. cegielni w Rogoźniku	397,591.38		8. Podatek majątkowy — pozostałość
7. Budowle i urządzenia w wykonaniu	433,142.02	30,509,012.19	9. Dywidenda niewypłacona
8. Rachunki bieżące w Bankach	1,006,112.39		10. Składający kaucję
9. Kasy	81,212.18		11. Fundusz im. s. p. J. Kunitzera
10. Weksle i przekazy	907,777.99		12. Depozyty członków Rady Zarządzającej
11. Papiery procentowe i wartościowe w kasie i depozytach	527,506.60		13. Akcepty kaucyjne
12. Kaucje otrzymane	370,718.—		14. Sumy przejściowe
13. Dłużnicy	4,609,195.75	7,502,522.91	15. Nadwyżka dochodu
14. Materiały w magazynach	1,262,429.32		
15. Produkty	179,106.27	1,441,535.59	
16. Papiery procentowe im. s. p. J. Kunitzera	5,838.—		
17. Depozyty członków Rady Zarządzającej	360,000.—		
18. Różni za akcepty gwarancyjne	100,000.—	465,838.—	
		66,719,089.57	

### Rachunek strat i zysków za 1926 r.

WINIEN.		MA.	
	Złote	Złote	
1. Podatek dochodowy za 1924 r.	479,300.—		1. Dochód z eksploatacji kopalń mniej straty na majątkach
2. Podatek od nudań górniczych na węgiel w pow. Olkuskim oraz na galman, blyszcz i rudę	9,544.72		2. Różnice kursowe
3. Procenty obligacyjne i bankowe zapłacone mniej otrzymane	366,894.77	855,739.49	
4. Nadwyżka dochodu		5,416,730.29	
		6,272,469.78	

Powyżej wykazany zysk podzielono na Ogólnem Zgromadzeniu Akcjonariuszów w dniu 5 maja 1927 r. w następujący sposób:

- na amortyzację budowli, maszyn, urządzeń i koncesyj . . . . . Zł. 3,587,217.48
  - na kapitał zapasowy . . . . . 270,836.51
  - na dywidendę 4% . . . . . 1,200,000.—
  - na tantiemy członkom Rady Zarządzającej, Dyrekcji i gratyfikacje pracownikom . . . . . 358,676.30
- Razem Zł. 5,416,730.29

# Szkoła Zgromadzenia Kupców m. Łodzi

ul. Prez. Narutowicza № 68.

Podaję do wiadomości Sz. Rodziców, iż egzaminy wstępne odbędą się w 2-im terminie w dniach 14 i 15 czerwca r. b. o godz. 9 rano. Otwarta zostaje kl. A dla nieumiejących czytać i pisać. Czesne w tej klasie wynosić będzie 75 zł. kwartalnie. Podania do klasy A, podwstępnej, wstępnej i wyższych przyjmuje Kancelarja Szkoły od dnia dzisiejszego.

Dyrektor: Antoni Idźkowski.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50  
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07  
„ „ „ w Poznaniu, Skarbowska 7, tel. 28-58

**Ceny ogłoszeń:** Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu” 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

**Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu**

**Budowlane materjały**  
ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Przejazd Nr. 21 tel. 18-47 i 7-70.

**Budowlane przedsiębiorstwa**  
JEGER i MILNIKEL, Łódź, Gdańska 140, tel. 13-00 Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.  
NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przędsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.  
FRYDERYK STARK, Łódź, Pomorska 37, tel. 37-72. Przedsiębiorstwo budowl. i mech. stolarnia.

**Elektrotechniczne przedsiębiorstwa**  
„ELEKTRON” — Łódź, Sienkiewicza 39, tel. 24-47. Najtańsze źródło zakupu ŻARÓWEK ELEKTRYCZNYCH wszelkiego rodzaju.

**Farby, pokosty i lakiery**  
ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orła Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

**Gumowe wyroby i azbestowe**  
ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin” i „Dunlop”. Gumy pełne „Dunlop”. Ceny konkurencyjne.

„ENERGJA” Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. Wyprowadza wiedzeńskich płaszczy gumowych.

**Izolacje kotłów i rur**  
ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orła 17 tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

**Koszykarskie wyroby**  
R. GRILL wł. ST. NOWAK, Łódź, Nawrot 4, tel. 36-71 Poleca: kosze do fabryk, meble, oraz wszelkie wyroby koszykarskie.

**Kotlarsko-miedziane zakłady**  
K. O. WITKE, Łódź, ul. Andrzeja 62, tel. 52-86 Piece kąpielowe.

**Obicia do maszyn**  
REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wolczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirps.

**Pasy do maszyn**  
REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wolczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede” w Warszawie.  
I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93 Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

**Powroźnicze zakłady**  
KRÜGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istn. od 1862 r. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie branży wchodzącej.

HENRYK KUNIG i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119. Tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa.

**Radjotechniczne artykuły i instalacje**  
Inż. K. RATHE. Wylączna komisowa sprzedaż Edward Epstein, Łódź Narutowicza 18, tel. 13-73. Radio aparaty i wszelkie części  
„NRTAWIS”, ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 152, tel. 42-20.  
Inż. REJCHER i S-ka, Łódź, Piotrkowska 142, tel. 15-57.